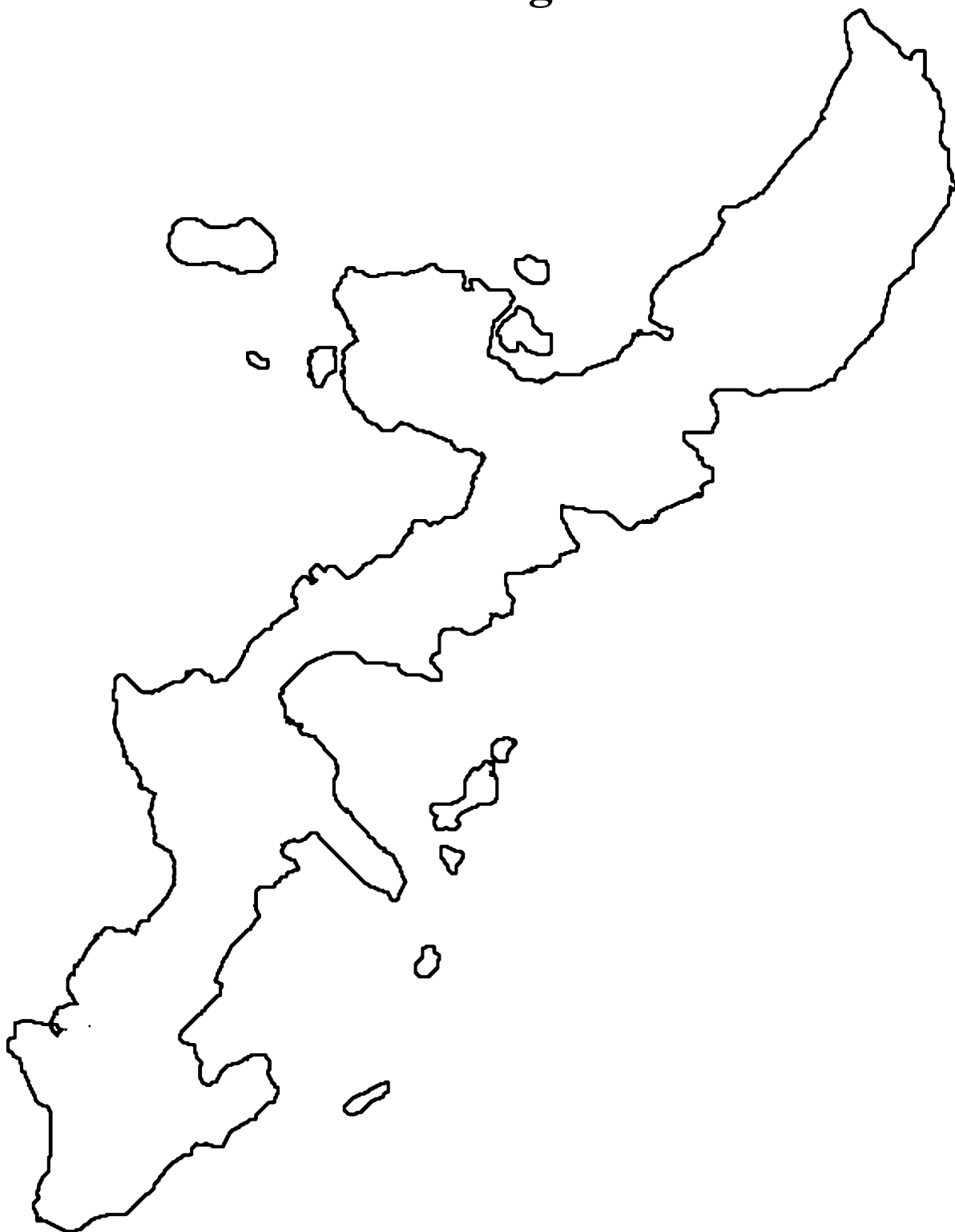


Shoshin Nagamine



OPOWIEŚCI O MISTRZACH Z OKINAWY

PRZEDMOWA

Jest takie powiedzenie, jedno z moich ulubionych: *Bądź wprawny w sztuce miecza i pióra*. Wielki mistrz miecza Musashi Miyamoto poświęcił swoje życie na osiągnięcie perfekcji w sztuce władania mieczem, w tym samym jednak czasie rozwinął wspaniały talent malarski. Jego Droga Życia zawsze mnie fascynowała.

Przed wojną praktyka kendo i karate była częścią programu szkół średnich na Okinawie, jednocześnie w sobie ćwiczenia ciała i umysłu. Z tego właśnie punktu widzenia powinno być rozpatrywane sedno praktyki karate, która rozwinęła się i wykształciła przez około tysiąc lat w kulturze okinawskiej.

Shoshin Nagamine studiował karate od 17 roku życia i nawet w okresie II Wojny Światowej, kiedy nastąpił okres wielkiej nędzy, nie zapomniał on o swoim poświęceniu sztuce walki. Jego poczucie odpowiedzialności za losy karate zrobiło na mnie i innych ludziach wielkie wrażenie. Jest on naprawdę jednym z najbardziej odpowiedzialnych mistrzów w dzisiejszych czasach. Wystarczy powiedzieć, że ci, którzy uczą się dzisiaj karate, będą uważali tą książkę za bezcenną. Shoshin Nagamine jest, bowiem najslawniejszym okinawskim mistrzem, jeżeli chodzi o tradycję i ducha karate do.

Właśnie, dlatego polecam wszystkim młodym dokładne przeczytanie tego dzieła.

Junji Nishime - członek Izby Reprezentantów Japońskiego Parlamentu Narodowego.

Od dawna oczekiwałem opublikowania tej książki. Moim głębokim marzeniem było stanie się świadkiem - za życia, opublikowania jej. W końcu marzenia moje spełniły się. Karate zyskało szerokie, międzynarodowe uznanie jako sport i jako sztuka walki. Jestem przekonany, że książka ta przyczyni się do zwiększenia popularności okinawskiego karate do, poprzez ustanowienie najczystszych wersji form - kata, funkcji i tego co najważniejsze - ducha i umysłu.

Kiedy pisałem moje wspomnienia, pan Nagamine zaofiarował mi swą pomoc pozwalając, abym skorzystał z jego badań na temat karate do. Również w czasie naszych rozmów często dorzucał ciekawe i istotne uwagi na ten temat. Jedną z nich szczególnie głęboko utkwiała w mojej pamięci. Podczas niej pan Nagamine utrzymywał, że *karate musi być sztuką obronną od początku do końca*. W tej paradoksalnej maksymie zawarta jest wielka prawda, o której można by powiedzieć, że jest esencją filozofii pana Nagamine na temat karate do. Moją nadzieją i wiarą jest to, że filozofia ta stanie się siłą witalną umysłów młodych ludzi na całym świecie, którzy poświęcili się karate.

Książka ta w specyficzny sposób traktuje o karate do opierając się na dawnej okinawskiej tradycji i dogłębnych badaniach oraz przemyśleniach. Shoshin Nagamine ukazuje w swojej książce w pełni wartości karate do. Tak więc z wielką przyjemnością polecam Wam Shoshina Nagamine i jego wielkie dzieło.

Jugo Toma - Prezydent Okinawskiego Związku Kultury Fizycznej, Szef Guberni Wysp Ryukyu (1956-59)

WSTĘP

Karate ni sente nashi - (*Karate nigdy pierwsze nie atakuje*). To zdanie wypisane na pomniku Gichina Funakoshi'ego w świątyni Zen Enkakujii w mieście Kamakura zawiera w sobie esencję okinawskiego karate. Karate do jest sztuką walki stworzoną przez mieszkańców okinawy jako metoda samoobrony bez użycia broni. Szczególna kultura mieszkańców okinawy, miłujących pokój, ludzi, którzy chcieli żyć bez broni, wzniosła instynkt samoobrony do jego najwyższej formy - sztuki karate do.

Walka jest częścią dzisiejszego świata. Każdy przecież może zauważyć, że sytuacja na świecie może ulec zmianie bez wyraźnej ku temu przyczyny. Sytuacja ta jest bardzo skomplikowana i nie pozwala ludziom miłującym pokój na przerwanie zbrojenia i powiększania armii. Stan względnego spokoju na świecie wydaje się zależeć od utrzymania delikatnego stanu pomiędzy militarnymi siłami wielkich mocarstw. Prawdziwy pokój zostanie jednak osiągnięty dopiero, kiedy cała broń niszcząca zostanie przez ludzkość odrzucona. Pokojowo nastawieni i bezbronni mieszkańcy okinawy żyją udowadniając możliwość istnienia świata bez wojen. Wszyscy ludzie mogą żyć w pokoju idąc za przykładem okinawczyków.

Ludzie muszą nauczyć się eliminowania myślenia zdążającego *wąskim torem*, które powoduje, że występują oni przeciw sobie. Jest to możliwe poprzez studiowanie karate. Karate bowiem, takie jakie powinno być, praktykuje się nie w agresywności ani nie gwałtowności sportu, gdzie jeden człowiek występuje przeciw drugiemu, nie jest ono także treningiem fizycznym dla samego treningu, gdzie celem jest jedynie łamanie desek lub cegieł. Karate jest ćwiczeniem tak umysłu, jak i ciała i pomocne jest w zrozumieniu siebie i świata. Karate jest samo ćwiczeniem w perfekcji, dzięki czemu ćwiczący może osiągnąć taką doskonałość, że już nic nie stoi pomiędzy nim, a jego wnętrzem. Jest to ćwiczenie sprawności. Jest to ćwiczenie samo zaufania. Nagroda przychodzi natychmiast - pozwala to człowiekowi znaleźć się w każdej sytuacji i uczy prawidłowego użycia wysiłku, ani za mało, ani za dużo. Pozwala również kontrolować mu jego poboczne, kapryśne myśli tak, aby ani fizyczne niebezpieczeństwo skądkolwiek, ani gwałtowna pasja od wewnątrz nie pokonała go.

Na następnych stronach, wraz z moim zrozumieniem tej sztuki, spróbuję wyjaśnić, czym jest karate i jak należy je praktykować. Dodam tu, że żaden okinawski mistrz nie usiadł i nie spisał swoich przemyśleń na temat teorii i praktyki karate do. Sztuka karate przechodziła z pokolenia na pokolenie jako przekaz ustny i nauczanie *ręka w rękę*. Przełałem moje przemyślenia na temat karate na papier w nadziei, że czystość i esencja okinawskiego karate rozprzestrzeni się pomiędzy uczniami całego świata. Wierzę, że podstawy filozofii okinawskiego karate mogą wiele zdziałać na świecie. Jest pewna nadzieja dla ludzkości w słowach: *Karate ni sente nashi*.

Shoshin Nagamine

ZWIĘZŁA HISTORIA KARATE DO

Ruchy karate składają się z ruchów podstawowych, które tworzą kata, i z ruchów zaawansowanych, które występują w kata oraz używane są w kumite. Tak było na Okinawie, gdzie powstało karate.

Okinawa, główna wyspa archipelagu Ryukyu, który sięga od Japonii do Tajwanu, znajduje się około 330 mil na południe od najdalej wysuniętej na południe wyspy japońskiej, 300 mil morskich na północ od Tajwanu i 400 mil morskich na wschód od Chin. Tutaj spotykają się gorące prądy Morza Żółtego, Wschodniego, Morza Chińskiego i Pacyfiku. Okinawa jest małą wyspą, jej cały obszar wynosi 460 mil kwadratowych.

Jakkolwiek istnieją podania pozwalające poznać historię Okinawy na 1000 lat wstecz, to na nieszczęście nie istnieją żadne dane, które pozwoliłyby dokładnie udokumentować historię karate. Fragmentaryczna dokumentacja o karate i jego tradycjach zmusza uczniów do opierania swych interpretacji na cząściowych treściach dokumentów i przekazów ustnych. Krótka historia karate do jest moją interpretacją opartą na ponad 40 - letniej pracy.

SZTUKA TE

Na bazie jednego z podstawowych instynktów ludzkich - instynktu bezpieczeństwa własnego, powstały sztuki walki. Instynkt ten nakazywał prymitywnemu człowiekowi, który nie posiadał efektywnej broni, a żył pośród drzew i krzewów, bronić się przy pomocy rąk i nóg oraz innych części ciała. Dlatego też sztuka walki przybrała tak różne formy. Boks i zapasy zostały stworzone na zachodzie. Kempo zostało przyniesione ze wschodu, a judo, kendo, yawara i aikido stworzone w środkowej Japonii. Mieszkańcy okinawy stworzyli swoją własną, unikalną sztukę samoobrony - *te*, co dosłownie znaczy *ręce*.

Najbardziej charakterystyczne dla okinawskiego karate do jest użycie pięści, palców, nóg, łokci i kantu dłoni. W praktyce jednakże żadna z części ciała nie może stać się najważniejszą bronią. Użycie pięści, czyli *seiken* stosowane w okinawskim karate może być uznawane za charakterystyczne właśnie dla niego.

Kempo, yawara i inne dawne formy samoobrony nie uciekające się do użycia broni kładły nacisk na używanie technik *otwartych rąk*, ale pewna historyczna chińska księga *Bubishi (Duch Sztuki Walki)* mówiąca o kempo i użyciu rąk, podkreśla znaczenie pięści. Kanryo Higaonna (ur. 1853 r.) studiował to-te przez ponad 10 lat i uczył form to-te na Okinawie. Zamienił on jednak techniki otwartych dłoni dopasowując je do używanych na Okinawie technik pięści.

Sztukę te uważa się za wcześniejszą niż karate. Literatura z Ryukyu mówi o istnieniu te przed praktykami chińskiego stylu karate, czyli to-te (wu-shu), który wpłynął na powstanie okinawskiego karate w XVIII w. Te rozkwitła w czasie złotego wieku ryukyuńskiego, pod rządami króla Shohashiego w XV wieku. W tym okresie mieszkańcy wysp Ryukyu korzystali z bogatej wymiany kulturalnej z państwami azjatyckimi, a te powstało jako jeden z interesujących aspektów sztuk wojennych z innych krajów, głównie z Chin. O tym, że istniały różnice pomiędzy te, a chińskim stylem samoobrony mówi zarówno historia, jak i poeci. Wiersz napisany przez wybitnego mieszkańca okinawy, erudyte Teijunsoku (zwanego także Nago Cyakata), którego urodziny w roku 1663 wyprzedzają o 98 lat pierwszą wzmiankę o pojawieniu się na Okinawie chińskiego stylu samoobrony, wspomina o te w bardzo znamienym kontekście. Przytaczam tu jego fragment:

... Niezależnie jak bardzo możesz być doskonały w sztuce te, to w Twoich nauczycielskich zabiegach nic nie jest ważniejsze ponad Twe postępowanie, a Twoje człowieczeństwo obserwowane jest w życiu codziennym...

Historia wspomina pewnego okinawskiego karatekę zwanego Sokugawa, który żył w Shuri około 100 lat temu i nauczał to-te w Chinach. Był on także znanym jako To-Te Sokugawa, co oznaczało, że był on mistrzem chińskiego stylu samoobrony. Ten właśnie oryginalny przedrostek jego pseudonimu (To-Te) oznaczał, że na wyspach Ryukyu istniały inne sztuki walki, które należało rozróżnić właśnie w ten sposób od to-te lub chińskiej samoobrony. W innym przypadku Sokugawa nazywany byłby Te Sokugawa zamiast To-Te Sokugawa.

Rozwój sztuki te przyspieszył podbój Ryukyu, który został dokonany (1609 r.) przez klan Satsuma z Japonii. On to zabronił używania broni na Ryukyu oraz ćwiczenia sztuk walki. Pomimo wprowadzenia tego zakazu siłą, przez 300 lat sztuka te nie zaginęła. Przekazywana była z ojca na syna w rodzinach samurajskich Okinawy. Ćwiczone je w tajemnicy: spotykano się w odludnych miejscach o północy. Treningi w tajemnicy obciążone wielkim ryzykiem nie pogorszyły jednak jakości sztuki, ani nie złamały jej ducha. Spowodowały raczej wielokrotnienie wysiłków.

W końcu XVII i na początku XVIII wieku ukształtowało się karate, jako połączenie sztuki te z chińską samoobroną, co w efekcie dało dzisiejsze kata karate. Dzięki ustnym przekazom i treningom tajemne techniki chińskich mistrzów zostały poznane, a ich kata włączone do sztuki te. Jeden z najslawniejszych pokazów dał

Kusanku, chiński ekspert sztuki walki. W 1761 r. Kusanku kata wykonywano przy użyciu stóp i rąk: kata to zostało bez zmian przeniesione do Natsubashi ryu, stylu karate, metody Shuri te.

SHURI TE I NAHA TE

Z powodu tajemnicy otaczającej treningi karate w XVIII wieku, nie prowadzono żadnej klasyfikacji różnych stylów i odmian. Stopniowo jednakże karate zaczęło się dzielić na dwie główne grupy lub typy – Shorin ryu lub Shuri te i na Shorei ryu lub Naha te. Shorin ryu rozwijało się w okolicach Shuri i Tomari, a Shorei ryu w okolicach Naha.

Gichin Funakoshi w swojej książce *Karate Do Kyohan* przytacza charakterystyki tych dwóch rodzajów okinawskiego karate i stwierdza, że wymagały one różnych uzdolnień fizycznych. Funakoshi powiedział, że Shuri te było szybkie i silne, tak że dawało przewagę ludziom niskim, którzy specjalizowali się w szybkich akcjach. Naha te odpowiednie było dla wysokich i ciężkich ludzi. Jednakże w opinii autora różnice cielesne i osobowości nie są ważne w karate. Sedno karate tkwi w procesie, dzięki któremu indywidualności czynią wysiłki, aby stworzyć nieograniczoną siłę przez wykorzystanie głębokiej mądrości. Sztuki walki wypływały z instynktu bezpieczeństwa własnego i ostatecznie ich celem jest zrównoważenie osobowości, czyli umysłu i ciała poprzez ciągłe ćwiczenie. Na tym polega duch kata karate do.

Różnice pomiędzy Shuri te i Naha te leżą w podstawowych ruchach i metodach oddychania. Podstawowe poruszanie się w Shuri te wynika z odpowiednich form treningowych opartych na naturalnych ruchach, przykładowo - stopy poruszają się po liniach prostych tak przy ruchach w przód, jak i w tył. Szybkość i prawidłowa synchronizacja są podstawą treningu kopnięć i ciosów. Oddychanie kontrolowane jest w sposób naturalny. Nie ma sztucznego oddychania na treningu Shuri te.

Naha te charakteryzuje się twardą i mało zwrotną pozycją i, odwrotnie niż w Shuri te, stopy poruszają się raczej powoli po łukowatych liniach. W kata Naha te jest rytmiczny, lecz sztuczny, sposób oddychania, zespolony z poszczególnymi ruchami.

W przeciwieństwie do Shuri te, Naha te wykazuje widoczny brak szybkości w wykonywaniu kata. Te dwie szkoły mają wspólny czynnik obserwowany w naturalnej pozycji.

Naha te dzieli się na dwa style: goju ryu i uechi ryu. Shuri te dzieli się na trzy style: dwa z nich nazywają się shorin ryu, a trzeci matsubayashi ryu. Ja praktykuję styl matsubayashi ryu. Matsubayashi ryu nazywa się tak że shorin ryu. Wielu uczniów ma często kłopoty, gdyż obie te nazwy są często stosowane w sposób wymienny. Fakt, że obie nazwy są prawidłowe, jest potwierdzony tym, że można je pisać tak zarówno w alfabecie japońskim jak i chińskim. Ideogram oznaczający drzewo sosnowe może być czytany *matsu* lub *sho*, a słowo las *bayashi* lub *rin*. Zwykle styl mój określany jest shorin ryu. Kiedy istnieje potrzeba odróżnienia tego stylu od innych z rodziny shorin, wtedy używa się nazwy matsubayashi ryu.

Pewna stara piosenka ludowa mówi:

Nawet jeśli wybierzemy różne drogi, aby wspinać się na zalesioną górę, każdy z nas może osiągnąć cel i podziwiać księżyc ze szczytu.

Tak więc można osiągnąć ten sam cel studiując karate do, niezależnie od wybranego stylu. Cel nie jest zależny od stylu. Filozofia ich ma w swej głębi tę samą myśl.

Matsu	bayashi
<i>Sho</i>	<i>Rin</i>
<i>Sosna</i>	<i>las</i>

POPULARYZACJA KARATE

W XIX wieku w Shuri te i Naha te nie ma zmian - rozwijają się dalej, tworząc unikalne formy okinawskiego karate. Nauka karate obejmowała klasę samurajów i utrzymywana była w wiekowej, wielkiej tajemnicy. Wraz z zakończeniem okupacji Satsuma w 1875 r., Okinawa stała się częścią Japonii i nie było już potrzeby trzymania sztuki tej w tajemnicy. Karate nie było szeroko znane, aż wprowadzono je w zakres wychowania fizycznego w szkołach okinawy (1904 r.). Anko Itosu, jeden z największych współczesnych karateków, zapoczątkował karate w szkołach i w ten sposób stworzył podstawy rozwoju feudalnego karate, tworzące sportopodobną sztukę walki. Itosu uczył wielu sławnych karateków. Byli między innymi: Kentsuyaba, Chomo Honashiro, Gichin Funakoshi, Chotoku Kyan, Moden Yabiku, Choshin Chibana, Shinpan Gusukuma, Anbun Tokuda i Kenwa Mabuni.

W roku 1922, Gichin Funakoshi i Choki Motobu wyjechali do Tokio i Osaki w celu znalezienia uznania publiczności dla okinawskiego karate. Wprowadzenie karate do środkowej Japonii zapoczątkowało rozprzestrzenienie się tej sztuki walki na cały świat. W 1931 r. karate zostało oficjalnie przyjęte przez *Nippon Budoku Kai*, organizację utworzoną w celu identyfikacji i systematyzacji Japońskich sztuk walki. Dzięki temu karate przestało być jedynie tajemniczą sztuką walki uprawianą na Okinawie i zajęło należną mu pozycję pomiędzy innymi japońskimi sztukami walki.

W czasie wprowadzenia karate do Japonii było ono nazywane to-te (chińskie ręce) lub karate (puste ręce). W 1930 r. karatecy domagali się aby nastąpiła zgodność dotycząca nazwy tej sztuki walki. Na spotkaniu w 1936 r. zwołanym przez Chofu Ote, szefa wydawców *Ryukyu Shinpo Press*, Chojun Miyagi, Chomo Hanashi, Ronchoki Motobu i Chotoku Kyan zgodzili się, że należy używać nawy karate, co znaczy *sztuka walki gołymi rękami* lub *sztuka walki bez broni*.

POWOJENNE ODRODZENIE

Karate przetrwało masakrę II Wojny Światowej i wyłoniło się w postaci jego międzynarodowienia. Karate odrodziło się z popiołów wojennych i wzmocniło się zajmując pozycję równą takim międzynarodowym sztukom jak: boks, zapasy, judo, aikido i kendo. Było to naprawdę pamiętne osiągnięcie.

Po zakończeniu wojny, administracja USA w Japonii wydała zakaz uprawiania judo i kendo, które podtrzymywały ducha militarne. W rezultacie karate do i aikido stały się bardzo poszukiwane jako tzw. *wartość bezpieczna* i zaczęły rozprzestrzeniać się na cały świat. Inną ważną przyczyną, dla której wzrastała popularność i zainteresowanie karate do i aikido, było to, że można było sobie te sztuki uprawiać bez żadnych przyrzędów. Dawało to znaczną przewagę nad innymi sportami w tamtych czasach, gdy sprzęt do sztuk walki i innych sportów był nieosiągalny. Tak więc czas i przypadek sprawił, że karate do weszło w nową erę i popularność jego rosła. Spowodowało to jednakże poważne skrócenie szkolenia instruktorów w celu sprostanania potrzebom.

Z wielu japońskich instruktorów w Japonii, w latach trzydziestych, tylko niewielu, szczególnie Koyu Konishi i Shinjun Otsuka, poświęciło się karate do. Przyczyną zmniejszenia się liczby instruktorów były wydarzenia w historii karate w Japonii, szkodliwe dla tej sztuki i brak kontynuacji treningów w czasie wojny.

Wydarzenia te pomogły stworzyć niezwykły fenomen w Japonii, pojawienie się *natychmiastowych instruktorów karate*. Było wiele wydarzeń i przykładów dotyczących tego fenomenu. Jeden z nich wydarzył się zaraz po wojnie. Pewien mieszkaniec okinawy złapał złodzieja i odprowadził go na posterunek policji. Opowiadanie to dostało się do prasy i redaktorzy zrobili z tego sensację pisząc *okinawski karateka* zamiast *Mieszkaniec Okinawy*. Wielu ludzi przeczytało to opowiadanie. Młodzi ludzie zaczęli jeździć na Okinawę, aby uczyć się od niego karate - od człowieka, który karate nie znał prawie wcale. Ludzie ci stali się *natychmiastowymi instruktorami*.

Człowiek, o którym mowa, uczył się karate od prawdziwego instruktora, a wieczorami przekazywał swoim uczniom to, czego się nauczył. Jest on w dalszym ciągu mistrzem popularnego dojo *tajnej szkoły* w Japonii.

Za tym niespodziewanym rozwojem karate kryją się *natychmiastowi instruktorzy*, których kwalifikacje są mizerne. Jest bowiem rzeczą niemożliwą uczenie się pod ich kierunkiem karate do sposobem tradycyjnym, wymagającym zwykle długich lat treningów i nauki kata. Stosują oni barwne i widowiskowe metody wolnej walki i techniki, których nie może nikt wykonać prawidłowo bez długiego, formalnego i pracowitego treningu.

W niektórych japońskich klubach uczelnianych i o charakterze karate zdarzają się podobne przypadki. Instruktorom wielu klubów karate trudno jest uczyć poprawnego wykonywania kata i karate oraz kontrolować członków klubu, ponieważ wielu ćwiczy w wielu różniących się szkołach karate.

Przyjęło się, że jeżeli w ramach odpowiednich przepisów wolna walka uprawiana jest w ramach treningu, prowadzenie klubu staje się łatwiejsze i bardziej efektywne, jednym słowem wydajniejsze. Wychodząc z tego założenia wiele japońskich klubów karate osiąga sukces i popularność rezygnując z wielkości i głębi wiedzy. W konsekwencji karate zaczyna tracić swoje znaczenie jako sztuki walki na rzecz światowej popularności.

MECZ KUMITE

Wzrost popularności związany jest częściowo z zawodami karate zwanymi formalnie *meczami kumite*. 1.XII.1963 r. odbył się w Tokio Japoński Ogólny Turniej Mistrzowski. Był on bardzo wielki. Występowało w nim ponad sto drużyn i wielu indywidualnych zawodników. Przepisy tego turnieju stosuje się aż do dzisiaj. Artykuł 3 tych przepisów określa 3 podstawowe wazy (techniki):

- tsuki waza (ciosy pięścią)
- uchi waza (ciosy ręką)
- keru waza (ciosy nogą - kopnięcie)

Dla uproszczenia sędziowania włączono do tsuki waza: kaikoken (hiraken) i nakatakaken, shuto, kasane uchi (podwójne shuto - przyp. autora). Haito i furitsuki (sierpowy cios pięścią) włączono do uchi waza. Kansetsu geri i yoko geri włączono do keru waza. Pierwszy punkt artykułu 4 mówi, że punkt otrzymuje ten zawodnik, który wykona poprawny atak na odpowiedni punkt ciała, z zachowaniem ma-ai i kiai. Ma-ai jest to dystans wystarczający do obrony i ataku. Dalszą dyskusję na temat ma-ai można znaleźć w rozdziale VI. Kiai znaczy dokładnie *zbieżność ducha* lub *koncentracja energii*, a wyraża się dźwiękiem wydawanym przez atakującego (lub broniącego się) w momencie zaangażowania maksymalnej siły.

Uważnie studiując przepisy, można łatwo zauważyć, dlaczego uraken i hiji ate wyłączone w tym przypadku, nawet jeżeli w prawdziwej walce tak bogatej w rozliczne ataki i obrony występują bardzo często, niezależnie od dystansu między przeciwnikami. Jediną możliwą przyczyną wyłączenia tych technik z pomiędzy kime waza (zwycięskich technik) może być uproszczenie sędziowania. Te niebezpieczne waza zostały skreślone tylko dlatego, ponieważ japońscy pomysłodawcy chcieli rozwijać system zawodów bez większych problemów.

Stosownie do postanowień orzeczenie zwycięstwa lub przegranej oparte jest całkowicie na subiektywnej decyzji dwu sędziów, często jednakże zawodnicy nie uważając, że przegrali, nawet jeżeli zapada decyzja sędziów, odczuwają frustrację. To niezadowolenie wspólne jest dla takich sportów jak judo, boks lub zapasy. Prawie każdy turniej karate pełen jest skarg i zażaleń. Pewien człowiek z klubu karate powiedział mi, że jeżeli w turnieju występuje 5-osobowa drużyna i pierwszych 3 przegra walki, pozostałych dwóch zrobi wszystko, aby pobić przeciwny zespół, celowo lekceważąc przepisy.

EFEKTY SYSTEMU ZAWODÓW

W rezultacie systemu turniejowego, wielu ludzi trenuje nie tylko ciężko, ale i w sposób dziki i barbarzyński, mając na celu pokonanie przeciwnika. W wielu uczelnianych japońskich klubach karate stosunki pomiędzy starszymi a młodszymi są podobne stosunkom oficerów i żołnierzy w wojsku japońskim, gdzie dominuje brutalność. Może być nawet gorzej, gdyż w armii oficerowie podlegają surowszej dyscyplinie jak żołnierze. W klubach *nowy* traktowany jest jak niewolnik, drugoroczniak jak chłop, junior jak zwykły człowiek a senior jak bóg. Starsi ćwiczą brutalnie młodszych, sami nie biorąc udziału w treningu. Wydają się uważać okrucieństwo za coś zwykłego i są pod wrażeniem, że prowadzą ciężki trening, chociaż jedynie zaspokajają oni swoje barbarzyńskie instynkty.

18.VII.1970 r. członek klubu karate w Tokio został zabity w rezultacie *shigoki* (*dzikiego treningu*). To tragiczne wydarzenie obrazuje wypaczony pogląd na temat potrzeby i ważności *odwagi* na treningu karate. W hierarchii klubów karate zapomniano o humanizmie. Kiedy członek klubu chciał wystąpić z tego zwiariowanego świata i zmienić klub, zmuszano go do ostatniego shigoki i zabijano go. To, co dzieje się w niektórych klubach w Japonii jest całkowitym przeciwieństwem poszukiwania prawdziwego ducha karate do. Wydaje się, że jest to naturalnym następstwem zastosowania systemu zawodów do karate do.

Przepisy użyte w 1963 r. były wielokrotnie rewidowane. Rewizje te były jednak mniejszymi lub większymi błędami, a zwycięstwo i tak pozostawało w rękach sędziów.

Niektóre tradycyjne japońskie sztuki walki, np. kendo czy jiu jitsu, mogłyby zostać przetransformowane na sport z dwu powodów: zwycięstwo lub porażka może być stosunkowo łatwa do orzeczenia i można unikać niebezpieczeństwa zranienia. Zawody karate nie mają tych punktów właściwych sportowi. Wielu zawodników odniosło urazy w czasie zawodów. Spowodowane one były trudnością zatrzymania ciosu tuż przed ciałem jak nakazują przepisy. Zawodnicy nie stoją, są w nieprzerwanym ruchu, chcąc ciągle atakować siebie wzajemnie i przeciwdziałać atakowi przeciwnika. Dlatego nie jest zaskoczeniem, że często uderzają lub kopią w ciało przeciwnika, nawet jeżeli starają się nie ranić. Faktem jest, że niebezpieczeństwo związane jest trwale z zawodami.

Nielogiczne byłoby twierdzenie, że skoro system turniejowy spowodował rozwój popularności karate w Japonii, to należałoby ten system zaadoptować do okinawskiego karate do.

System zawodów był niedawno kwestionowany przez niektórych lokalnych dziennikarzy i nawet niektórych mistrzów karate. Głosili oni opinię, że szeroka popularyzacja karate przyszła wraz z odejściem od skoncentrowanego na kata karate do, przemieniając karate w sport skoncentrowany na igrzyskach. Byli oni zdania, że jeżeli karate z okinawy przyłgnie do skoncentrowanego na kata karate do, stanie się ono niechybnie na centralnej pozycji karate.

Niezależnie jednak od tego, czy zostaną wymyślone metody orzekania o zwycięstwie w zawodach w sposób jasny i prosty oraz uniknięcia niebezpieczeństwa, jakie niosą ze sobą, autor radzi studia oraz praktykę karate nie jako sport, lecz sztukę walki (*budo*) i rozwijanie go w tym kierunku.

ZALECENIA DOTYCZĄCE NAUKI KARATE DO

Poniżej przedstawiamy ważne zalecenia i motto dotyczące nauki i praktyki karate do.

1. Rozwijaj karate do w oparciu o jego historię i tradycje.
2. Studiuj i praktykuj kata dokładnie i prawidłowo (staraj się wkładać maksymalną moc w każdy ruch kata i przy każdym jego powtórzeniu, ciało musi być wszechstronnie wyćwiczone, a to zajmuje wiele lat. Nawet po latach praktyka kata nie jest zakończona, gdyż jest ciągle coś nowego do nauczenia, w każdym ruchu).
3. Studiuj i praktykuj kumite (formalne i wolne), jednakże nie w celu zawodów, lecz stosując ma-ai, w celu znaczenia sztuki walki, przewidywania ruchów przeciwnika i rozwijania kiai i wytrzymałości, które to nie mogą być w pełni rozwinięte jedynie przez praktykę samych kata.
4. Stosuj także metody takie, jak skakanka, ćwiczenia z hantlami, sztangą, itp., aby rozwinąć mięśnie i siłę fizyczną.
5. Studiuj użycie makiwary z każdego możliwego kąta i kierunku rozwijając *atemi* - skoncentrowaną destruktywną siłę. Siła ta demonstrowana jest w takich pokazach, jak łamanie desek, dachówek, cegieł gołymi rękami i nogami.
6. Włączaj *zazen* (praktyka *zen* w pozycji siedzącej) do praktyki karate do w celu dalszego rozwoju umysłu oraz zrozumienia karate do i *zen*.

PRZEMYŚLENIA NA TEMAT MISTRZOSTWA KARATE DO

Mistrzostwo w karate do wymaga poświęcenia i ogromnej pracy. Praktykowanie karate oznacza poszukiwanie mistrzostwa dla siebie. Prawdziwe studia karate do muszą przewyższać prosty aspekt fizyczny - muszą stać się drogą życia.

Zanim przejdę do opisu aspektu fizycznego ruchów w różnych kata matsubayashi ryu - chciałbym, aby uczniowie byli świadomi duchowych aspektów praktyki karate do. Poniższe maksymy powinny pomóc zrozumieć to, czym naprawdę jest karate.

REGUŁY MISTRZOSTWA

1. On jest tak samo człowiekiem, jak i ja.
2. Nie będę mógł rozwinąć swych potencjalnych możliwości nie wydestawszy się z ograniczeń, jakie sam dla siebie nieświadomie ustanowiłem.
3. Muszę wyjść poza te granice. Jeżeli on ćwiczy 3 razy, ja powinienem ćwiczyć 6 razy.
4. *Nie opieraj swych sądów na zdaniu innych.* Musashi Miyamoto, największy mistrz miecza powiedział kiedyś: *Miej szacunek dla Boga i Buddy, lecz nigdy nie polegaj na nich.*
5. Rozwijaj ciągle umysł i ciało i wierz w siebie.
6. Karate do można by określić jako walkę z samym sobą lub inaczej jako maraton trwający całe życie, który można wygrać tylko dzięki samodyscyplinie, ciężkiemu treningowi i własnym twórczym wysiłkom.

MAKSYM Y KARATE DO

1. Uprzejmość - Karate zaczyna się i kończy grzecznością i uprzejmością. Nie może być uznany za karatekę ten, kto jest dobry w wykonywaniu technik, a nie jest grzeczny ani uprzejmy. Grzeczność jest to ciągle pytanie samego siebie, czy uprawiam karate dla poszukiwania pokoju i okazywania głębokiego szacunku innym. Dlatego też praktyka i pokaz kata zaczyna się i kończy ukłonem. Ukłon ten oznacza uznanie dla pełnego znaczenia grzeczności.
2. Ucząc się karate do, uczymy się teorii i jej zastosowania od bardziej zaawansowanych i doświadczonych karateków z szacunkiem i grzecznością. Oni ze swej strony uczą nas z szacunkiem i uwagą, lecz surowo. Musimy mieć szacunek i akceptować ten stosunek starszego do młodszego. Jest to także to, co nazywamy grzecznością.
3. Czystość - Karateka musi zawsze utrzymywać swoje ciało i umysł w czystości i gotowości. Kiedy utraci on prawość i czystość umysłu, niemożliwe jest, aby uczył się dalej karate. Kiedy brak mu czystości, nie będzie mógł się skoncentrować na praktyce karate. Dlatego też powinien on nauczyć się czegoś z poniższego

przysłowia:

Jest niemożliwe poprawienie siebie bez utrzymania czystości, a nie ma czystości, gdy umysł nie jest w prawidłowym stanie.

4. Pilność - wytrwałość i wysiłek może dokonać cudu, co możemy zobaczyć na przykładzie japońskiego cudu ekonomicznego po wojnie. Japończycy są tradycyjnie narodem ciężko pracującym. Ta tradycja narodowa pozwoliła im osiągnąć sukces, jakim się dzisiaj cieszą. Pilność leży także u podstaw ducha *bushido* (*droga sztuki walki*), którego musimy przekazać naszym młodszym generacjom, aby mogły sprostać trudnym sytuacjom, które napotykają.

POSTAWA W STOSUNKU DO ĆWICZEŃ KARATE DO

1. Karate zaczyna i kończy się uprzejmością. Dlatego też powinniśmy być uprzejmi dla starszych, młodszych kolegów a także innych. Musimy oczywiście nasze umysły oczyścić i zawsze być fizycznie i umysłowo w stanie gotowości.
2. W czasie praktyki należy odepchnąć wszelkie myśli i problemy wcześniej zajmujące umysł oraz egocentryzm i ćwiczyć z maksymalnym zaangażowaniem. Kiedy zostanie to dokonane, karate stopniowo spowoduje akumulację energii witalnej, która będzie wyzwolona w krytycznym momencie.
3. Karate wymaga harmonii pomiędzy ruchem a oddychaniem. Dlatego też musimy nauczyć się dostosować nasze oddychanie do techniki, aż osiągniemy punkt, w którym każdy ruch będzie skoordynowany z oddechem.
4. Karate wymaga doskonałego zakończenia każdego kata. Dlatego musimy kończyć każde kata w pełnej koncentracji psychicznej i fizycznej.
5. Praktyka karate kończy się zgodnie z podstawową ideą karate: początek i koniec pełen kurtuazji. Dlatego też zajęcia kończą się, jak nakazuje dobry zwyczaj ukłonem.

ETYKIETA DOJO

1. Najpierw oczyść umysł.
2. Rozwijaj wytrwałość przez wzmacnianie ciała i pokonywanie trudności, które pojawiają się w czasie zajęć.
3. *Dojo* jest miejscem, gdzie buduje się męstwo, a wyższe uczucia ludzkie budzą się w ekstazie ciężkiej pracy. Jest to tajemnicze miejsce, gdzie umysł ludzki jest szlifowany w pocie czoła.
4. Starsi uczestnicy zajęć i czarne pasy wiedzą o tym, jednakże początkujący proszeni są o zrozumienie atmosfery *dojo* i pamiętanie o poniższych przepisach i stosowanie się do nich:
 - a) utrzymuj *karategi* (stroju do ćwiczeń karate) w czystości
 - b) pomagaj w sprzątanii szatni, natrysków i innych pomieszczeń *dojo*
 - c) postępuj zgodnie z *Przemysleniami na temat mistrzostwa karate do*
 - d) pamiętaj o ułożeniu sprzętu używanego w czasie ćwiczeń na przeznaczonym do tego miejscu i pozostawieniu sali w takim stanie, w jakim ją zastałeś.

MOJE ŻYCIE KARATE DO

RECEPTA NA ZDROWIE

Moje życie z karate zaczęło się w wieku 17 lat. Urodziłem się 15.VII.1905 roku w Tomari, w mieście Naha, na Okinawie. Całe moje dzieciństwo byłem chory. Kiedy byłem w wyższej szkole, zapadałem na dolegliwości gastryczne (układu pokarmowego) tak poważne, że lekarze nie mogli mnie wyleczyć, a przyjaciele podejrzewali, że mam gruźlicę. Zdecydowałem się na dietę własnego pomysłu i podjąłem naukę karate u Chojin Kuba, który mieszkał w sąsiedztwie.

Stwierdziłem, że karate stopniowo poprawia moje zdrowie. W wieku lat 19 wstąpiłem do szkoły karate w Shuri, którą prowadził Taro Shimabuku. Dzięki zachętom Shimabuku i ciężkiemu treningowi, karate zaczęło mnie tak bardzo fascynować, że często zapomniałem o jedzeniu.. Shimabuku polecił mnie sensei Ankichi Arakakiemu. Tak Shimabuku, jak i ja, byliśmy jego uczniami. Pod okiem Arakakiego zacząłem pojmować ducha i piękno karate do.

W czasie, kiedy byłem w starszych klasach wyższej szkoły, zostałem kapitanem szkolnego klubu karate. Nie tylko pozbyłem się dolegliwości żołądkowych, lecz także stałem się znacznie silniejszy. Przyjaciele przeżywali

mnie *Chippaii Matsu (Twarda Sosna)*. Tego roku moja szkoła brała udział w pokazie karate w Naha. Przygotowując się, ćwiczyliśmy każdego wieczoru ze starym Kodatsu Ima, jednym z uczniów wielkiego Kosaku Matsumura. Pamiętam, że Ima był bardzo surowym i bardzo dobrym instruktorem.

Po zakończeniu nauki w wyższej szkole, moje zdrowie pozwoliło mi złożyć sprawdzian fizyczny niezbędny do przyjęcia do specjalnego oddziału wojskowego. Dostałem się do japońskiej artylerii i wysłany zostałem do Chin w 1928 r. Stacjonując tam, miałem nadzieję uczyć się chińskiego kempo, moje życzenie nie spełniło się. Udało mi się jednak dostać podręcznik na temat chińskich sztuk walki.

Po zwolnieniu mnie ze służby wojskowej, myślałem o przyszłej pracy. Postanowiłem w końcu, że jedynie w policji będę mógł w dalszym ciągu studiować karate i jednocześnie będzie ono użyteczne w codziennej pracy. W grudniu 1931 r. osiągnąłem punkt zwrotny zostając policjantem na Okinawie. Uważałem moją pracę w policji za najlepszą dla mnie z powodu możliwości studiowania okinawskiego karate, które nie było jeszcze usystematyzowane, poza tym mogłem rozwijać umysł i ciało dzięki treningowi.

Praca w Kadeńskim Posterunku Policji pozwoliła mi na naukę u sławnego Chotoku Kyana w latach 1931- 35, znanego lokalnie jako Chan Mi-Gwa (Małooki Kyan). W 1936 r., kiedy studiowałem w stołecznej Akademii Policyjnej, uczył mnie Choku Motobu, zwany Motobu Zaru (Motobu - Małpa) z powodu jego wielkiej sprawności. Był on znany jako jeden z największych karateków na Okinawie.

Na Japońskim Przeglądzie Sztuk Walki w Kyoto, w maju 1940 r. w wieku 35 lat złożyłem szczęśliwie egzamin, uzyskując tytuł instruktora karate i osiągając stopień renshi (kwalifikowany instruktor karate). Przy okazji otrzymałem także 3 stopień kendo, którego zacząłem się uczyć 4 lata wcześniej. Później zostałem członkiem Okinawskiej Policyjnej Drużyny Kendo, a w 1943 r. pojechałem do Nagasaki w Japonii, aby wziąć udział w Policyjnym Turnieju Kendo Okręgu Kyushu. Studiowałem kendo gorliwie, gdyż chciałem znaleźć punkty wspólne dla kendo i karate.

W czasie II Wojny Światowej zostałem mianowany Szefem Specjalnego Wojennego Departamentu Zaopatrzenia Posterunku Policji w Naha. Wraz z eskalacją wojny, cofnięto nas na południowy kraniec wyspy, naprzeciw okolic Shuri. 27.VI.1945 r. japoński komendant, generał leintnant Ushijima zgodnie z tradycjami samurajskimi popełnił samobójstwo w grocie *Mabunt* lub, jak dziś nazywa się to miejsce, *Zabójczym Urwiskiem*, pozostawiając pożegnalny poemat. Oto jego fragment:

*Chociaż młodzi giną przed jesienią,
myślę, że wstaną Oni i powrócą w przyszłości,
na wyspę, kiedy przyjdzie wiosna.*

Na wiadomość o śmierci Ushijimy poddaliśmy się dobrowolnie armii amerykańskiej wierząc, że dalsza walka nie ma już sensu.

PONOWNE POŚWIĘCENIE

Po poddaniu się zostałem wysłany do wioski zwanej Irama, gdzie wykonywałem przypadkowe prace w szpitalu. Pewnego dnia znalazłem na ulicy książkę. Ku mojemu zdumieniu było to *Karate Do Kyohan*, którą napisał Gichin Funakoshi, był on pierwszym, który sprowadził karate do Japonii. Czułem, że jest to coś więcej niż przypadek. Uważałem, że to los wskazał mi kierunek *Drogę Życia*. Zdecydowałem poświęcić się karate do, aby pomóc upadłemu społeczeństwu, które zaczynało budzić się po zawierusze wojennej.

Po wojnie młodzi ludzie przywiezieni byli do rozpacz, ich moralność upadła, zaczęła się rozwijać młodociana przestępczość. Wydawało się koniecznością włączenie nieśmiertelnej wiary w serce i umysł obiecujących młodych ludzi - uważałem, że niezbędne jest karate dojo, w którym młodzi ludzie mogliby ćwiczyć swe ciała i budować niezwyciężonego ducha.

Ruiny mojego miasta nie pozwalały mi na realizowanie mojego marzenia o dojo, wróciłem więc do oddziału policji, aby przygotować się do wzięcia udziału w Okinawskim Turnieju Judo. Zacząłem ćwiczyć z nimi każdego dnia zalecając im także praktykę karate.

W ciągu tego roku spotkałem się z wieloma trudnościami, z których najgorsze związane były ze śmiercią pewnego policjanta w wyniku wypadku podczas treningu judo. Po pokonaniu trudności, wzięliśmy w końcu udział w turnieju w październiku, a nasza drużyna białych pasów z Posterunku Policji w Motobu, która liczyła tylko 60 ludzi, zwyciężyła walcząc z 14 innymi i większymi zespołami. Niektóre drużyny, takie jak np. z Machara, Koza, Shuri i Naha, miały ponad 200 policjantów, ale nasze ciężkie treningi, blisko całoroczne, dały rezultat i odnieśliśmy zwycięstwo w turnieju. Jako symbol naszego zwycięstwa, przyznano wszystkim naszym ludziom noszącym białe pasy, stopnie pierwsze dany.

Zadowolony z rezultatów moich wysiłków na stanowisku Szefa Posterunku Policji w Motobu, zrezygnowałem z niego wracając do mego poprzedniego zamierzenia - zbudowania karate dojo. Realizując marzenia zbudowałem w styczniu 1953 r. w Naha dojo i nazwałem je *Kodokan Karate Do i Kobujitsu Dojo*.

Opowieść o moim życiu z karate zawierać musi także rolę moich nauczycieli i ich wpływ nie tylko na mnie samego, lecz także na wszystkich, którzy wybrali tę drogę. Otrzymałem instrukcje od trzech wielkich mistrzów karate: Ankichi Arakakiego, Chotoku Kyana i Chokiego Motobu. Sensei Kyan był uczniem sensei Sokona Matsumory z Tomari. Tak więc jestem trzecim instruktorem wstępującym w ślady tych dwóch ludzi. Ponieważ moi nauczyciele opierali się na ideach dwóch wspomnianych mistrzów, zdecydowałem w 1947 r. powołać nazwę matsubayashi ryu dla uczczenia ich. W ten sposób nazwiska tych mistrzów wracają mi ciągle na myśl.

WPLYW ARAKAKIEGO

Moim pierwszym nauczycielem, kiedy byłem jeszcze nastolatkiem, był Ankichi Arakaki. Arakaki ukazał mi nierozwalny związek karate i okinawskiej kultury oraz otworzył mój umysł dla piękna karate jako sztuki. Choć Arakaki dożył tylko 29 lat, jego wkład w rozwój karate jako sztuki był ogromny.

Ankichi Arakaki urodził się w listopadzie 1899 r. w Shuri. Był on pierwszym synem browarnika sake w rodzinie jedenaściorga dzieci. W szkole podstawowej był cichym, lecz bystrym, chłopcem. W szkole średniej zaniedbał się w dziedzinie sportów i opuścił szkołę.

Arakaki zaczął uczyć się karate we wczesnym dzieciństwie. Jego pierwszymi nauczycielami byli Shinpah Gusukuma i Chomo Nanashiro. Po opuszczeniu szkoły uczył się u Choshina Chibany, który później przyniósł zeszyt okinawskiego karate otrzymując Czwartą Order Zasługi Cesarza Horchite.

Arakaki nie był wysokim człowiekiem, ale był twardy i miał wrodzone predyspozycje do sportów. Ponieważ miał bogatą rodzinę, miał możliwość poświęcenia serca i duszy dla karate. Po kilku latach zdobył reputację dobrego karateki.

W wieku 19 lat zdolności i siła Arakakiego zostały dostrzeżone przez publiczność. W tym to bowiem roku Arakaki wziął udział w turnieju sumo w Shuri. Walczył on z gigantycznym zapaśnikiem z wioski Yomitan. Auditorium uważało oczywiście, że Arakaki zostanie łatwo pokonany, lecz niespodziewanie zwyciężył on dzięki połączeniu siły i pomysłowości.

Inny niezwykle epizod z życia Arakakiego opowiedziany mi został przez Chojo Oyamę, dawnego burmistrza miasta Koza z okinawy, który był o rok starszy od Arakakiego w elicie Batalionu Straży Honorowej Miasta Tokio, gdzie Arakaki służył w wieku lat 20.

Kiedy dywizja przeprowadzała ćwiczenia przekraczania rzeki, żołnierzom nakazano nurkować w rzece Tone, jednej z najbystrzejszych i najniebezpieczniejszych rzek japońskich, ciągnąc sznur małej łodzi zakotwiczonej dwie mile w górę rzeki. Po zabezpieczeniu żołnierzy, zaczęli oni wychodzić na brzeg. Arakaki był pierwszym, który wrócił dokonawszy tego wyczynu. Inni żołnierze chwalili go za śmiałość i zobaczyli w nowym świetle ducha karate, który pozwolił Arakakiemu wykazać się taką odwagą i wytrzymałością.

Po zwolnieniu ze służby wojskowej w roku 1921, Arakaki przeniósł się do Kadeny, gdzie miał sposobność uczyć się karate od Chotoku Kyana, innego wielkiego mistrza Okinawy. Spotkanie to było szczęśliwe dla obu mistrzów. 50-letni Kyan był doskonałym mistrzem dla młodego oraz obiecującego Arakakiego.

Kiedy miałem 20 lat, zostałem polecony Arakakiemu przez dawnego mistrza Taro Shimabuku. Naukowe uzasadnienie Arakakiego i jego historyczne aluzje fascynowały mnie: kiedy wróciłem po 19 miesięcznej przerwie spowodowanej służbą wojskową, byłem pod jeszcze większym wpływem jego głębokiej wiedzy karate i zdolności naukowych, nie tylko na temat karate, lecz tak że innych sztuk walki.

Głęboki wgląd Arakakiego w nasze dziedzictwo, w czasie kiedy większość mieszkańców okinawy nie doceniała wartości ich kultury, zrobił na mnie głębokie wrażenie. Był on nie tylko uczniem karate, lecz tak że uczniem sztuk. Na przykład wskazywał on swym uczniom, że karate i tańce z Ryukyu są zbliżone do siebie pod względem dynamiki ruchów. Karate jednak, jak uczył Arakaki, powstało z ludzkiego instynktu bezpieczeństwa, a taniec rozwinęły ludzkie chęci wyrażenia swych emocji. Karateka Arakaki radził, żeby dla zrozumienia różnic i podobieństw między tymi dwiema sztukami, studiować taniec.

Z powodu śmierci ojca, w czasie załamania dobrobytu rodziny w następstwie kryzysu ekonomicznego po I Wojnie Światowej, Arakaki spotkał się z trudnościami finansowymi i próbował polepszyć swój los. Bieda była straszna, a on zachorował i zmarł na skutek wrzodów 28.XII.1927 r.

Choć śmierć skróciła obiecującą karierę Arakakiego, zasługi jego będą pamiętane tak długo, jak długo istnieje karate do. Nauczanie jego przyczyniło się do uznania karate do jako sztuki.

Opowiadanie o życiu Arakakiego nie byłoby kompletne bez wspomnienia choć krótko jego specjalnych waza. Możemy nauczyć się wiele od jego poświęcenia i entuzjazmu do karate. Arakaki zaczął uczyć się kata będąc młodym chłopcem, od mistrza Chibany i Shiromy. Ponieważ jego rodzina była zamożna, nie miał kłopotu ze znalezieniem czasu na praktykę karate. Jego wrodzony geniusz do budo i doskonała koordynacja pozwalała mu opanować w sposób mistrzowski wszystko, do czego się zabrał. Jego stałe wysiłki połączone z entuzjazmem mogłyby mu przynieść w efekcie światowy rozgłos mistrza karate i twórcy unikalnej techniki tsumasaki-geri (kopnięcie czubkiem palca).

Chociaż Arakaki poświęcał czas innym sportom, prawdziwą jego pasją było karate. Cokolwiek robił, celem było karate. Uprawiał judo, sumo, pływanie, wspinał się po drzewach i chodził na czubkach palców - wszystko po to, aby wzmocnić swe ciało do karate. Po roku poświęconym całkowicie ćwiczeniu Nindan geri (kopnięcie w powietrzu) i tsumasaki geri, Arakaki opanował mistrzowsko swą unikalną technikę tsumasaki geri. Żaden inny karateka nie mógł pobić go w szybkości i sile tej sztuki.

Dwa wydarzenia z życia Arakakiego mogłyby zilustrować siłę jego tsumasaki geri. Pierwsze miało miejsce, gdy miał on 19 lat.

Pewnego dnia, będąc z przyjaciółmi w herbaciarni, został sprowokowany przez wielkiego, ponad 6 stopowego mężczyznę. Arakaki próbował zignorować zaczepki. Człowiek ten zepchnął Arakakiego ze schodów. Stoczył się on zwinięty w kulę i usiadł na dole łapiąc powietrze. Tamten człowiek, ciągle atakując Arakakiego, ruszył w dół, chcąc złapać jego ręce lub nogi. W tej chwili Arakaki stracił w końcu cierpliwość i kopnął przeciwnika, z głuchym jękiem upadł on na podłogę. Około pół roku później gazety podały wiadomość, że sławny zapaśnik sumo zmarł wskutek krwotoku płuc. Artykuł wspominał także, że bezpośrednią przyczyną śmierci było kopnięcie w brzuch, które zainkasował zapaśnik od pewnego karateki przed 6 miesiącami. Oczywiście prawda nie była łatwa do wykrycia i nawet policja została zmuszona do przerwania dochodzenia.

Inna opowieść o sile Arakakiego zaczyna się od jego brata, Ansuke, który okazywał entuzjazm dla budo, lecz tak naprawdę nie lubił tego. Pewnego dnia Ansuke potrzebując koniecznie pieniędzy na sake lekkomyślnie wyzwał Arakakiego mówiąc, że może go kopnąć, jeżeli da mu pieniądze. Wiedząc, że Ansuke bardzo chce pieniędzy, Arakaki przyjął jego wyzwanie po bratersku. Jak można łatwo zgadnąć sensei musiał kopnąć swego brata najlżej, jak tylko potrafił. Tej nocy Ansuke dostał gorączki, miał operację.

INSPIRACJA KYANA

Drugim moim mistrzem był Kyan, który urodził się w grudniu 1870 r. Jako trzeci syn rodziny Kyanów, którzy byli jedenastymi potomkami króla Shosei, królestwa Ryukyu. Ojciec jego, Chofu Kyan piastował urząd stewarda rodziny pana Shotai, ostatniego z linii potomków królewskich. Chofu Kyan był obeznany z klasyką chińską oraz japońskimi sztukami i literaturą, był on także świetnym karateką. Pan Shotai tak bardzo wierzył mu z powodu jego powagi i zaangażowania w sztukach walki, że poznił Chofu mieć wgląd we wszystkie interesy rodziny Shotai.

W wieku 12 lat Chotoku Kyan wyjechał wraz z ojcem do Tokio i studiował chińską klasykę, aż do 16 roku życia. Podobnie jak jego ojciec był on raczej niski i słabego zdrowia. Ojciec jego uważał, że powinien on zadbać o poprawę zdrowia, aby zostać honorowym samurajem i spadkobiercą królewskiej linii Shotai. W tym celu zabierał on często Chotoku na dwór w zimie, aby ćwiczyć z nim sumo i karate.

Chotoku wrócił na Okinawę zanim jego ojciec zakończył swoją służbę jako steward w Tokio. Kiedy Chotoku miał około 20 lat, ojciec jego uważał za niezbędne, aby zaczął regularną praktykę karate. To właśnie jego ojciec dał mu bardzo ważną wskazówkę o tym, jak obrócić swą słabość na własną korzyść: *Nie dostałeś w darze wielkiej fizycznej konstytucji, lecz możesz zdobyć wyższość nad słabością fizyczną. Poza tym sukces w budo jest niezależny od twojej budowy, zależy on raczej o tego, jak uparcie będziesz ćwiczyć. Najważniejsze jest opanowanie jednego waza najlepiej dobranej do budowy fizycznej. Wtedy zdobędziesz przekonanie, że nie jesteś byle kim na całym obszarze budo.*

W tym czasie w świecie karate okinawy było trzech znanych instruktorów: Sokon Matsumura w Shuri, Anko Itosu w Shuri i Piechin Oyadomari w Naha. Ojciec Chotoku prosił wszystkich trzech instruktorów, aby uczyli karate jego syna. Prosił nie dlatego, że nie mógł uczyć sam swego syna, lecz dlatego, że kochał go tak bardzo, że nie potrafiłby zapomnieć o tym w czasie ćwiczeń karate.

Kyan uczył się karate bardzo intensywnie chłonąc Tomari te i Shuri te. W kilka lat poznał on sekrety karate, które mogły być używane efektywnie przez tak niskiego człowieka, jakim był. Sekret polegał na tym, że kiedy niski człowiek staje przed przeciwnikiem, nie powinien uciekać do tyłu, aby uniknąć ciosu, powinien raczej wykonać krok do przodu lub w bok tak, aby mógł natychmiast kontratakować po obronie. Ćwicząc tą technikę ataku natychmiast po obronie przez krok w bok lub w przód, Kyan ćwiczył zwykle na brzegach rzeki Hija, stojąc tyłem do niej lub przy balustradzie mostu.

W młodości Kyan był pełen młodzieńczego ognia i chciał spróbować karate w rzeczywistej walce. Rzeczywiście często wyzywano Kyana. Chociaż walczył bardzo często, nigdy nie słyszano, by został pokonany. Gdy miał 30 lat stał się sławny od Shuri do Naha. Jego osiągnięcia były tam bardziej pamiętne, gdy widziało się je poprzez trudności, z jakimi borykał się on i jego rodzina.

Z powodu reformy systemu społecznego, wprowadzonej przez rząd Meiji, większość shogunów i samurajów została pozbawiona ich przywilejów i zabezpieczeń ekonomicznych - wpadli w nędzę. Pomiędzy nimi znaleźli się członkowie rodziny Kyana. Zostali oni zmuszeni do przeniesienia się do wioski Yomitan, gdzie mieli małą posiadłość. Kyan zmuszony był zarabiać na życie wykonując takie przypadkowe prace, jak sadzenie jedwabiu i ciągnięcie wózków. Pomimo ubożego życia, podejmował studia nad karate.

Pomimo tych okoliczności, Kyan opanował jednak formę Kushanku, ucząc się jej od eksperta Yary, znanego w okolicach Yomitan. Osiągnięcia treningu Kyana można jasno zobaczyć na przykładzie poniższego epizodu, który miał miejsce za czasów, kiedy Chotoku był woźnicą.

Był wśród nich pewien potężny, silny mężczyzna, nazywający się Matsuda, który miał zwyczaj zaczepiania młodych ludzi. Kiedy Kyan zrobił mu wymówkę za jego brutalność, ten obrócił się przeciwko niemu i wyzwiał go. Uważał on, że chociaż Kyan jest renomowanym mistrzem karate, jest on niczym w realnej walce. Matsuda posunął się za daleko mówiąc, że jego wygrana udowodni, że karate i realna walka są czymś zupełnie innym. Kyan podjął wyzwanie. Walczyli na pustym polu przy rzece Hija. Kyan stał w shizentai - dachi plecami do rzeki. Kiedy Matsuda próbował uderzyć w brzuch Kyana myśląc, że uderza w makiwarę. Kyan błyskawicznie zmienił pozycję unikając ataku i jednocześnie kopnął w zewnętrzną część uda Matsudy. Kopnięcie wrzuciło Matsudę do rzeki. Wynurzył się on już jako spokojny człowiek. Poza swoim mistrzostwem w Kushanku, Kyan wymyślił także specjalne jodan-zuki. Kyan odkrył w pełni swą przewagę i wykorzystał ją w trudnym i ciężkim treningu.

Później Kyan uczył karate młodych ludzi w wiosce, oraz był instruktorem Posterunku Policji w Kadenie. W tym czasie byłem oddelegowany do tego posterunku i szczęśliwie miałem okazję studiowania ulubionych kata Kyana: passai oraz chinte, których uczyłem się poprzednio u Shimabuku i Arakaki.

W maju 1942 r. na otwarciu mego pierwszego dojo, jedynej szkoły karate otwartej formalnie w Naha, Kyan demonstrował swoje ulubione kata karate: passai i bo jutsu przed takimi honorowymi gośćmi, jak admirał Kenwa Kanna, Kowa Matayoshi - dawny szef wydawców gazety *Ryukyu Shinpo*. Jego wspaniały występ, a miał on wtedy 73 lata, ciągle jest chwalony przez ówczesne audytorium i stawiany za przykład kwintesencji karate do. Ten pamiętny i zadziwiający pokaz był jego ostatnim pokazem. Odszedł on, w północnej części Okinawy 20.IX.1945 r. w wieku 76 lat.

Można by powiedzieć, że jego życie toczyło się naturalnymi kolejami; zawierało depresję i upadek na zniszczonej Okinawie zaraz po II Wojnie Światowej. Przykład ten dowodzi, że Kyan nigdy nie pozwoliłby przeciwnikom na bezpośrednie zranienie - tak wspaniała była jego sztuka karate.

Kyan często mówił mi: *Mistrzostwo w karate nie opiera się na budowie fizycznej ćwiczącego, lecz na ciągłej praktyce*. Jeden z przykładów, jaki przytaczał, dotyczył rozwijania pięści: *Codzienna praktyka na makiwarze może rozwinąć destruktywną siłę zdolną do łamania desek lub cegieł, lecz silne pięści nie pomogą, jeżeli zaniedbana zostanie ciągła praktyka*. Jak każdy spostrzeża, dotyczy to całości praktyki karate. Ciągła ciężka praca i silna wola są jedyną drogą, aby pomóc osiągnąć uczniowi sekrety i piękno karate do.

Nawet doskonała, fizyczna konstytucja nie może zagwarantować mistrzostwa w karate do. Zasady te zakorzeniły się w moim umyśle i uczyniły mnie takim, jaki jestem dzisiaj, chociaż miałem pewne predyspozycje do karate.

ROZWÓJ KUMITE POD KIERUNKIEM MOTOBU

Trzecim moim wielkim mistrzem był Choki Motobu. Urodził się on w Shuri w lutym 1871 r. jako trzeci syn wysokiego rangą aji. Ponieważ tendencja tamtych lat była ukierunkowana na dawanie wykształcenia pierworodnemu synowi, Choki i jego brat byli pominięci na korzyść starszego. Starszy brat, Choyu, przeznaczony do odziedziczenia majątku rodziny, otrzymał edukację i wykształcenie w sztukach walki należne samurajowi.

Nie otrzymawszy takiego wykształcenia jak starszy brat, Choki Motobu wyrósł na człowieka o burzliwym charakterze, którego główną ambicją było stać się silniejszym od brata. Chcąc zrealizować te ambicje, ćwiczył sam, stosując ćwiczenia na makiwarze i podnoszenie ciężkich kamieni. Wiele nauczył się Motobu sam, a jego umiejętności rosły szybko, dając mu przydomek *Motobu - Malpa*.

Wieczorami Motobu miał w zwyczaju przebywać w podejrzanym dzielnicach, gdzie mógłby sprawdzić swą waleczność. Pewnego razu został strasznie pobity, kiedy wyzwiał eksperta karate zwanego Itarashiki, który bawił się z nim jak z dzieckiem. Chociaż potłuczony, stał się tak wielkim entuzjastą praktyki karate, że zwiększył swe wysiłki kontynuując walki i ucząc się nowych technik walki od swych przeciwników.

Większość mistrzów karate tamtych czasów krytykowała agresywność Motobu i jego lekkomyślny sposób nauki karate w bójkach ulicznych. Żaden z nich nie chciał go nauczać. Jednakże znalazł się taki karateka zwany Kosaku Matsumora z Tomari, na którym entuzjazm Motobu zrobił tak silne wrażenie, że nauczył go kata: naihanchi i passai.

Motobu zaczął teraz prosić Matsumorę, aby ten nauczył go sztuki kumite. Ponieważ kumite jest jednak prawie realną walką, Matsumora bał się, że Motobu może użyć tych umiejętności na ulicy. Odmówił mu więc mówiąc, aby nauczył się tego sam, lecz Motobu nie posłuchał. Tak jak dawniej Ryojin Kin, znany ryukyukański mistrz muzyki, Motobu uczył się u Matsumory kumite podglądając go nocami przez szpary dojo.

Jeszcze zanim Motobu osiągnął średni wiek, znany był jako silny karateka. Stał się sławny, a było to niedługo przed wyjazdem jego do Osaki w 1921 r. On sam opowiedział mi historię o tym, jak cała Japonia poznała *Motobu - Zaru*.

W czasie podróży do Kyoto, Motobu i jego przyjaciele byli świadkami, jak różni amatorzy sztuk walki usiłovali pokonać zawodowego boksera. Po kilku walkach obcy zawodowiec, wysoki na około 5 stóp, został sam na polu walki, a arogancki ton był łatwo słyszalny w jego głosie mimo niezrozumiałego języka. Sędzia ogłosił, że każdy

może walczyć przeciwko niemu, a zwycięzca dostanie nagrodę pieniężną. Nikt nie podejmował wyzwania. Głos cudzoziemca stał się bardzo arogancki, tak że przyjaciele Motobu powiedzieli mu, aby przyjął wyzwanie. Motobu wszedł na ring - jego duch walki został pobudzony nowym wyzwaniem. Boksera odrzuciła dziwna pozycja walki, jaką przyjął Motobu i jego niska postawa, lecz zrobił on błąd uznając go za *dzieciucha*. Przez dwie rundy okrażał Motobu z pogardliwym uśmiechem. W trzeciej rundzie Motobu zorientował się, iż bokser robi sobie z niego żarty i przeszedł do ataku. Widzowie usłyszeli przenikliwe kiai Motobu i bokser upadł. Motobu stał w nonszalanckiej postawie obok wielkiego ciała leżącego na ringu. Walka była skończona, lecz nikt nie wiedział, co się stało. Szept poszedł po sali. Pytali się jedni drugich: *Co to było?*, *Czyżby Yawara?*, *Nie było widać...*, bowiem Motobu uderzył przeciwnika w brzuch tak szybko, że nikt nie dostrzegł ciosu. Motobu miał wówczas 52 lub 53 lata. To niezwykle wydarzenie stało się sensacją, a opowiadanie o *Motobu - Zaru* ukazało się w popularnych magazynach rozślawiając go w kraju. W rezultacie Motobu zaczął nauczać karate w Osace i otworzył karate dojo w Tokio.

Później Motobu odrzucił agresję i studiował karate szukając jego prawdziwego ducha - zwyciężając siebie, nie innych. Zmiana w nastawieniu Motobu jest bardzo znamienna i inspirująca. Możemy wiele się nauczyć z jego przemiany z agresywnego, głośnego człowieka, który stał się sławny przez swą umiejętność walki, w poszukiwacza skoncentrowanego kata, w nadziei na znalezienie esencji karate do.

Przez 6 miesięcy miałem okazję pobierania wskazówek od Motobu, studiując w Miejskim Tokijskim Posterunku Policji jako uczeń z Okinawy w roku 1931. Motobu cieszył się widząc rozprzestrzenianie się karate do w Tokio, lecz jednocześnie spostrzegł fakt, że wiele tradycyjnych, form z okinawy zostało zmienione i unowocześnione. Powiedział mi także, że chciałby wrócić na Okinawę, aby uczyć się starych okinawskich kata, jeżeli jego starszy brat i Kentsu Yanu jeszcze żyje i mógłby przekazać mu prawidłowe kata i ich wykonanie. Zgodnie z tymi słowami, Motobu powrócił na Okinawę w 1936 r. i odwiedził wszystkich mistrzów dyskutując sytuację karate do w Tokio. Nauczył się oryginalnych okinawskich kata karate i kobujitsu i powrócił do Tokio. Motobu nie rozwijał swych umiejętności karate tylko przez walkę. Łączył on to, czego nauczył się w walce, z tym, czego nauczył się poprzez kata, dzięki długiej praktyce i praktyce z takimi instruktorami jak Matsumora.

Styl Motobu, będąc wynikiem pewnej równowagi pomiędzy kata i kumite, był stylem unikalnym np. ręce w pozycji tsuki waza i keri waza były ułożone trochę wyżej niż w innych szkołach karate - Shuri te i Naha te. Układał on pięści tuż poniżej piersi, z boku klatki piersiowej. Jedną ze specjalności Motobu było *keikoken zuki* (cios stawem palca wskazującego). Motobu kładł także wielki nacisk na ćwiczenia na makiwarze w czasie treningu. Nie było karateki, który nie używałby makiwary na treningu, lecz różnili się między sobą tym, że Motobu uderzał w makiwarę keikoken. Żaden karateka w historii karate nie pokonał Motobu w sile keikoken. Teoria Motobu dotycząca rozwijania keikoken pochodziła z jego doświadczeń w walce. *W salce musisz się zbliżyć do przeciwnika, aby zadać mu cios. Jednakże kiedy będziesz za blisko, nie możesz użyć seiken w sposób efektywny. W tym przypadku użyteczne może być tylko keikoken lub uraken.* Tak uważał Motobu i było to doskonałe potwierdzenie tego w walce.

Zaraz pod koniec II Wojny Światowej, Motobu powrócił na Okinawę. 2.IX.1944 roku umarł on w Naha na dolegliwości żołądkowe w wieku 73 lat. Kiedy wysłuchałem instrukcji od Motobu i uczyłem się od niego kumite, uległ zmianie mój pogląd na kumite, który dawniej wyglądał trochę inaczej. Otrzymałem inspiracje do nowych pomysłów w oparciu o instrukcje tego nauczyciela, który uczył się karate na własnych błędach i doświadczeniu w walce. Zawsze byłem pod wrażeniem drogi jego życia zawierającej silną wolę i poświęcenie dla karate do.

YARA

Był chłodny listopadowy dzień, wigilia osiemnastego wieku. Po drugiej stronie kuli ziemskiej, Francis Bacon i Rene Descartress zmierzali w kierunku swojego przeznaczenia. Anglia była pod rządami parlamentu, a reszta Europy była opanowana kolonialną chciwością.

Ale młody mężczyzna, który stał na szczycie wzgórza obserwując port Foochow, w prowincji Fukien, Chiny, zdawał sobie sprawę tylko z powiewów morskiej bryzy, która nieustannie uderzała w jego twarz i dzwoniła w uszach. W zamyśleniu wpatrywał się w horyzont, a jego wzrok, jak w letargu, kierował się ciągle w kierunku wysp Ryukyu.

- Jesteś już prawie w domu - oznajmił stary człowiek, który stał obok niego, obserwując jego reakcje. - Nie martw się mój uczniu - kontynuował - już niedługo będziesz na miejscu.

Młody człowiek obrócił się i spojrział na niego. Mijało właśnie 20 lat, jak opuścił swoją rodzinną wioskę na Okinawie i wyruszył do Chin, aby tam uczyć się sztuk wojennych pod kierunkiem tegoż starego człowieka.

- Myślę o tym, co zastanę w domu po powrocie - powiedział Yara - młody człowiek.

- Wszystkie zjawiska są niezmiennie, zależą od Buddy. Starzy umierają, a młodzi starzeją się - powiedział starzec. Yara pochodził z wioski w prowincji Chatan na Okinawie, jednej z wysp archipelagu Ryukyu. Opuścił swój dom rodzinny w wieku 12 lat i udał się do Chin.

Pierwsze lata pobytu poza domem były bardzo trudne dla młodego chłopca. Musiał pogodzić naukę języka obcego z jednoczesnym doskonaleniem umiejętności w sztukach wojennych. Było to prawdopodobnie najtrudniejsze zadanie, gdyż tamtejszy sposób nauczania był mu całkowicie obcy. Na Okinawie miał zawsze kontakt

z wiatrem, morzem i tajfunami, które ryczały nad Południowochińskim Morzem. Przyroda była jedynym nauczycielem i jedyną szkołą, jaka znajdowała się poza domem. Jednak pewnego dnia, 20 lat temu, jego wuj przyszedł z Naha, aby zabrać go ze sobą.

Jego wuj, kupiec, po długich rozmowach przekonał rodziców Yary, że ich mały syn, który był silny jak byk, może stać się wielkim mistrzem sztuk wojennych. Zgodzili się z nim, że najlepszym miejscem do nauki będą Chiny.

Tak więc rozpoczął się okres czasu, w którym Yara został *deshi* (terminatorem) mistrza Wong Chung-Yoh, podczas którego nauczył się duchowej dyscypliny, która ograniczała używanie brutalnej siły. Pod kierunkiem Wonga, stał się wkrótce wojennym artystą.

Podczas swego pobytu w Chinach, Yara spędzał dużo czasu na ćwiczeniu sztuk zwanych *bo* i *sai*. Dzień po dniu, rok po roku doskonalił swe umiejętności, aż podporządkował sobie całe swoje ciało. Ale największą umiejętnością, jaką przyniósł ze sobą na Okinawę, była umiejętność wewnętrznej równowagi (wewnętrznej siły).

Będąc obdarzonym ogromną siłą, Yara cieszył się naturalną ruchliwością, która domagała się kontaktu z przeciwnikiem. Wszystko, co miało coś wspólnego z wykorzystaniem siły lub szybkości, budziło w nim ogromny entuzjazm. Jednak pomimo tego, jego nauczyciel powoli wpajał mu wartości równowagi i zasady wewnętrznej harmonii.

Każdego dnia podczas ćwiczeń treningowych, nauczyciel wybierał odpowiedni moment aby pchnąć go lekko, a Yara przewracał się w jedną lub drugą stronę. Bez względu na to, jak usiłował temu zapobiec, nie mógł utrzymać równowagi.

- Wszystkie rzeczy odnajdują swoją doskonałość w zjednoczeniu - mówił jego nauczyciel za każdym razem, kiedy Yara głupio upadał.

Pewnego dnia zrozumiał jednak, że *zjednoczenie*, o którym mówił jego mistrz, to jedność ciała i umysłu, a równowaga, której poszukiwał, może być osiągnięta tylko poprzez równowagę fizycznych i duchowych części jego osobowości.

Zanim to zrozumiał, minęło 20 lat. Czas był dla niego pojęciem względnym. Pamiętał, jak jego nauczyciel zawsze mówił: *Czas jest ważny dla takiego człowieka, któremu brak cierpliwości. Jeśli czeka na ukochaną osobę - 10 minut to bardzo długo. Ale jeśli trenuje, aby osiągnąć perfekcję, 50 lat to dopiero początek.*

Wszystko to ukazało się przed oczami Yary, gdy schodził wolno ze wzgórza. Po raz pierwszy od czasu, kiedy opuścił Okinawę, odczuwał dziwny ucisk w gardle. Nie powiedział żadnego słowa do idącego za nim mistrza, zrozumieli się jednak doskonale.

Wreszcie doszli do nabrzeża gdzie już z gotowymi żaglami stał statek. Mistrz już opłacił koszty podróży Yary, zapewniając mu wygodny powrót. Jak zwykle miał ze sobą swoje ulubione bronie, *sai* i *bo*. Kiedy wiatr wypełnił żagle, Yara stał na pokładzie i obserwował powiększającą się odległość między nim, a linią brzegu.

W tym czasie Okinawa była lennikiem Chin i wyspa była uzależniona od Chińskiego Cesarstwa na równi od strony militarnej, jak i handlowej. Ta opieka była potrzebna głównie przeciwko piratom grasującym wokół wysp, oraz przeciwko militarnym przedsięwzięciom klanu Satsuma z Japonii. Dla ekonomicznego dobra krajów, Chiny i Japonia doszły do porozumienia od strony handlowego znaczenia Okinawy. Po ustalonym okresie czasu, Japończycy przybyli na wyspę i zaczęli handlować z mieszkańcami okinawy, podczas gdy Chińczycy przezornie pozostali w ukryciu i udawali, że nie widzą co się dzieje. Japończycy ze swojej strony także udawali, iż myślą, że Chińczycy zupełnie wycofali się z wyspy. Później sytuacja znów się odwróciła i Chińczycy odzyskali swą dominację nad wyspiarzami. W tej sytuacji tym, kto opuszczał wyspę, był z pewnością mieszkaniec okinawy.

Jeśli Japończycy robili to, czego nie powinni robić, Chińczycy oficjalnie nie kwapili się do przyjścia z pomocą miejscowej ludności. Kiedy Japończycy wrócili do swego kraju, twierdzili, że Chińczycy nie zachowują długo lennika, z którym postępują w ten sposób.

Tak wyglądał dom, do którego Yara wrócił. Jego rodzice, chociaż szczęśliwi, szybko wrócili do swoich codziennych zajęć, jakby nic szczególnego się nie wydarzyło. Myśleli tylko, czy ma to dla nich znaczenie, że ich syn wrócił po 20-letniej nieobecności.

Brat Yary, który był wioskowym sołtysem, od razu znalazł dla niego wiele pracy. Ponieważ potrafił czytać i pisać po chińsku, Yara stał się bardzo użyteczny jako kupiec i przedstawiciel handlowy. Miał bardzo dużo pracy związanej z tłumaczeniem dokumentów i listów. Był tak zajęty, że musiał poświęcać wczesne godziny każdego ranka, na kontynuowanie swojego treningu sztuk wojennych.

Kiedy miał chwilę czasu, co bywało bardzo rzadko, Yara przechadzał się po plaży i wydmach rozciągających się niedaleko wioski. Pewnego dnia, kiedy szedł brzegiem morza, usłyszał nagle głośny, histeryczny głos wzywający pomocy. Zatrzymał się i zaczął nasłuchiwać. Kiedy krzyk znowu dotarł do niego, Yara nie namyślając się pobiegł szybko w tym kierunku. Kiedy wbiegł na szczyt wydmy, zobaczył samuraja szamotającego się z młodą dziewczyną. Yara zbliżywszy się do niego, powiedział:

- Dlaczego nie zostawisz tej dziewczyny w spokoju? Jeśli chcesz dziewczynę, to jest ich pełno w Aka-sen w Naha. Yara w dalszym ciągu zbliżał się do samuraja. Kiedy stanął przed nim, powiedział:

- Powinieneś się wstydzić za siebie. Samuraj atakujący pozbawioną pomocy dziewczynę.

Samuraj aż pobałdł słysząc tak bezczelne słowa z ust nieznanego. Puścił dziewczynę i odwrócił się w stronę Yary mówiąc:

- Jeśli wiesz co jest dobre dla ciebie, nie powinieneś wtrącać się do spraw, które ciebie nie dotyczą.

Dziewczyna, nagle uwolniona z rąk napastnika, wbiegła na szczyt wydmy i z niepokojem obserwowała dwóch oddalonych od niej mężczyzn.

Yara spokojnie wpatrywał się w samuraja, zauważając herb Satsuma na jego kimonie. Potem jego oczy spoczęły na broni, zauważając jej dobrą jakość. Przez cały czas nie spuszczał wzroku z samuraja, który chwycił za rękojeść miecza, lekko go wysuwając.

Yara cofnął się instynktownie krok do tyłu, opuszczając ręce wzdłuż ciała. Myślał o swojej nieszczególnej sytuacji braku broni, kiedy samuraj wyciągnął nagle swój miecz i posunął się naprzód.

Yara czekał. Po raz pierwszy w swoim życiu, mając 32 lata znalazł się w śmiertelnym niebezpieczeństwie - musiał walczyć o swoje życie. Jego okres treningowy był zakończony, rozpoczynała się prawdziwa walka. Kiedy zauważył, jak samuraj ostrożnie zbliża się, przypomniały mu się słowa jego mistrza: *Jeżeli umysł nie jest spokojny, niemożliwa jest pełna koncentracja*¹.

Zaczął głęboko oddychać i relaksować swoje ciało. Stał na pewien czas w pozycji konia i pozwolił swoim myślom skoncentrować się nisko w brzuchu. Teraz cała nerwowość została odrzucona. Był gotowy do przyjęcia walki.

Samuraj wolno wyciągnął swój miecz z pochwy i zatrzymał go w pozycji *hasso*. Trzymał miecz przez chwilę nieruchomo, a następnie błyskawicznie uderzył. Miecz ze świstem przeciął powietrze, ale Yara uskoczył dwa kroki w bok unikając cięcia, a potem zatoczył koło stają za nim i brodząc po kolana w wodzie. Rozgniewany samuraj skoczył za nim, brodząc spokojnie w wodzie, zbliżał się do niego, z wysoko nad głową uniesionym mieczem. Yara obrał dogodny moment i kiedy on nastąpił, skoczył szybko w stronę plaży zmuszając wściekłego samuraja do pogoni.

Dziewczyna patrzyła na Yarę przechodzącego obok niej, pozbawionego jakiejkolwiek pomocy i samuraja postępującego tuż za nim. Rozejrzała się wokół siebie i zobaczyła małą łódź, oddaloną od niej tylko o parę jardów. Podbiegła do niej, chwyciła wiosło i szybko rzuciła w stronę Yary, który znajdował się niedaleko niej.

W mgnieniu oka wiosło znalazło się w ręku Yary, który skierował je w kierunku twarzy wroga. Samuraj, przeklinając stratę tak ogromnej przewagi, zatrzymał się i przyjął pozycję *jodan kamai*. Yara stał naprzeciwko i trzymał wiosło w pozycji *smoczego ogona*².

Dwaj przeciwnicy wyglądali jak posągi przedstawiające wielkich wojowników i tylko ciężko wdychane powietrze świadczyło, że żyją.

Nagle samuraj zaatakował. Reakcja Yary była instynktowna. Uderzył mocno wiosłem w rękojeść miecza. Blok był wykonany wyśmienicie i miecz w momencie kontaktu z wiosłem wyleciał wysoko w powietrze. Yara, nie wiedząc dlaczego, wyskoczył wysoko w górę, jakby przeczuwając następny ruch samuraja. Był to niebezpieczny, ale też niezbędny ruch. Jak tylko pacholek Satsumy poczuł, że ma pustą rękę, niezwłocznie klęknął na jedno kolano i wyszarpnął swój drugi, krótki miecz.

Yara znajdujący się w idealnej pozycji, wykorzystał tę szansę i wykonał straszliwe boczne konięcie (*yoko geri*), które z głuchym łoskotem trafiło samuraja w głowę. Desperacko próbował jeszcze podnieść się z ziemi, ale Yara nie czekając ani chwili opuścił szybko wiosło, rozbijając czaszkę samuraja.

Dziewczyna rozglądała się nerwowo wokoło, starając się dowiedzieć, czy ktoś widział ich walkę. Kiedy przekonała się, że są sami, powiedziała:

- Pomóż mi go pogrzebać. Nie zadawaj teraz żadnych pytań. Jesteś tutaj nowy, wyjaśnię ci wszystko później.

Stosując się do tej rady, Yara chwycił gorące jeszcze ciało i oboje odciągnęli je daleko od plaży, zagrzebując w pobliskiej kępie gałęzi.

- Jeśli inni samuraje znaleźliby jego ciało z rozbitą czaszką - powiedziała drżącym głosem dziewczyna, - przypisałiby to ludności Okinawy.

- Co się stanie, jeśli inni zaczną go szukać? - zapytał Yara.

- Oni nie będą go szukać. Większość samurajów, którzy tutaj przybywają, to grabieżcy i inni mogą pomyśleć, że poszedł dalej w poszukiwaniu większych łupów.

- Powiedz mi, czy takie rzeczy mają miejsce przez cały czas? - spytał Yara, ciągle jeszcze podekscytowany swoją walką. - Mój brat i inni ludzie z wioski nie mówili mi o takich wydarzeniach, a ja dopiero trzy miesiące temu wróciłem z Chin.

Dziewczyna patrzyła kpiąco na Yarę i myślała: *Nie ma wątpliwości, że jest on mistrzem sztuk walki. Prawdopodobnie może przeciwstawić się każdemu samurajowi.*

Te myśli zmusiły ją do powiedzenia mu komplementu:

- Musiałeś ćwiczyć sztuki wojenne przez długi czas. Nikt, kogo bym znała jako samuraja, nie przeciwstawiłby się manewrowi, jaki zademonstrowałeś.

- Trenowałem przez 20 lat w Chinach - odpowiedział Yara, - ale moje treningi nie prowadziły do tego. Filozofia sztuki walki nie służy jako antidotum przeciwko zachowaniu, którym dzisiaj popisał się tamten samuraj.

¹ Yara wprowadził koncepcję wewnętrznego siły do Okinawa karate, podczas gdy Miyagi Chojun popularyzował ją w swoim stylu Goju. Miyagi studiował Pakua, a Yara uczył się Hsing-i oraz Chi-kung

² pozycja *smoczego ogona*: pozycja, w której broń trzymana jest w jednej lub obu rękach, 45 stopni odchyłona od ciała i od pionu

Dziewczyna, która nie mogła się już powstrzymać, powiedziała do Yary tonem, który był ni to rozkazem, ni to prośbą.

- Czy będziesz uczył swojej sztuki naszych ludzi? - spytała. - Panują teraz trudne czasy i potrzebujemy nauki, jak bronić siebie przed obcymi.

Yara, uderzony błagalnym tonem jej prośby, powiedział, że pomyśli o tym i ruszył razem z dziewczyną w drogę, pozostawiając z tyłu świeży grób swojego niedawnego przeciwnika. Po piętnastu minutach natknęli się na małą rybacką wioskę.

- Jesteśmy na miejscu - powiedziała dziewczyna. - To jest moja wioska. Będziemy zaszczytzeni twoimi odwiedzinami, jeśli kiedyś będziesz tędy przechodził. Mieszkam w domu wioskowego nauczyciela.

Skończywszy mówić, dziewczyna podbiegła do domu, zostawiając Yarę stojącego samotnie.

Dni, które nastąpiły potem, charakteryzowały się kiełkowaniem nasion, które dziewczyna zasiała w jego głowie. Podczas ćwiczeń treningowych myślał poważnie o tym, aby podzielić się swoją wiedzą z miejscowymi młodymi ludźmi. Za punkt honoru wziął sobie zbadanie sprawy aktywności japońskich kupców i samurajów, którzy przebywali na wyspie. Był to przecież jego dom.

Stopniowo skupiał wokół siebie uczniów i rozpoczynał instruktaż swojej sztuki wojennej. Praktykowanie odbywało się we wczesnych godzinach rano. Po pewnym czasie wieśniacy przyzwyczaili się do hałasu rozlegającego się z domu Yary - okrzyków i odgłosów uderzeń kijem o kij. Kiedy ktoś obcy odwiedzał wioskę, Yara przeprowadzał treningi w zupełnej ciszy. W tym czasie jego studenci koncentrowali swoją siłę, nawet w treningu kata, uderzając w drewniane pnie i wykonując rygorystyczne ćwiczenia oddechowe.

Ale bez względu na to, jak bardzo starali się utrzymać swoje treningi w tajemnicy, plotki zrobiły swoje. Pewnego dnia, kiedy Yara tłumaczył jakiś dokument, jego służąca zaanonsowała przybycie nieznanego, który należał na widzenie się z nim.

- On nie jest z tej wsi, ani nawet z tej części kraju - paplała służąca, - ale wygląda na silnego i jest niewątpliwie mistrzem jakiejś sztuki walki.

Usłyszawszy to, Yara sprężył się wewnętrznie. Wyszedł na podwórze z pewną dozą obawy i zobaczył niskiego, dobrze zbudowanego mężczyznę w wieku około 20 lat, siedzącego na ławce z parą sai trzymaną w jednej ręce. Nieznajomy uprzejmie wstał, kiedy Yara zbliżył się do niego.

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedział, - ale czy pan nazywa się Chatan-Yara?

- Tak, to ja - odpowiedział Yara patrząc prosto w oczy nieznanego człowieka.

- Jestem z wyspy Hama-Higa - powiedział nieznanomy. - Nazywam się Shiroma i przybyłem z mojej wyspy z nadzieją, że pan nauczy mnie biegłości w posługiwaniu się sai.

- Nie udzielam lekcji bez wprowadzenia - powiedział Yara i śmiejąc się odwrócił się w stronę domu.

- Zatrzymaj się - krzyknął obcy, stając tuż za nim. - Nie po to przebyłem taki kawał drogi, aby odprawiono mnie z kwitkiem. Podróżowałem bardzo długo szukając człowieka, który byłby moim nauczycielem sai. Spotkałem i pokonałem wielu tak zwanych mistrzów i przyszedłem do ciebie słysząc, że jesteś największym mistrzem na Okinawie. Słyszałem to z ust córki wiejskiego nauczyciela. Lekcja z tobą potwierdzi jej słowa lub nie.

- Córka nauczyciela. Czy to była dziewczyna z różowymi policzkami i bardzo smukła?

- Tak - odpowiedział obcokrajowiec. - Trafnie ją określiłeś. W takim razie musisz być naprawdę tym wielkim Chatan-Yarą. Więc nie przyszedłem na próżno.

- Młody człowieku - kontynuował Yara. - Czy przechodziłeś przez Tsu Ken Shita Haku³?

- Tak, ich techniki sai są dobre, ale ich eksperci sai nieszczęśliwie zachorowali i nie czuli się dobrze po moim przybyciu.

Yara przyjrzał się uważnie młodemu człowiekowi. Zobaczył wokół niego aureolę pewności siebie i próżności. Postanowił dać mu lekcję pokory. Jedynym problemem było znalezienie sposobu wykonania tego bez zranienia go, gdyż darzył sympatią młodych ludzi, a ten był inny od większości młodych ludzi, którzy polegali tylko na sile, pomijając całkowicie umysł.

- Czekaj na mnie o świcie na plaży, jutrzejszego dnia - powiedział nagle Yara, - a ja dam ci lekcję.

Rankiem następnego dnia, Yara siedział na piasku w głębokiej medytacji, a słońce swymi ognistoczerwonymi promieniami oświetlało jego ciało. Odczuwał błogą harmonię z niebem i ziemią. Bez patrzenia zdał sobie nagle sprawę, że coś zakłóca ten spokój, zbliżając się ostrożnie. Człowiek, który się zbliżał do niego, był pełen siły i podniecenia. Yara potrafił to odczuć, ale czekał, aż ten sprężony obiekt podszedł na odległość 6 stóp i dopiero wtedy otworzył oczy.

- Czy jesteś gotowy do rozpoczęcia lekcji? - spytał się Shiromy.

Bezczelny młodzieniec odpowiedział na to przyjmując obroną pozycję. Yara upokorzył go, trzymając swoje sai opuszczone luźno wzdłuż ciała. Shiroma odczuł spokój Yary jako cechę wielkiego mistrza i zdecydował się obejść go tak, aby mieć słońce skierowane w swoje plecy. *Jeśli stanę odpowiednio - pomyślał - słońce uderzy w jego oczy i oślepi go w czasie mojego ataku.*

³ Tsu Ken Shita Haku: miejsce na Okinawie, słynące z mistrzów w posługiwaniu się sai.

Kiedy Shiroma wolno zataczał koło, napięty i maksymalnie czujny, jego wewnętrzny głos powiedział mu: *Dlaczego ten diabeł jest taki spokojny? Dobrze oblicz swój pierwszy ruch. Z takim przeciwnikiem nie można pozwolić sobie na błąd.*

Shiroma zrobił następny krok tak, że słońce prawie świeciło prosto w oczy Yary. Ten stał naprzeciw niego ze swoimi sai zwisającymi luźno, co bardzo niepokoiło młodego człowieka.

W momencie, kiedy Shiroma zrobił ostatni krok, Yara podniósł swoje sai. Była to ostatnia rzecz, którą Shiroma pamiętał. Później często opowiadał to zdarzenie.

- W momencie, kiedy zmieniałem pozycję, Yara podniósł jedną sai i użył jej jak lustra, odbijając promienie słoneczne prosto w moje oczy. Zostałem ofiarą mojego własnego planu. Moja pułapka zawiodła i obudziłem się później w domu Yary, z okropnym bólem głowy.

Po tej walce Shiroma został uczniem Yary.

Ostatnie lata życia Yary są otoczone tajemnicą. Większość ludzi twierdzi, że czas ten spędzał poświęcając się kaligrafii i tłumaczeniu. Nie był tak wielkim propagatorem szkół karate jak jego następcy, ale zawdzięczamy mu opracowanie *Chatan-Yara bo kata* i *Chatan-Yara sai kata*.

KARATE SAKUGAWA

Dzisiejsze karate zawdzięcza bardzo dużo człowiekowi zwanemu Karate Sakugawa. Najważniejsze rzeczy opracowane przez niego, to: Kushanku kata, Sakugawa bo kata oraz dojo ken, czyli tradycyjne przepisy dojo.

Sakugawa urodził się 5 marca 1733 r. w Shuri na Okinawie, a zmarł 17 sierpnia 1815 r. Mając 17 lat stracił ojca, który zmarł, ciężko pobity przez bandytów. Umierając, ojciec powiedział mu: *Synu, popatrz dobrze na mnie. Chcę, abys przyrzekł mi jedną rzecz. Doskonaj swoje umiejętności walki, abys nigdy nie znalazł się w takim stanie jak twój ojciec. Pamiętaj, nigdy nie pozwól na ośmieszanie się i wykorzystywanie przez złych ludzi.*

Po śmierci ojca Sakugawa wyruszył do wioski Akata, aby tam uczyć się sztuki walki pod kierunkiem wielkiego mistrza, mnicha zwanego Takahara Peichin. Po przybyciu na miejsce przedstawił mu swoją sytuację i poprosił o przyjęcie go w poczet uczniów. Takahara uważnie wysłuchał chłopca, a potem powiedział mu:

- Sztuki walki będziesz uczył się całe życie. Nie jest to kwestia miesięcy, czy nawet lat, lecz całego twojego życia. Musisz zawsze pamiętać, że filozofia sztuki walki jest skoncentrowana wokół trzech podstawowych zasad: do - droga, sposób życia, mo - wykonywanie i rozumienie kata oraz katsu - czyli użycie elementów kata w bezpośredniej konfrontacji z przeciwnikiem.

Lata mijały szybko. Sakugawa, ćwiczący pod okiem Takahary, stawał się powoli jednym z najlepszych jego uczniów. Pewnego dnia, mając 23 lata, postanowił odwiedzić Nakoshimę Yakaku, człowieka znanego bardzo dobrze w środowisku uczniów sztuk walki. Przechodząc przez most obok zatoki Izumaki, zauważył elegancko ubranego Chińczyka stojącego na brzegu rzeki i obserwującego odbicie księżycy w wodzie. Nagły, niespodziewany impuls rozkazał mu zażartować z cudzoziemca i wepchnąć go do wody. Skradał się cicho w jego kierunku, aby nagle wrzucić go do wody. W momencie, kiedy miał zrealizować swój zamiar, Chińczyk obrócił się błyskawicznie i złapał go za rękę, unieruchamiając je w żelaznym uścisku.

- I co teraz zrobisz? - spytał cudzoziemiec. - Czy ten żart wynika z jakiegoś grożącego ci niebezpieczeństwa? Co by się stało, gdybym był słabszy i nie potrafił się obronić? Jesteś bardzo silny i nie powinieneś zabawiać się w ten sposób. Ponieważ tutejsi ludzie byli dla mnie bardzo mili, więc postaram się zapomnieć o twoim wybryku. Ale zapamiętaj sobie na przyszłość - nigdy więcej nie żartuj w podobny sposób.

Sakugawa był bardzo zawstydzony swoim postępowaniem i przez dłuższą chwilę nie wiedział co powiedzieć. W tym samym momencie podszedł do nich młody człowiek, przynosząc Chińczykowi butelkę sake. Spojrzał na Sakugawę i spytał:

- Czy ty nie jesteś czasami Sakugawa? Nie byłem pewien, czy to ty, ale teraz cię poznaję. Co tu robisz?

- Czy znasz go? - spytał cudzoziemiec, wskazując głową Sakugawę.

- Tak - odpowiedział. - Jest to jeden z tutejszych uczniów karate, w którym mistrz pokłada duże nadzieje.

Chińczyk uważnie spojrzał na Sakugawę i powiedział:

- Jeśli kiedykolwiek będziesz w Kume-mura, spytaj o Kushanku, a ja nauczę ciebie nie tylko jak, ale także dlaczego używamy sztuki walki.

Następnie wskazał młodego człowieka, który przyniósł mu sake.

- To jest Kitami-Yara, mój uczeń, który pomaga mi podczas mego pobytu w tym kraju.

Ochłonawszy z emocji po tym spotkaniu, Sakugawa wrócił do swojego mistrza i opowiedział mu całe zdarzenie.

Kiedy skończył swoją opowieść, Takahara uśmiechnął się i powiedział:

- Idź do Kushanku i ucz się jak najwięcej. Jest on największym mistrzem sztuk wojennych, jaki kiedykolwiek przybył do nas z Chin. Szczęście uśmiechnęło się do ciebie. Pamiętaj także, że kiedy Kushanku wróci do Chin, chcę, abys powrócił do mnie.

Sakugawa poszedł za radą swojego mistrza i przez 6 lat ćwiczył pod okiem Kushanku. Mając 29 lat dostał od mistrza Takahary wiadomość naglącą go do powrotu. Wrócił szybko do Shuri i zastał tam swojego nauczyciela poważnie chorego. Stary człowiek zobaczywszy go, powiedział:

- Wezwałem cię dlatego, że chcę, abyś sprowadził karate na słuszną drogę. Po mojej śmierci będziesz nazywał się Karate Sakugawa i sprawisz, że ludzie z Okinawy będą dumni z ciebie.

W dwa dni później stary mistrz zakończył swoje życie. Po powrocie Kushanku do Chin, Sakugawa wrócił do Shuri i kontynuował rozpoczęte przez Takaharę dzieło.

Bez zastrzeżeń możemy powiedzieć, że Sakugawa był pierwszym nauczycielem i mistrzem stylu, który jest określany, jako prawdziwe okinawskie i japońskie karate. Prawdziwy mistrz karate jest praktykiem biegłym we wszystkich dziedzinach tej sztuki, a nie tylko specjalistą w jednym jej aspekcie.

Specjalistą stara się być we wszystkich dziedzinach sztuk wojennych naraz. W judo np. jest specjalistą od seoinage, w karate specjalistą np. od bocznych kopnięć itd. i lista ta może ciągnąć się ad infinitum. We współzawodnictwie sportowym specjaliści bywają czasami mistrzami, jednakże sport znajduje się daleko od prawdziwej, desperackiej walki. Specjalista często nie może odróżnić lasu od drzewa. Rozwija swoje specyficzne techniki i pracuje tylko nad nimi. Jego perspektywy są ograniczone przez zwracanie uwagi tylko na te poszczególne i wybrane techniki. Staje się osobą, która wie coraz więcej o tym, co staje się coraz mniejsze.

Karate Sakugawa miał trzech uczniów, których nazywano *Trzej muszkietierowie*. Ich imiona brzmiały: Okuda, Makabe i Matsumoto. Wszyscy trzej byli jego asystentami.

Okuda był głównym instruktorem. Przeciwników swoich pokonywał jednym ciosem, pozbawiając ich przytomności, dlatego też nazywano go Okuda - *Żelazna Ręka*. Okoliczni ludzie wierzyli, że potrafi zabić byka jednym ciosem ręki. Gdy przychodził do wsi, zawsze wokół niego zbierał się tłum podziwiających go osób.

Makabe był niskiego wzrostu, ale szybki, sprytny, o kocich ruchach. Ludzie mówili, że porusza się tak, jakby urodził się z ptasimi skrzydłami u ramion. Nazywali go Makabe - *Człowiek Ptak*. Podobnie jak Okuda, był podziwiany przez okoliczną ludność.

Wśród tej trójki Matsumoto nie wyróżniał się niczym szczególnym. Wykonywał wszystkie ćwiczenia dobrze, był biegły w nauczaniu sztuki karate, ale nie posiadał żadnej specjalności. Kiedy *Trzej muszkietierowie* szli do miasta, nikt nie zbierał się wokół niego, aby go podziwiać - nie był przecież specjalistą. Czasami niektórzy pytali się ironicznie - *Kto to jest?, Jaka jest jego specjalność? Co on potrafi?*. Odpowiedź zawsze była jedna: *A, ten. Jest dobrym nauczycielem, ale nic specjalnego nie potrafi*.

Pewnego dnia obok przylądka Naha na Okinawie stanął na kotwicy statek z Chin. Na jego pokładzie stał Oshima-Kuryu, kapitan tego statku, znany jednocześnie jako sławny wojownik. W żadnej ze swych licznych podróży nie odniósł dotąd porażki w bezpośredniej walce z przeciwnikiem i był bardzo dufny we własne siły. Podczas gdy jego statek stał na kotwicy, Oshima-Kuryu myślał: *Jak tu znaleźć przeciwnika do walki? Tutejsi ludzie znają mnie i nie zaakceptują żadnych pojedynków. Muszę coś wymyślić*.

Pewnego dnia przysłała mu do głowy znakomita myśl. Wieczorem pójdzie do portowej tawerny i wywoła bójkę z miejscowym mistrzem. Po pokonaniu go, zabierze mu ubranie jako dowód zwycięstwa.

Oshima-Kuryu wykonał swoje zamierzenie, ale nie poprzestał na tym. Co wieczór przychodził do tawerny i zawsze kogoś pobił. Po pewnym okresie czasu okoliczna ludność wniosła skargę przeciwko chińskiemu mistrzowi. Wieści te dotarły do prowincji Shuri, a w końcu do Karate Sakugawy. Pełnił on wtedy funkcję stróża porządku, podobnie jak wielu mistrzów karate w tamtych czasach.

Pewnej nocy najlepsi uczniowie Sakugawy, *Trzej muszkietierowie*, idąc górską ścieżką prowadzącą do miasta, ujrzeni przed sobą dziwną postać - człowieka ogromnej postury z czymś ubraniem zwisającym z ramienia. Instynktownie wyczuli, że jest to człowiek, na poszukiwanie którego wyruszyli.

Zobaczywszy go, Okuda krzyknął:

- Hej, ty tam. Czy ty jesteś tą osobą, która jest przyczyną awantur w okolicy Naha? Jeśli to ty, zatrzymaj się, albo zmuszę cię do tego.

Oshima-Kuryu powoli obrócił głowę i powiedział:

- Musicie mnie zatrzymać siłą, inaczej nie stanę. Jednak nie próbujcie tego. Lepiej popatrzcie na to ubranie, które zabrałem takiemu samemu mistrzowi jak wy.

Okuda ruszył na niego z wściekłością byka i wykonał swój sławny cios, zdolny powalić każdego. Chińczyk był jednak szybszy. Uskoczył w bok i w momencie, kiedy Okuda usiłował zrobić obrót, uderzył go i powalił na ziemię. Po walce Kuryu powiedział:

- Jutro wieczorem, będę o tej samej porze czekał na was.

Następnego wieczora, Makabe - *Człowiek Ptak* już czekał, kiedy Kuryu pojawił się. Zaczęli walczyć. Makabe walczył bardzo szybko, z dużą chytryością i sprytem, ale to nie wystarczyło. Kuryu przewidywał wszystkie jego ruchy i kiedy Makabe zmęczył się, podciął go i wygrał walkę.

Kiedy do mieszkańców miasta dotarła ta wieść, zaczęli się bać. Wszyscy błagali Sakugawę, aby sam rozprawił się z przeciwnikiem. Sakugawa uspokoił ich i powiedział:

- Nie martwcie się. Dwóch moich uczniów zawiodło, gdyż za bardzo wierzyli w swoje własne techniki. Matsumoto jest bardzo wszechstronny i na pewno odniesie zwycięstwo.

Matsumoto spotkał się z Chińczykiem trzeciego wieczoru. Kiedy stanęli naprzeciw siebie, Oshima-Kuryu zdał sobie sprawę, że czeka go walka z najgroźniejszym przeciwnikiem, jakiego spotkał w życiu. Walczyli długo, w

kompletnej ciszy. W końcu Kuryu zaatakował ostatkiem sił, starając się trafić przeciwnika. Matsumoto wyskoczył wysoko w górę i zanim Kuryu zorientował się, co się dzieje, trafił go w głowę i powalił na ziemię. Kiedy Sakugawa wycofał się z czynnego życia, nadał Matsumoto swoje Menkyo-kaiden⁴. Jednakże największe dzieło jego życia zostało dokonane wtedy, gdy jako uczeń zjawił się u niego Matsumura.

SAKUGAWA NO KON I INNE

Największy rozwój Okinawa karate miał miejsce w czasie panowania dynastii Ming (1368-1644), gdyż był to okres czasu, kiedy sztuka zwana *bo* (kij) została udoskonalona i przekazana potomności. Chińskim określeniem bo jest *kon* i to słowo używane jest w określaniu i nazywaniu kata, np. Sakugawa no kon znaczy Sakugawa bo kata.

Mieszkańcy okinawy i Japończycy używali różnych typów dębu i metalu do wykonywania swoich bo. Kilka z nich to: kashiwagi-bo z mongolskiego dębu, kashiki-bo z dębu czerwonego lub białego, kana-bo, kurogane-bo, tetsu-no-bo z metalu lub kumugi-no-bo z jedwabnego dębu.

Karate Sakugawa, który urodził się w Shuri-Akata na Okinawie, wyruszył do Chin i tam doskonalił swoją sztukę. Dzięki niemu mamy Sakugawa no kon. Prawdziwy nauczyciel w tradycji chińskiej trzymał w sekrecie swoje kata i nie nauczał ich nikogo, dopóki nie czuł, że może przekazać je komuś, kto zostanie jego sukcesorem.

Najlepszym studentem Sakugawy był człowiek, który nazywał się Ginowan Donchi. Ginowan obserwował wszystkie ruchy swojego sensei, jak tylko on wstał, aż do chwili, kiedy kładł się spać. Śledząc wszystkie kroki swojego mistrza, Ginowan mógł podpatrywać jego sekretne ćwiczenia.

Pewnego dnia, obserwując potajemnie trening Ginowana, Sakugawa spostrzegł ze zdziwieniem, że wykonuje on jego sekretne techniki. Natychmiast zdecydował, że Ginowan może dalej sam uprawiać sztukę bo, sai i inne bronie.

Po pewnym czasie Ginowan rozwinął swoje kata do stopnia równego, a nawet większego niż jego nauczyciel. Rezultatem tego jest Ginowan no kon.

Innym sławnym mistrzem bo, który żył kilkaset lat temu, był człowiek o nazwisku Sueshi. Rozwinął on kata Cho-un no kon. Sueshi nie uczył zbyt wielu ludzi i przez długi okres czasu trenował tylko sam. Czasami podczas okresu bezczynności, na usilne prośby młodych ludzi, nauczał ich przez kilka miesięcy, ale nie odnosili oni z tego zbyt wiele korzyści.

Sueshi miał wiernego służącego imieniem Chinen Shichanaka, który znał swojego mistrza bardzo dobrze. Udawał on, że poza swoimi obowiązkami, nic innego go nie interesuje. Jednak trzymał zawsze oczy szeroko otwarte i tak organizował sobie pracę, aby wypadła w pobliżu miejsca, gdzie trenował Sueshi.

Pewnego dnia Sueshi zauważył, że jego służący zawsze znajdował się w pobliżu niego, kiedy praktykował swoje bo. Zawołał go i powiedział:

- Zauważyłem, że jesteś zawsze w pobliżu mnie, kiedy trenuję. Dlaczego?

- Ponieważ chcę nauczyć się twojej sztuki, ale jestem tylko służącym. Nie mogę prosić cię, abyś mnie uczył, więc największym moim pragnieniem jest to, abym mógł cię obserwować.

Kiedy Sueshi zorientował się, że Chinen mówi to całkiem serio, zaczął nauczać go swojej sztuki. W rezultacie Chinen rozwinął kata bo, Chinen Shichanaka no kon, do postaci, która jest znana aż do dzisiaj.

Wiele z okinawskich kata z bronią przyszło z wysp leżących w łańcuchu Okinawy, takich jak Yaeyama i Hama-Higa. Na przykład Akahaki no gyaku kon ułożone przez Oyakę Akahaki (który był mistrzem bo i żywą legendą swoich czasów) przyniesione zostało z wyspy Yaeyama. Człowiek ten był sławny ze swoich kontratakujących technik, umożliwiających pokonanie przeciwników lub zabicie ich.

Niektórzy mistrzowie, podobnie jak Sakugawa, wyruszali do Chin, aby tam doskonalić swoje umiejętności. Jednym z nich Miyazato. Jednak przeciwnie do innych, Miyazato zachował w swoim kata chińskie techniki, wynikiem czego jest *Miyazato no kon*. Ci, którzy widzieli to kata, twierdzą, że jest ono chińskie, a nie okinawskie.

Sueyoshi no kon jest dzisiaj ćwiczone na Okinawie, ale nie wiadomo, kto to był Sueyoshi i gdzie uczył się sztuki wojennej.

Nakanhari, który pozostawił nam *Nakanhari no kon*, żył mniej niż sto lat temu. Mimo, że był ekspertem bo, jego wkład w rozwój tej sztuki był bardzo mały i mało specjalistyczny. Czasami podczas pokazów na Okinawie, jego kata są demonstrowane publicznie, ale niezbyt często praktykowane przez entuzjastów tej sztuki.

Chinen z Yamane ryu, znany jako Chinen Sensei, przyczynił się do rozwoju wielu popularnych bo kata, które są nauczone do dzisiejszego dnia. Chinen studiował pod kierunkiem wielu mistrzów i wyuczył takich ekspertów karate jak Oshiro Choki i Yabiku Moden. Przekazali oni nam następujące kata: *Shiu-Shi no kon*, *Shirotaru no kon* i *Yonegawa no kon*.

Bushi Matsumura pozostawił nam kata *Matsumura no kon*. Nie wiemy zbyt wiele o tym kata i chociaż niektórzy próbują je wykonywać, to jest to prawdopodobnie wypaczona wersja oryginału.

⁴ Menkyo-kaiden: certyfikat stwierdzający mistrzostwo w jakiejś sztuce walki, zwykle nadawany uczniowi uznanemu za następcę swojego nauczyciela. Mistrz zwykle nadaje jedno Menkyo-kaiden w całym swoim życiu.

Toyama założył swoją szkołę *bo jutsu* i rozwinął kata *Soyama no kon*. Niestety dla Toyamy, poza sztuką bo nie doskonalił on dalej swych umiejętności i tylko studenci bo czerpią wiedzę z jego stylu. Styl ten jest nieznanym przeciwnym praktykom karate.

Następujące bo kata są najbardziej popularne dzisiaj i mogą być zobaczone w dojo na Okinawie i w Japonii, oraz wszędzie tam, gdzie jest nauczana prawdziwa sztuka karate.

Sakugawa no kon
Shiu-Shi no kon
Cho-Un no kon
Shirotaru no kon
Yonegawa no kon
Chinen Shichanaka no kon
Sesoku no kon
Urasoe no kon
Sueyoshi no kon
Arakaki no kon
Chatan-Yara no kon

BUSHI MATSUMURA

Działo się to niedługo po tym, jak Korsykanin nazywający się Napoleon Bonaparte doprowadził do ruiny prawie całą Europę. Po drugiej stronie kuli ziemskiej, Sofuku Matsumura czynił starania, aby jego syn rozpoczął naukę sztuk wojennych. Sofuku udał się do 78-letniego człowieka zwanego Karate Sakugawa, przyprowadzając swego mocno zbudowanego syna Sokona.

- Pokaż mi tego chłopca - powiedział chrapliwie stary mistrz, dziwnie drżąc na całym ciele.

Chłopiec wysunął się do przodu, odczuwając duże zakłopotanie i pewien niepokój, stając przed tym starym, ale jednocześnie emanującym wielką siłą mężczyzną.

- Sokon - przemówił surowo stary mistrz. - Podjąć się ćwiczenia sztuk wojennych, to znaczy obrać sobie nową drogę życia. Wkrótce zrozumiesz, że twój charakter i twoja osobowość mają większe znaczenie niż fizyczna siła i umiejętności. Czy wierzysz, że możesz się wystarczająco poświęcić?

Kiedy stary mistrz skończył, Sokon rozejrzał się wokół jakby oczekiwał pozwolenia na odpowiedź.

- Na pewno pana nie zawiodę - powiedział po chwili.

W ten sposób Matsumura zrobił pierwszy krok na swojej ścieżce przeznaczenia i ewentualnej sławy wielkiego mistrza. Stało się to doniosłym wydarzeniem, gdyż Matsumura był nauczycielem takich mistrzów jak: Itosu, Chinen, Tawada, Yasuzato i Arakaki, oraz usystematyzował karate na Shuri, tworząc *sho-rin ryu*.

Pod kierunkiem Sakugawy, Bushi (samuraj) Matsumura rozwinął szybko swoją biegłość w sztukach wojennych. Na jesieni 1816 r. czuł się już mocny w swoich umiejętnościach i zaciągnął się do cesarskiej służby jako chikuden, co pozwoliło mu w dwa lata później znaleźć sobie żonę. Dziewczyna ta nazywała się Yonamine Chiru i była określana przez tych, którzy ją znali, jako wybitnie sprawna i utalentowana w sztukach wojennych kobieta. Pochodziła z rodziny, która była znana ze swych umiejętności w karate i to pozwoliło jej wywierać duży wpływ na życie swojego męża.

Pewnego dnia Matsumura z żoną byli na przyjęciu w Makino-Hana w Naha. Powoli atmosfera przyjęcia stawała się zbyt swobodna i Matsumura kazał iść żonie do domu. Zaczynało się właśnie ściemniać, kiedy Yonamine szła do domu wzdłuż mokrej i zabłoconej ścieżki. Postanowiła zatrzymać się na chwilę w klasztorze Sogen-Ji, ale nagły szelest gałęzi spowodował u niej chwilowy przestraszenie. Po chwili opanowała się i skoczyła w tym kierunku. Kiedy rozsunęła gałęzie, zobaczyła trzech mężczyzn, brudnych i nieogolonych, wpatrujących się w nią złośliwym wzrokiem bandytów.

Wzięła głęboki wdech i uspokoiła się, jednocześnie idąc w stronę stojących ludzi.

- Zejdźcie mi z drogi, lub będę musiała was wszystkich ukarać - powiedziała zamierzając ich sprowokować.

Zdanie to podziało na nich rozweselająco. Wybuchli śmiechem i nagle, za przykładem człowieka stojącego z prawej strony, zaczęli zbliżać się w jej kierunku. Yonamine wyczuła, że człowiek ten jest przywódcą i na nim skoncentrowała swoją uwagę.

Nie czekając, aż się zbliży, sama podeszła do niego kocimi ruchami. Wpatrywał się w nią wzrokiem dzikiego zwierzęcia, z rozszerzonymi nozdrzami i cofniętymi wargami, odsłaniającymi mocno zaciśnięte zęby.

Jej pełne siły *kiai* zabrzmiało w powietrzu, kiedy zrobiła błyskawiczny obrót na prawej nodze, czując jednocześnie, jak pięta drugiej uderza w twarz mężczyzny. Nie zatrzymując ruchu nogi, stanęła na ziemi i kiedy tylko poczuła, jak jej stopa dotknęła gruntu, kopnęła silnie w bok. Jej boczne kopnięcie trafiło w brzuch człowieka stojącego w środku, powodując jego upadek i pozbawiając go możliwości oddychania. Nie czekając dłużej skoczyła ku pierwszej ofierze, uderzając szybko łokciem w jej gardło.

Trzeci mężczyzna, jeszcze nietknięty, zatrzymał się, jak tylko zobaczył porażkę swoich towarzyszy. Na jego twarzy odmalowało się uczucie strachu i rzucił się do panicznej ucieczki. Yonamine szybko go dogoniła, chwyciła z tyłu za bluzę i kopiąc tuż pod kolano, powaliła na ziemię. Tylko suche gałęzie trzeszczały pod nimi, kiedy wiązała ich swoim obi (szeroka szarfa). Aby szczególnie wyrazić swój gniew, wyrwała słup z nazwą klasztoru i rzuciła go na nich.

Kilka godzin później, Matsumura idąc do domu, pokonywał tę samą drogę. Kiedy przechodził obok klasztoru, usłyszał jakiś ruch w krzakach i dźwięk podobny do jęku. Rozsunął gałęzie i ze zdziwieniem zobaczył trzech mężczyzn związanych jak wieprze, z których jeden miał siną i opuchniętą twarz. Rozwiązał ich, ale jednocześnie przyjrzał się szarfie, którą natychmiast rozpoznał.

Podczas śniadania następnego dnia, Matsumura położył obi na stole i powiedział:

- To chyba należy do ciebie.

Yonamine wzięła swoją własność bez słowa i zajęła się domowymi obowiązkami. Mimo, że przez ten gest Matsumura został przekonany o bezpośrednim udziale żony w tej historii, to jednak podświadomie czekał na jakieś wyjaśnienie, że to nie jego własna, ukochana małżonka tak potraktowała trzech bandytów. Poczł nagle dziwne oszołomienie i lekki zawrót głowy. Była to jednak prawda, co mówili ludzie o umiejętnościach walki Yonamine. Postanowił sobie, że pewnego dnia musi przekonać się o tym osobiście.

Dzień ten nastąpił wkrótce. Jeden z krewnych Yonamine obchodził jakieś święto i Matsumura, udając chorego, został w domu. Gdy tylko zapadł zmierzch i posmarował swoją twarz węglem drzewnym. Następnie pospieszył do Daido Matsubara, miejsca obok którego musiała przechodzić jego małżonka w drodze do domu. Ukryty za żywopłotem zobaczył swoją żonę idącą drogą i wymachującą swoją furoshiki⁵.

Kiedy poczuł, że moment jest odpowiedni, skoczył na nią z przerażającym okrzykiem, chcąc ją tylko przewrócić. Jej reakcja była natychmiastowa. Rzuciła furoshiki i wyskoczyła w powietrze, wykonując kopnięcie w dwie różne części jego ciała, zanim zdążył upaść na ziemię. Oszołomiony Matsumura nie zdążył wziąć się w garść, gdyż w przeciągu sekundy poczuł, jak ręka jego żony uderza go w czaszkę. Nieprzytomnego Matsumurę, Yonamine przywiązała do drzewa i tak zostawiła.

Oszołomiony i obity, Matsumura nie mógł się uwolnić przez całą noc. Kiedy pierwsze promienie słoneczne przedarły się przez ciemności nocy, zauważył jeźdźca przejeżdżającego w pobliżu.

- Hej - krzyknął Matsumura. - Pomóż mi.

Kiedy jeździec zsiadł z konia, zdziwił się bardzo zobaczywszy wielkiego Matsumurę w takiej sytuacji.

- Wiem - powiedział zakłopotany i cokolwiek zawstydzony Matsumura. - Zastanawiasz się, co się mogło wydarzyć? Po prostu zrozumiałem, że nie jestem niepokonanym mistrzem. Znalazłem lepszego od siebie przeciwnika.

Później, jak pies z podwiniełym ogonem, wrócił do domu. Żona bardzo się uśmieła, słuchając jego opowiadania o wielu ludziach, którzy napadli go podczas spaceru. Przygotowując mu śniadanie napomknęła:

- Musisz być bardziej ostrożny i więcej trenować.

Matsumura nie mógł dłużej czekać i tego samego dnia odwiedził swojego sensei, Satrego Sakugawę. Mistrz chichotał długo po wysłuchaniu historii, aż w końcu postanowił dać mu kilka rad.

- Mój uczniu, gdzie jest twoje najsłabsze miejsce? Kobięca pierś jest właśnie tym miejscem, jeśli chodzi o wrażliwość. Następnym razem, kiedy będziesz walczył z kobietą, udawaj, że uderzasz ją w pierś, a na pewno straci zimną krew. Jeśli chcesz ją pokonać, uderzaj właśnie tam.

Matsumura, całkowicie pognębiony porażką otrzymaną z rąk własnej żony, postanowił kiedyś odegrać się, wykorzystując radę swojego sensei. Po dwóch miesiącach, Yonamine postanowiła odwiedzić swój dom w Yonbara, znajdujący się w pewnej odległości od Shuri. W trakcie czekania na zmierzch, Matsumura przebrał się za rybaka i posmarował twarz oliwą, aby udać bardzo opalonego. Obrał sobie miejsce na wprost drogi i czekał.

Tuż po zachodzie słońca jego żona przechodziła obok niego. Matsumura wyskoczył z przerażającym okrzykiem, utrzymując jednak tym razem pewien dystans. Yonamine cofnęła się do tyłu i zaczęła krążyć wokół niego, zupełnie jak kot gotujący się do skoku. Matsumura zamarkował silny cios, kierując go w stronę jej piersi. Wprowadziło ją to w pewną konsternację, która pozwoliła mu zbliżyć się, złapać ją i rzucić o ziemię wykonując osoto-gari. Yonamine straciła przytomność, a jej mąż wykorzystał to, aby wrócić do domu. Zmył oliwę z twarzy i czekał na nią udając pijanego.

- Omedeto gozaimasu - powiedziała wesoło, kiedy wreszcie wróciła do domu.

- Dlaczego omedeto? - spytał Matsumura udając, że nie wie, o czym ona mówi. - Co uczyniłem, że otrzymuję gratulacje?

- Dzisiaj byłeś lepszy - powiedziała Yonamine, siadając z uśmiechem na stołku. - Dobrze wiedziałam, że wtedy i dzisiaj to byłeś ty. Karate Sakugawa nauczył cię wreszcie, jak walczyć z różnymi przeciwnikami, nawet z kobietą. Poznałeś wartościową rzecz, mój mężu, że w walce nie ma żadnej różnicy płci. Przeciwnik jest zawsze przeciwnikiem. Czasami, jak mogłeś się przekonać, kobieta może być bardziej niebezpieczna niż mężczyzna, i to z różnych przyczyn. Jestem z ciebie zadowolona.

W następnych latach Matsumura odznaczył się wieloma heroicznymi wyczynami. W stosunkowo krótkim okresie czasu stał się żywą legendą nie tylko na Okinawie, ale także w Japonii i Chinach. W końcu jego król, oceniając zasługi, nadał mu tytuł bushi. Żaden mistrz sztuki wojennej, ani przedtem, ani później, nie został

⁵ furoshiki: sukienny worek używany w przenoszeniu różnych rzeczy.

pasowany na rycerza (bushi). Opowieści o jego wyczynach są tak liczne, że opisanie ich wymagałoby grubej księgi. Jednak interesującym dla nas będzie opisanie wyczynów, które przyczyniły się do otrzymania tytułu bushi.

Jeden taki incydent wydarzył się podczas jego lat młodości, w 1822 r. Pewnego dnia przechadzał się po drodze niedaleko Nami-Noue, będąc z lekka pijany po wypiciu sake. Jednak jego refleks nie był aż tak przyćmiony, aby nie zareagował szybko na pojawienie się zakapturzonej postaci. Matsumura skoczył w bok, na pewną odległość od atakującego, a potem obaj zaczęli krążyć wokół siebie ostrożnie. W mgnieniu oka, z szybkością prawie nie do zauważenia, zakapturzony napastnik rzucił w Matsumurę swoim sai, który, aby uniknąć ciosu, błyskawicznie rzucił się na ziemię. Przekręcił się dwa razy i szybko stanął na nogi, postanawiając zniszczyć swojego przeciwnika, który wyglądał na mocnego wojownika. Matsumura wolno wyciągnął tessen, który miał przymocowany do swojego obi i wyczekiwał na odpowiedni moment. Jego przeciwnik trzymał swoje sai przez cały czas na wysokości piersi.

Matsumura przyjął pozycję jodan-kamae i kiedy nieznamy pchnął swoją bronią w jego gardło, wykonał instynktownie tai-sabaki i uderzył go w nadgarstek. Sai napastnika wyleciało w powietrze, a on sam, przestraszony takim obrotem sprawy, rzucił się do ucieczki.

Matsumura podniósł jego broń z ziemi i zaczął ją uważnie oglądać. Kilka lat później dowiedział się, że należała ona do chińskiego mistrza, który powrócił do swojego kraju po porażce z rąk Matsumury.

Inna bardzo sławna i często opowiadana historia także miała miejsce, zanim Matsumura otrzymał tytuł bushi. Działo się to za panowania króla Sho Ko. Był to okres pełen intryg dworskich, korupcji i przekazania królewskiej władzy w ręce małej grupy podwładnych. Historia ta miała miejsce właśnie w tym czasie.

Starając się zlikwidować rozruchy z powodu zwiększenia podatków, król ustanowił coroczne zawody mistrzów sztuk wojennych i walki byków, aby móc w ten sposób zajmować mieszkańców wyspy. Wkrótce spotkania te stały się największym wydarzeniem roku.

Pewnego lata, po tym jak król otrzymał wielkiego byka od cesarza Japonii, zdecydował się wystawić go przeciwko swojemu wielkiemu mistrzowi, Matsumurze. Wiadomość o walce została rozpowszechniona po całej wyspie, wywołując wszędzie wielkie podniecenie. Ludzie zapomnieli o swoich kłopotach i przez cały czas myśleli o wyniku tej walki, która miała odbyć się w Aizo-Shuri.

Matsumura nie mógł odmówić walki, ponieważ ustanowiona została królewskim dekretem. Poszedł więc do królewskich stajni i odwiedził ich głównego nadzorcę. Mężczyzna zupełnie zaniemógł, kiedy zobaczył przed sobą Matsumurę, człowieka, którego ludność Okinawy uznawała prawie za boga.

- Czy mogę zobaczyć byka? - spytał Matsumura.

- Wszystko co rozkażesz - odpowiedział po dłuższej chwili nadzorca, pokazując mu drogę do zagrody byka.

- Jeśli można, to proszę, abys nie mówił nikomu, że byłem oglądać byka - powiedział Matsumura.

Nadzorca spojrział na niego uważnie i skinął potakująco głową, kiedy zobaczył, jak Matsumura wkłada swoją zbroję i maskę. Spojrzawszy najpierw, czy byk jest dobrze uwiązany, Matsumura wszedł do zagrody i zbliżał się ostrożnie do zwierzęcia. Kiedy był blisko byka, wyjął długą igłę i dźgnął go w nos. Reakcja była błyskawiczna. Byk ryknął głośno, próbując nadaremnie zaatakować swojego dręczyciela. Matsumura, zadowolony z takiej reakcji, powtarzał ten proces każdego dnia, aż byk zaczął rozpoznawać go i bać się.

Kiedy nadszedł wreszcie dzień pojedynku, ludzie napływali tłumnie z całej wyspy, a nawet z tak dalekich miejsc jak Hama-Higa. Panowała uroczysta atmosfera i nikt nie myślał o żadnych podatkach. Zamiast tego wszyscy przygotowywali się do oglądania największego widowiska na ziemi - walki Matsumury z bykiem.

Kiedy w końcu byk został wypuszczony na arenę, nastąpiła pełna oczekiwania cisza i olbrzymie napięcie. Był to naprawdę wspaniały okaz zwierzęcia. Nawet król zastanawiał się, czy jest taki człowiek, który może przeciwstawić się tej bestii. Byk grzebał nogą w ziemi i parskał dziko przebiegając z jednego końca areny w drugi. Pojawił się Matsumura. Podeszedł wolno w stronę byka, ubrany w zbroję i maskę. Jednak kiedy byk poczuł w końcu jego zapach, wydał głośny ryk strachu i wybiegł panicznie poza arenę.

Wielka wrzawa powstała wśród widzów. Żaden z nich nigdy nie widział, ani nie słyszał o podobnym wypadku. Król na ten widok aż zaniemógł zastanawiając się, jak Matsumura zmusił byka do ucieczki nawet go nie dotykając. Kiedy wreszcie odzyskał zimną krew, obwieścił tłumowi:

- Dzisiaj, dekretem królewskim nadaję Matsumurze tytuł *bushi*, jako uznanie dla jego niezwykłych umiejętności w sztukach wojennych.

Tak więc Matsumura przeszedł do historii pod imieniem bushi.

Inny incydent miał miejsce już po otrzymaniu przez Matsumurę honorowego tytułu. Pozwolił mu umocnić swoją reputację, nie tylko jako wielkiego mistrza, ale też świetnego psychologa. Wszystko zaczęło się pewnego dnia, bardzo niewinnie. Matsumura oddał swoją fajkę pewnemu rzemieślnikowi, aby ten wyrzeźbił ją w odpowiedni sposób. Tym rzemieślnikiem był Uehara, ekspert karate, który nie uważał się za gorszego od innych mistrzów. Ponieważ Uehara nie należał do żadnej określonej szkoły, więc mógł zacząć walkę z każdym, nie obawiając się swojego sensei. W tym czasie miał 40 lat i był nazywany Karate-No-Uehara⁶.

Spojrzał na Matsumurę wchodzącego do sklepu widząc człowieka wyższego, niż przeciętny mieszkaniec okinawy (ok. 180 cm).

- Ty jesteś Matsumura sensei? - spytał, nie zwracając uwagi na pytanie młodszego od siebie mężczyzny, dotyczące jego fajki.

⁶ Karate-No-Uehara: pseudonim karate dodawany był do nazwiska jako dowód uznania za umiejętności w tej sztuce.

- Tak.

- Mam do ciebie sprawę - kontynuował Uehara, zupełnie bez żadnego respektu. - Chcę wiedzieć, czy zrobisz mi pewną przyjemność, na którą czekałem przez długi czas? Chcę lekcje od ciebie, Matsumura.

Bushi chciał mu coś wyjaśnić, zanim opuści sklep. Ale Uehara nie dał mu dojść do słowa.

- Czyż nie jesteś królewskim instruktorem? - spytał. - Nie mów, że boisz się dać mi kilka lekcji.

- Tak, jestem królewskim instruktorem. Uczę jego i nikogo innego. Jest to jedyna przyczyna, dla której nie mogę pracować z tobą.

Uehara spojrział na niego pogardliwie, mówiąc:

- Zrób tym razem wyjątek, sensei, gdyż wyzywam cię na pojedynek.

Matsumura zdecydował, że ten człowiek zasługuje na nauczkę. Nie wiedział, jak to zrobi bez złamania danego królowi słowa, ale podjął ostateczną decyzję.

- Dobrze Uehara-san, przyjmuję twoje wyzwanie.

Uehara powiedział mu, żeby był dokładnie o godzinie piątej następnego ranka na królewskim cmentarzu.

Następnego ranka Uehara pojawił się na cmentarzu na godzinę przed wyznaczonym czasem, aby zapoznać się z terenem, określić niepewne miejsca i w związku z tym uzyskać przewagę. Cmentarz był pełen gęstej mgły zasłaniającej nawet pobliskie groby. Uehara czuł dreszcz niepokoju, kiedy wspinał się na szczyt małego pagórka, jak dziecko wyobrażając sobie różne zjawy. Kiedy wspiął się na szczyt i zajął odpowiednią pozycję, aby skoczyć na Matsumurę, nagle usłyszał coś, co wprawiło jego serce w mocne bicie.

- Uehara - powiedział jakiś głos. - Czekam na ciebie.

Rzemieślnik całkowicie stracił swoją zimną krew i dziko odwrócił się w kierunku dźwięku. Z mgły wysunął się Matsumura podobny do przerażającego widma.

- Czy jesteś gotów, Uehara? - spytał bushi, zbliżając się wolno do przeciwnika.

Pytanie pozostało bez odpowiedzi. Uehara szybko przyjął pozycję walki, podczas gdy Matsumura stał z opuszczonymi wzdłuż ciała rękoma i starał się przeniknąć myśli swojego przeciwnika. Uehara nie mogąc wytrzymać tego spojrzenia chciał zaatakować desperacko, ale wydał tylko głośne kiai, nie mogąc ruszyć się z miejsca. Jego umysł bezskutecznie starał się wyzwolić spod działania woli Matsumury.

- Uehara - powiedział głośno Matsumura. - Rób coś.

Rzemieślnik stanął w innej pozycji i próbował odzyskać swoją zimną krew. Nagle, zupełnie bez namysłu, Uehara podjął jeszcze jedną próbę ataku. Głośno krzyknął i starał się uderzyć Matsumurę, ale oczy bushi nie pozwoliły mu się poruszyć rzucając nadludzki blask, zupełnie jak Fudo-Miyo. Ciało Uehary nie słuchało rozkazów wydawanych przez jego umysł. Czuł, jak jego kolana zaczynają drżeć zwiastując całkowitą porażkę.

- Powinieneś się wstydzić - powiedział Matsumura. - Twoja wola zwycięstwa była zła i ona sama ciebie pokonała.

Powiedziawszy to, Matsumura pozostawił go samego. Była to lekcja, którą bushi chciał przekazać potomności. Ostrzegając wszystkich uczniów karate, że głód sławy i próżność prowadzą w końcu do nieuniknionej porażki. Jest to prawdopodobnie jedno z najważniejszych przykazań ułożonych przez Sokona Matsumurę.

MATSUMURA PATSAI

Patsai (bassai w Japonii) znaczy zburzenie lub zdobycie twierdzy. Nazwa ta określa, że kata to zawiera techniki umożliwiające pokonanie każdej obrony.

Ilustracje mogą dać pewne pojęcie o założeniach tego kata, ale same zdjęcia są niewystarczające - trzeba ćwiczyć pod kierunkiem dobrego nauczyciela, czyli osoby, która może wyjaśnić i umotywić cel tej praktyki. Tak więc nauka z samych tylko zdjęć, bez pomocy człowieka, który posiada pełną wiedzę o Matsumura patsai, jest oparta na indywidualnej interpretacji i doświadczeniu. Każdy musi nauczyć się najpierw czuć kata, być odtwórcą patsai, tzn. znać Matsumura Patsai - wszystkie ruchy muszą być mistrzowskie.

Zawsze, kiedy praktykuję kata, przypomina mi się ulubiona historia mojego nauczyciela.

Pewnego dnia student łucznictwa ćwiczył samotnie w dojo. Myślał: *Wyeliminuję pierwszy ruch - cofnięcie ręki przed naciągnięciem łuku - i wystrzelę strzałę tak szybko, jak tylko potrafię. Nauczyciela nie ma teraz w dojo, więc nie będzie upierał się przy tym, abym jak zawsze wykonywał wszystkie ruchy. Jest on bardzo pedantyczny jeśli chodzi o wykonywanie kata. Cieszę się, że go nie ma. kata przecież nie są najważniejsze.* Student wziął dwie strzały i wystrzelił je tak szybko, jak tylko mógł, pomijając pierwszy ruch w kata. Trafił w środek tarczy i był bardzo z siebie zadowolony. Kiedy składał sobie w duchu gratulacje, jego sensei, który był w bibliotece przylegającej do dojo, właśnie nadszedł i obsztorcował studenta za jego niepełne ruchy. Sensei, mistrz zen, widząc, co robi jego student, kiedy go nie ma w dojo, powiedział: *Wszystkie ruchy muszą być zawsze identyczne, nawet, jeśli nikt na nie nie patrzy i nie dozoruje. Każdy musi praktykować dla siebie. Nie ćwiczysz dla mnie czy dla kolegów, ale dla samego siebie - dla twojego samodoskonalenia się i powszechnej wiedzy. Jeśli eliminujesz lub dodajesz jakieś ruchy w kata, oszukujesz samego siebie, nie mnie.*

Mistrzostwo w kata wymaga wielkiej wiary, wytrwałości i ciężkiej pracy. Wymaga poważnego traktowania własnego wysiłku. Kata to prawdziwa esencja i duch sztuki wojennej.

ITOSU YASUTSUNE

Urodził się w Shuri No Tobaru, w roku 1830. W wieku 85 lat dokonał tego, o czym wielu karateków może jedynie śnić - został *Meijin*⁷.

Swoją drogę do osiągnięcia najwyższej pozycji w biegłości w sztukach walki rozpoczął bardzo wcześnie. Kiedy miał siedem lat, jego ojciec przywiązywał go pasem do słupa, pozostawiając długość około 2 stóp, aby chłopiec mógł biegać wokół niego. Następnie brał długą tykę i zaczynał go dźgać. Oszołomiony chłopiec próbował złapać tykę w swoje ręce, ale ponieważ nie udawało mu się to, musiał biegać wokół słupa, aby uniknąć ciosów. Jego ojciec ciągle kontynuował szturchnięcia i chłopiec, nie mogąc uniknąć ataku, zaczynał płakać. Ojciec jednak nie przestawał. Dopiero kiedy chłopiec próbował desperacko dosięgnąć go swoim ciosem, zaprzestawał szturchania.

Ojciec Itosu kontynuował ten proces codziennie, aż uznał, że mały chłopiec rozwinął w sobie *ducha walki*. Myślał wtedy: *Niewątpliwie surowość i drastyczne metody stworzą klimat, w którym chłopiec zakorzeni w sobie coś takiego, że może być uważany za prawdziwego wojownika.*

W roku 1846, kiedy królem Okinawy był Sho Iku, młody Itosu i towarzyszący mu ojciec odwiedzili bushi Matsumurę, który wtedy miał 54 lata. Po zwykłych formalnych powitaniach ojciec Itosu poprosił, aby Matsumura przyjął jego syna na *deshi* (terminator, uczeń - kandydat). Matsumura spojrział na młodego chłopca i powiedział: - Wyglądasz bardzo marnie i na pierwszy rzut oka widać, że sztuki wojenne nie są dla ciebie. Ale widzę stanowczość w twoich oczach i to najbardziej cenię. Zapamiętaj sobie: cel jest ważny, droga do niego trudna, wymagany jest największy wysiłek i poświęcenie.

Lekcje zaczęły się następnego dnia. Od samego początku Itosu nigdy nie zmarnował dnia. Nie było dla niego żadnego odpoczynku. Matsumura beszał go, dręczył, kierował, nauczał, karał i wymagał bezwarunkowej uległości i posłuszeństwa, aż wkrótce 16-letni chłopiec stał się 24-letnim mężczyzną. Jego warunki fizyczne poprawiły się tak, że stał się najwyższym mężczyzną w Shuri.

W tym czasie królem Okinawy był Sho Tai. Sho Iku, który był królem, kiedy Itosu rozpoczynał naukę, znajdował się w Japońskim więzieniu.

Pewnego dnia Itosu zdecydował się w podróży do Naha-shi, Azamito, mając nadzieję przybyć tam, kiedy coroczne walki byków będą już rozpoczęte. Kiedy był niedaleko miasta Naha, zauważył w pewnej odległości dziwne poruszenie, a następnie bardzo zaskoczony zobaczył, jak ogromny byk zbliża się do niego w pełnym galopie.

- Biegnij, biegnij po swoje życie - usłyszał chór głosów dobiegających go z tłumu. - Byk jest szalony i uciekł złamawszy ogrodzenie. Zabije ciebie!

Jednakże Itosu spokojnie kontynuował swoją podróż prosto pod nogi szarżującego byka. Większość ludzi z tłumu wspominała później szeroki uśmiech na jego twarzy, kiedy szedł prosto w objęcia pewnej śmierci.

Byk nacierał na niego z nisko opuszczoną głową. Itosu uskokzył przed dzikim zwierzęciem i złapał je za rogi, kiedy przebiegało obok. Nawet najmniejszy dźwięk nie wydobył się z tłumu, który stał skamieniały ze strachu. Wszyscy patrzyli na Itosu, który biegł obok zmęczonego zwierzęcia i skręcał jego głowę w dół, aż utraciło równowagę i upadło na ziemię. Kiedy opadły tumany kurzu, zdziwiony tłum zobaczył Itosu trzymającego w mocnym uchwycie głowę byka. Zwierzę wściekle ryczało i rzucało się po ziemi, ale nie mogło uwolnić się z uchwytu. Po pewnym czasie kilku młodzieńców związało dyszące zwierzę i odprowadziło je do zagrody.

Podniecenie odbywającymi się walkami byków opadło znacznie po nieprawdopodobnym pokazie odwagi wykonanym przez Itosu i w wyniku tego rozpoczęły się spekulacje na temat ewentualnej jego walki z najlepszym wojennym artystą w Naha.

W tym czasie w mieście Naha była ogromna skała, stojąca naprzeciwko Yamagataya. Skała ta nazywała się Ude-kake-shi i była uznawana za miejsce zawodów, na którym staczano walki o supremację w sztukach wojennych. Jeśli ktoś chciał zdobyć sławę, musiał wejść na Ude-kake-shi i położyć swoje ręce na szczycie skały, pokazując w ten sposób swoją gotowość do walki. Wtedy mistrz tej okolicy musiał przyjść jak najszybciej i stoczyć z nim walkę.

Aż do tego czasu championem był Naha-no-Tomoyose, bardzo silny mężczyzna i jak dotąd niepokonany idol miasta Naha. Ale w roku 1856 niemożliwa do zniesienia wilgoć zaprowadziła Itosu do Naha-no-Naminowe, gdzie znalazł on swoje przeznaczenie.

Siedział naprzeciwko wysokiej skały i zaczynał prawie zasypiać, kiedy usłyszał kilka spierających się głosów, który starały się pokonać morską bryzę.

- Shuri nie może wystawić człowieka, który mógłby pokonać Tomoyose z Naha. Ich karate jest na pokaz, na nic więcej - powiedział jeden głos. - W Naha wychowujemy mistrzów walki, a nie tancerzy.

- Masz rację - zgodził się inny. - Jeśli by nie było Bushi Matsumury, Shuri karate nic by nie znaczyło.

Itosu zdecydował się przerwać to gadanie, które raniło jego dumę. Podniósł się z ziemi i powiedział, kierując słowa do rozmawiającej grupy:

⁷ Meijin: ktoś, kto doprowadził swoją sztukę do perfekcji przekraczającej granice fizycznych możliwości

- Myślę, że mogę udowodnić wam błąd w pojmowaniu Shuri karate i ocenianiu waszego ukochanego Tomoyose. Jeśli mi powiecie, jak mogę się z nim spotkać, będę szczęśliwy mogąc pokazać wam, jak karate kata przydaje się w walce.

Następnego dnia Itosu poszedł do Naha i zbliżył się do sławnej góry. Następnie szybko wspiął się na nią i położył ręce na jej szczycie. To było wszystko, na co czekał tłum - cofnął się do tyłu i w tej samej chwili jakaś ogromna postać zbliżyła się do Itosu.

Człowiek ten wykonał uderzenie, ale było ono w połowie drogi do celu, kiedy Itosu wykonał trzy szybkie uderzenia w jego głowę. Kolana ugięły się pod nim i upadł kompletnie nieprzytomny na ziemię. W chwilę później dwóch rozgniewanych przyjaciół pokonanego mężczyzny weszło na pole walki, trzymając w swych rękach solidne pałki. Stanęli z obu stron Itosu i na dany sygnał zaatakowali go jednocześnie. Nie czekając ani chwili, Itosu skoczył w bok, blokując niskie cięcie kijem przedramionami obu rąk. W ułamek sekundy po tym, Itosu pochylił swoje ciało do tyłu i zadał boczne kopnięcie, które trafiło drugiego mężczyznę dokładnie w podbródek i momentalnie powaliło na ziemię. Ciągłe trzymając broń pierwszego mężczyzny w mocnym uchwycie, Itosu kopnął go w pachwinę, jednocześnie robiąc odskok na drugiej nodze. Teraz trzech mężczyzn leżało rozłożonych na ziemi, dwaj bardzo spokojnie, a trzeci wijący się z bólu.

- Czy jest jeszcze ktoś, kto chciałby spotkać się z karateką z Shuri? - spytał Itosu, rozglądając się wolno wokół siebie.

- Taki jesteś mocny! - krzyknął ktoś głębokim i silnym głosem. - Wyzywam cię na pojedynek!

Ogromny człowiek, jeszcze bardziej muskularny niż Itosu, wysunął się arogancko z tłumu. Oczy Itosu rozbłysły, kiedy rozpoznał w nim Tomoyose. Pomyślał wtedy, że musi rozprawić się z nim szybko, gdyż w przeciwnym razie przewaga siły jego przeciwnika okaże się niebezpieczna.

Dwaj mężczyźni weszli na górę, położyli swoje dłonie na szczycie Ude-kake-shi i zaczęli ostrożnie krążyć wokół siebie. W tłumie rozpoczęły się zakłady. Ludzie stawiali dziesięć do jednego przeciwko człowiekowi z Shuri. Tomoyose zrobił nagły wypad, jednocześnie uderzając z siłą wystarczającą do powalenia wołu. Itosu zablokował cios uderzając shuto w poprzek ramienia przeciwnika i uskoczył w bok. Tłum usłyszał trzask podobny do dźwięku łamanej suchej gałęzi. Wszyscy spojrzeli na swojego herosa, którego ramię wisiało luźno wzdłuż ciała. Wielki Tomoyose został pokonany przez człowieka z Shuri.

Po tym wydarzeniu imię Itosu stało się sławne w całej prowincji Naha. W niedługim czasie po tej konfrontacji Itosu został poddany jeszcze jednej próbie sił. Znajdował się właśnie w drodze do domu, kiedy przechodząc obok tawerny usłyszał swoje imię wypowiedziane w środku. Odwrócił się i zobaczył starego znajomego, który pozdrowił go gorąco oraz zaprosił na kilka kolejek i chwilę rozmowy. Kiedy Itosu wyszedł z tawerny, słońce już zaszło i było całkiem ciemno. Była pochmurna noc, przez którą rzadko przebijał się blask księżyca, oświetlając sosnowy las Daido. Jak często się zdarzało w tamtych czasach bezprawia, został nagle zatrzymany przez trzech bandytów.

- Jeśli jego sakiewka jest tak gruba, jak jego głowa, będzie on znakomitą zdobyczą - powiedział zgrzytającym głosem jeden z trzech bandytów.

Itosu spojrział na mówiącego i zobaczył, że posiada on sai. Inny trzymał w ręku sześciostopowe bo, podczas gdy trzeci był nieuzbrojony. W tym momencie przypomniał sobie słowa swojego mistrza, Matsumury: *Jeśli kiedykolwiek zostaniesz zaatakowany przez kilku napastników, musisz najpierw rozpoznać broń, którą można rzucać, zanim skoncentrujesz się na innych.*

Kiedy księżyc schował się za chmury, Itosu wyczuł dogodną sytuację i wykorzystał ją. Skoczył do góry, chwycił w ręce gałąź i przy jej pomocy dostał się na drzewo. Mężczyzna trzymający sai podniósł rękę do góry przygotowując się do rzucenia bronią, ale nie zrobił tego, decydując się zatrzymać ją w ręku. Kiedy zaczął szukać lepszego punktu, z którego mógłby zaatakować Itosu, ten skoczył na niego, powalając go na ziemię. Następnie wyrwał sai z jego ręki i szybko złamał mu kark, uderzając mocnym shuto.

Następną ofiarą był człowiek z bo, który przybiegł zbyt późno, aby pomóc swojemu przyjacielowi. Już po kilku sekundach walki Itosu przekonał się, że jego przeciwnik nie jest nowicjuszem walki bo. Musiał się mocno przykładać, aby blokować jego wściekłe uderzenia. Nagle zdał sobie sprawę, że człowiek ten wykonuje bardzo dużo ruchów z bo kata zwanego Shiu-Shi no kon⁸.

Itosu, który doskonale znał bo kata, zdecydował się wyprzedzić uderzenie, które było najczęściej używane w tym kata. W odpowiednim momencie błyskawicznym ruchem swojego nadgarstka rzucił sai.

Jego rozumowanie było słuszne. Kiedy bandyta zadał swój cios, sai wbiło się głęboko w jego pierś. Jego śmierć była natychmiastowa.

Po zobaczeniu tego, ostatni bandyta załamał się i uciekł. Przeżył, aby rozpowszechnić nieprawdopodobną opowieść o umiejętnościach walki Itosu.

Jednak pomimo jego wzbudzających podziw umiejętności walki, zwasze znalazło się kilku ludzi, którzy chcieli wslawić się pokonaniem Itosu. Aż do 1905 roku, kiedy miał on 75 lat, ludzie ci ciągle przychodzili do niego mając nadzieję odejścia ze sławą osoby, która pobiła starego mistrza. Mimo jego wieku, żaden z nich tego nie osiągnął.

W tym czasie Okinawa znajdowała się całkowicie pod dominacją Japonii. Pewnego dnia tego okresu, policjant Naichi wyzwał na pojedynek miejscowego karatekę, wyśmiewając się z tej sztuki walki. Itosu, który był

⁸ Shiu-Shi no kon: kata z bo, przyniesione na Okinawę przez Chińczyków.

odpowiedzialny za fizyczną edukację w wyższych szkołach okinawy⁹, poczuł się dotknięty, kiedy usłyszał ten komentarz i bardziej niż kiedykolwiek przedtem postanowił coś z tym fantem zrobić. Jednak miał pewien problem i poszedł z nim do dyrektora szkoły.

- Karate nie jest sportem - powiedział Itosu, - ale raczej sztuką zabijania. Powinno być używane tylko do samoobrony i to w ostateczności.

Dyrektor, który cenił Itosu bardzo wysoko, zgodził się z nim i poszedł do Kencho po szczegółowe instrukcje. Lokalni dostojnicy byli Japończykami z okolic Kogoshimy. Wszyscy pochodzili z tego samego miasta co porywcy policjant, który spowodował całe zamieszanie i uważali go za niepokonanego.

- Myślę, że będzie dla nas dobrą okazją zobaczyć konfrontację karate i judo - powiedział jeden z dostojników. - Według mojej opinii mecz ten powinien dojść do skutku. Tylko wtedy mieszkańcy okinawy przekonają się, że sztuka Naichi jest bardziej skuteczna niż twoje karate.

Kiedy Itosu dowiedział się, że mecz musi się odbyć, zebrał wszystkich swoich studentów i powiedział: - Wkrótce zobaczycie karate w rzeczywistej walce, ponieważ zdecydowałem się spotkać z ekspertem judo. Oczywiście nie zabiję go, ale muszę przekonać Japończyków, że karate jest najbardziej niebezpieczne ze sztuk pustej ręki. Dlatego też chcę, abyście oglądali tę walkę.

Konfrontacja dwóch wielkich sztuk wojennych, judo i karate, miała odbyć się po południu, ale już na kilka godzin wcześniej miejsca zajęte były przez widzów, z których większość była Japończykami, niezbyt starającymi się ukryć swoją niechęć do karate. Kiedy na arenie ukazał się 75-letni przedstawiciel karate, nastąpiła nagła cisza. Później niespodziewanie wzrosło oburzenie tłumu. Czuli się obrażeni tym, co zobaczyli. W ich mniemaniu zwycięstwo eksperta judo mogłoby nie być uznane za zbyt wielkie, jeśliby pokonał tak starego człowieka. Z tej przyczyny walka została prawie że odłożona. Z pewnością tak by się stało, gdyby Itosu nie był tak bardzo sławny. Jednak ekspert judo wszedł na ring z pewną dozą wątpliwości w siły starszaka.

Krążył wokół Itosu i przybierał prawie błazeńskie pozy, aby podkreślić swoje o nim mniemanie. Stary mistrz spokojnie się obracał, przez cały czas nie spuszczać z niego wzroku. Był całkowicie zrelaksowany i nawet dla swoich studentów wyglądał śmiesznie. Nagle policjant skoczył do przodu i chwycił Itosu za rękaw i kołnierz, ale w mgnieniu oka sam znalazł się na ziemi. Itosu wbił swoją lewą pięść głęboko w splot słoneczny młodego człowieka, wydając z siebie głośne, ale krótkie, kiai. Młody człowiek leżał nieprzytomny u jego stóp.

Japońscy dostojnicy zaniemówili. Słyszeli tylko pojedyncze kiai i nagle ich chełpiący się champion znalazł się na ziemi. Itosu spokojnie pochylił się nad nim i zastosował katsu. Pokonany przeciwnik podniósł się, lekko oszołomiony ale w pełni przytomny. Itosu obrócił się w stronę galerii, gdzie siedzieli jego studenci i powiedział skrzypiącym głosem, który był wyraźnie słyszany wśród głuchoj ciszy panującej na trybunach.

- Dzisiaj - powiedział - zobaczyliście, co karate może zrobić z niewtajemniczonym. Nikt nie powinien używać technik karate, chyba, że nie ma innej możliwości obrony. Chcę, aby dzisiejsza walka była lekcją, którą zawsze powinniście pamiętać.

Dzisiaj Itosu jest pamiętany głównie dzięki swoim kata. Czuł, że zmobilizowanie ciała, kontrola oddychania, uspokojenie umysłu i koncentracja są możliwe do osiągnięcia poprzez wykonywanie kata. Itosu wierzył, że poprzez karate człowiek może pozbyć się agresji i odkryć swoje ciało jako narzędzie do wypowiedania swoich myśli. Wszystko to zawarł w powiedzeniu: *Zdrowy umysł w zdrowym ciele*.

Praktykowane dzisiaj karate zawdzięcza dużo Itosu. Używał on kata nie tylko do fizycznej samoobrony, ale także jako środka zmiany osobowości. Mówił: *Karate jest sposobem życia, środkiem do osiągnięcia całkowitego bezpieczeństwa i odwagi*. Karate stanowiło dla niego więcej, niż tylko forma walki wręcz.

KYAN CHOTOKU

Innym sławnym studentem bushi Matsumury był Kyan Chotoku. Urodzony w Shuri na Okinawie, rozpoczął treningi sztuk wojennych jako ośmioletni chłopiec. Mieszkał w Shuri do trzydziestego roku życia, a następnie przeniósł się do Kadeny, gdzie nauczał karate w dojo niedaleko Hisbashi. Był mistrzem technik wykonywanych z powietrza. Wśród mistrzów karate w historii Okinawy, Kyan był najlepszy jeśli chodzi o techniki nożne. Jego podwójne kopnięcie z wysokości było bardzo trudne do powtórzenia.

Jednak mimo jego biegłości w technikach nożnych, był on wszechstronnym wojownikiem i nigdy nie uważał się za specjalistę. Kiedyś doszło do jego uszu, że uczniowie dumni z jego umiejętności zaczęli dyskutować gorąco z innymi, że chociaż ręce są szybsze, to jednak nogi mocniejsze. Imputowali także, że Kyan był najmocniejszym mistrzem karate w okolicy.

Kyan szybko położył kres temu sporowi. Powiedział:

⁹ Kiedy karate zdobywało popularność jako system edukacji fizycznej w publicznych szkołach, dała się zauważyć rywalizacja między dwoma miastami: Naha i Shuri, charakteryzująca się dominacją dwóch głównych stylów: sho-rin i go-ju

- Aby osiągnąć optymalny rezultat, każdy musi używać i rąk, i nóg. Opierając się zbyt mocno na jednym lub na drugim spowoduje utratę równowagi samoobrony. Można powiedzieć, że ręce są jak piechota, a nogi jak artyleria. Bez ochrony piechoty, artyleria jest pozbawiona pomocy, a bez pomocy artylerii, piechota ponowi większe straty.

Kyan przez dwa lata praktykował seisan i doskonalił kata. Nieustanne ćwiczenie i pedantyczne zwracanie uwagi na szczegóły wymagane dla osiągnięcia mistrzostwa w kata, wywarło na nim ogromne wrażenie. Rozwinął filozofię poszanowania prawa i wierzył, że tylko niezdyscyplinowany osobnik może je łamać.

W tym czasie główna droga biegnąca z Shuri do Naha znajdowała się pod kontrolą bandytów. Ukrywali się oni przed policją, która poszukiwała ich za gwałty, pobicia i inne akty fizycznej przemocy. Gang ten przebywał na wzgórzu usytuowanym w połowie drogi i żądał opłaty za bezpieczne przejście między tymi dwoma miastami.

Sprawa była tak poważna, że ludzie zebrali się i podjęli decyzję, że tylko wieki Kyan może rozwiązać ten problem. Policja była tak zastraszona, że nie ryzykowała wyjścia za miasto po zapadnięciu zmroku.

Kyan właśnie skończył trening, kiedy mieszkańcy miasta przyszli do niego. Przedstawiciel grupy wyjaśnił mu sytuację.

- Sensei, jesteś naszą ostatnią nadzieją. Bandyci nie dają nam spokoju.
- Dlaczego więc nie pójdziecie na policję? - spytał Kyan. - Oni są ramieniem sprawiedliwości.
- Sensei, jeśli policja mogłaby coś zrobić, oddalibyśmy sprawę w ich ręce, ale oni boją się opuszczać miasto.

Kyan był zdziwiony tą informacją i po krótkim namyśle zgodził się na to, o co go prosili. Przez cały tydzień, każdego wieczora, Kyan pokonywał tę drogę, trzymając pod pachami dwa kurczaki i głośno śpiewając. Jednak nic się nie wydarzyło.

Jednak pewnej bezkسیężycowej nocy, kiedy Kyan przechodził obok wzgórza, nagle z boku wyskoczyło czterech młodych ludzi i otoczyli go.

- Hej chudzielcu! Skąd i dokąd idziesz? - zapytał drwiąco jeden z nich.
- Idę do domu w Shuri. Wracam właśnie z Naha, gdzie kupiłem dwa kurczaki. Moja matka jest chora i potrzebujemy ich na rosół.

Kyan próbował iść dalej, ale oni zablokowali mu drogę.

- Pieniądze albo życie - zażądali.

Kyan zaśmiał się:

- Mam trochę drobnych, które zostały mi po zakupie, ale nie mam zamiaru dawać ich wam, ani komukolwiek innemu.
- Lepiej nas nie denerwuj - warknął przywódca grupy.
- wporządku, jeśli chcecie moich pieniędzy tak bardzo, to możecie je sobie zabrać - powiedział Kyan, oddał im pieniądze i miał zamiar iść dalej.
- Zatrzymaj się. Jeszcze z tobą nie skończyliśmy. Daj nam kurczaki - powiedział jeden z bandytów i teatralnym gestem wyciągnął swój miecz.

Kyan spojrział na niego uważnie i powiedział:

- Hm, wygląda na to, że pieniądze i kurczaki w zamian za życie to niedużo. Dobrze, jeśli chcecie kurczaki, to je weźcie - mówiąc to Kyan rzucił nimi w człowieka stojącego przed nim.

Natychmiast po rzuceniu kurczaków, uderzył jednocześnie dwoma rękami dwóch mężczyzn, dźgając jednego w oczy, a drugiego w gardło. Oba ciosy trafiły w cel. Następnie szybko kopnął w jądra właściciela miecza i odwrócił się do stojącego za nim bandyty, właśnie mającego go uderzyć. Spojrział on na twarz Kyana i stracił nerwy. Kiedy Kyan ruszył na niego, załamał się i uciekł.

Kyan odwrócił się w stronę trzech powalonych na ziemię ludzi i powiedział:

- Jestem gotowy. Następnym razem jak się spotkamy, zabiję was. Dzisiaj była to pewnego rodzaju lekcja. Próbujeście zburzyć podstawy społeczne i pobierać bezprawne opłaty. Ścisłe przestrzeganie prawa i porządku czynią życie bardziej uporządkowanym i znośnym. Nie ma żadnego powodu, aby żerować na biedzie innych.

Ludzie z Shuri, kiedy opowiadają tę historię, mówią, że Kyan pokonywał tę drogę co wieczór przez następne dwa tygodnie, ale była ona przez cały czas bezpieczna dla podróżnych.

Kyan posiadał umiejętność niezginającego się ramienia, tak jak praktycy aikido, którzy demonstrują to, aby pokazać zdumiewające działanie ki. Kiedy Kyan był już starym człowiekiem, demonstrował to na pokazach odbywających się z okazji pewnych uroczystości. Starzy i młodzi próbowali zgiąć jego ramię, które trzymał wyciągnięte przed sobą. Jednak ich wysiłek nie przydawał się na nic. Żaden z nich nigdy nie osiągnął sukcesu.

Kyan był tak szczupłym starym człowiekiem, że większość ludzi zadawała mu pytanie:

- Jaki jest sekret twoich umiejętności i siły? Człowiek trzy razy młodszy niż ty nie może poruszyć cię. Co to jest? Odpowiedź była zawsze taka sama:
- Rozwijaj swój tanden. Skoncentruj tam swój umysł i zaczynaj każde swoje akcje z tego punktu. Praktykuj kata, aż będą się one rozpoczynać w tanden. Kiedy zrozumiesz kata, posiadasz ten sekret.

YABU KENTSU

Okolo roku 1903, Karate na Okinawie zostało włączone do programu fizycznej edukacji w szkołach średnich. Głównym twórcą tej innowacji był Nishimura Mitsuya, prezydent Shihan-Gakko (Związek nauczycieli). Według Mitsuyi, trening karate budował moralną siłę, zarówno nauczycieli jak i studentów. Aby wywiązać się z tego zamierzenia, Mitsuya poprosił o pomoc Itosu Yasatsune i jego studenta: Yabu Kentsu¹⁰.

Przed tym okresem czasu, trening karate był dostępny tylko szlachcie i zamożnym ludziom. Dzięki organizacyjnym zdolnościom Itosu, średnie szkoły na Okinawie całkowicie zaakceptowały nowy program karate.

Raz w tygodniu Itosu odwiedzał Shihan-Gakko, gdzie nauczał Yabu Kentsu, czule nazywany *Sierżantem*. Yabu ukończył Kashi-Yaseisho (szkoła podoficerska) i był bardzo pedantyczny na punkcie podstaw. Jako młody człowiek był bardzo silny i pod kierunkiem Itosu szybko podnosił swoje umiejętności. Znany był ze swojej ogromnej siły i przepięknych technik. Podczas chińsko-japońskiej wojny walczył w Japońskich Siłach Ekspedycyjnych i otrzymał stopień porucznika - bardzo wysoki jak na tamte czasy. Na polu walki, podczas potyczek z chińskimi siłami, Yabu doskonalił swoje karate i rozwijał śmiertelnie efektywny styl. Kiedy powrócił na Okinawę, ludzie nazwali go *Sierżantem*, a imię to zostało z nim do ostatnich jego dni¹¹.

W tym czasie inna gwiazda wschodziła nad horyzont karate - Choki Motobu. Motobu urodził się w szlacheckiej rodzinie i był wolny od wszelkich obowiązków od najwcześniejszych lat życia, tak że spędzał cały czas na treningach karate. Kiedy jego sława wzrosła, ludzie zaczęli uważać go za równego Yabu Kentsu i spekulowali na temat, który z nich jest lepszy.

Walka między nimi miała się odbyć w Motobu Gaten (pałac Motobu). Choki Motobu miał w pałacu olbrzymi pokój, na podłodze którego położył tatami. Nikt nie został wpuszczony do środka, poza wybranym dziennikarzem i kilkoma bliskimi przyjaciółmi.

Yabu i Motobu stanęli naprzeciwko siebie. W powietrzu słychać było dźwięki mocnych kiai, szuranie stopami, ciosy i kopnięcia wymierzane w ciała i głośne oddechy podekscytowanych widzów. Obserwatorzy byli świadkami walki, która prawdopodobnie nigdy więcej się nie powtórzy.

Po 20 minutach wielkie doświadczenie z czasów wojny i śmiertelne karate Yabu, sprawdzone na polach walki, dało mu zwycięstwo. Motobu został pokonany pierwszy i ostatni raz w swoim życiu. Obaj mężczyźni bardzo ciężko trenowali, przygotowując się do tej walki, ale nie było żadnego poważnego uszkodzenia ciała, chociaż obaj byli bardzo posiniaczeni. Stali się potem dobrymi przyjaciółmi, rozwijając i ulepszając okinawskie karate.

Zasługą Yabu jest to, że nigdy nie uszkodził poważnie nikogo, wyłączając jego walki na wojnie. Kiedyś wybrał się w podróż do Yonobaru, opuszczając Naha prawie o zmroku. Kiedy przechodził koło Tsubokawa, pięciu ludzi wyskoczyło z boku drogi i zastąpiło mu ją. Yabu próbował ich wyminąć, ale blokowali każdy jego ruch. Kiedy się zatrzymał, zaatakowali go niespodziewanie. Nie czekając na nic, Yabu rzucił jednego na kupę gałęzi, a drugiego prosto w towarzyszy. Reszta ratowała się ucieczką.

Yabu Kentsu wychował wielu sławnych karateków. Nakaima, Kyan, Taira, Toyama, Sokihame, Motoda i Shiroma są kilkoma z nich. Okolo 1927 roku wybrał się w podróż do Los Angeles, aby odwiedzić swojego syna, a w drodze powrotnej zatrzymał się przez kilka miesięcy na Hawajach, gdzie nauczał i pokazywał sztukę karate.

Chociaż Sierżant doskonalił swoje śmiertelne karate na polu walki, jednak nie uważał karate za sport. - Karate jest sposobem życia - powiedział kiedyś. - Buduje odmienny charakter, niż robi to sport. Nikt nie powinien trenować karate dla rozrywki lub pieniędzy.

ITOMAN BUNKICHI

Itoman jest prowincją na południowym krańcu Okinawy. Podczas feudalnego okresu w Japonii, kiedy Europejczycy byli niezbyt chętnie widziani w Japonii, Okinawa była naturalnym miejscem postoju zagranicznych statków, próbujących uzyskać pozwolenie na wejście do japońskich portów. Niektóre z nich je otrzymywały, inne nie.

Głównymi europejskimi handlarzami w tym czasie byli Holendrzy i Portugalczycy, tak więc statki z tych krajów tworzyły większość oczekujących na pozwolenie wejścia do portów. Z tej to przyczyny europejscy żeglarze, przebywający daleko i długo poza rodzinnymi stronami, zadawali się z okinawskimi kobietami.

Chociaż większość żeglarzy zaspokajała swoje potrzeby w domach pod czerwoną latarnią, to jednak byli i tacy, którzy zrywali z uprzedzeniem rasowym i żenili się z miejscowymi kobietami. Większość holenderskich marynarzy,

¹⁰ Yabu nie był studentem Itosu Yasatsune w pełnym tego słowa znaczeniu. Obaj studiowali pod kierunkiem Matsumury. Jednak Itosu był starszym asystentem i Yabu brał wiele lekcji u niego. Można więc powiedzieć, że był on jego uczniem.

¹¹ Japończycy dyskryminowali mieszkańców okinawy, tak że promocja Yabu w japońskiej armii jest potwierdzeniem jego wielkich zdolności.

którzy wstępowali w związek małżeński, wybierało swoje żony z pomiędzy Itomańskich wdów po młodych rybakach zaginionych na morzu.

Wynikiem tych małżeństw było euroazjatyckie potomstwo, które Japończycy nazywali *ainoko* (*mieszaniec*). Przed wojną o Pacyfik i późniejszą okupacją Japonii przez Amerykanów, każdy mieszaniec pochodził prawie zawsze z prowincji Itoman. Itoman Bunkichi był jednym z nich.

Ponieważ był on mieszaniec, imię Itoman Bunkichi było na zawsze wykluczone z historii karate na Okinawie. Połączenie manifestu Tanaki w latach dwudziestych z niebezpieczeństwem japońskiej kliki wojskowej, oraz konfrontacje ze Stanami Zjednoczonymi i rezultat II Wojny Światowej, dodał do już istniejącego społecznego zhańbienia swoją własną spuściznę. Ainoko byli całkowicie wykreślan i usunięci z jakichkolwiek przekazów, zwłaszcza dotyczących sztuk wojennych.

Jednak ogromna rola, jaką odegrał Itoman Bunkichi w historii karate na Okinawie, nie może zostać pominięta. Osiągnął on szczyty fizycznej perfekcji i techniki. Jego akrobatyczne manewry są nie do powtórzenia.

Pewnego letniego dnia podczas Japońskiej Restauracji¹², pewien samuraj spacerował wzdłuż rzeki. Samuraj ten nie był szkolony w sposobie zachowania się ludzi z jego klasy i był pełen nienawiści i pogardy do miejscowej ludności, którą uważał za coś niższego od siebie. Był w niezbyt dobrym humorze, kiedy spotkał ogromnego Okinawczyka rozmawiającego z dziewczyną, stojącego na skrzyżowaniu drogi z mostem. Pałący się do walki samuraj postanowił wyrzucić swoją nienawiść na tym człowieku. Buńczucznie podszedł do mężczyzny i pochylił się w jego kierunku, ale młody człowiek skręcił ciało tak, że zszedł mu z drogi. Stał trochę dalej i rozmawiał z dziewczyną, jakby nic się nie stało.

Rozwścieczony samuraj umyślnie zaatakował jeszcze raz, próbując powalić go na ziemię. I znowu Okinawczyk zszedł mu z drogi. Dziewczyna zaniepokojona rozwojem sytuacji szarpnęła swojego towarzysza chcąc zmusić go do odejścia.

Samuraj rozwścieczył się na dobre, nie chcąc stracić twarzy wobec tych dwojga ludzi. Wyjął swoją kataną (miecz) i ryknął:

- Oi, ainoko . Próbujesz zrobić ze mnie głupca. Walcz jak mężczyzna, a nie schodź mi z drogi.

Okinawczyk odwrócił się w jego stronę i samuraj prawie się przestraszył jego ogromnych, piwnych oczu.

- Mam zamiar dać ci lekcję - powiedział samuraj i podniósł wyżej swój miecz.

Bunkichi podbiegł do bariery mostu i przeskoczył ją. Samuraj pobiegł za nim, chcąc zobaczyć jak uderza w wodę. Jednak nie był slychać żadnego plusku. Japończyk przechylił się bardziej ponad barierą, chcąc zobaczyć co się stało, kiedy nagle został pchnięty z tyłu i wrzucony do wody.

Kiedy Bunkichi skoczył ponad barierą, chwycił belkę przymocowaną poniżej i przeskoczył na drugą stronę tak, jak małpa odbija się od gałęzi, kiedy przeskakuje na drugą. Chociaż był to wyczyn, który jest w stanie wykonać tylko małpa, to jednak Itoman Bunkichi uważał to za dziecinnie łatwe.

Chociaż Itoman Bunkichi był wyjątkowo silnym i potężnym mężczyzną, to rozwinął on znacznie umiejętność pokonywania tzw. silnych ludzi bez uciekania się do różnego rodzaju uderzeń. Zamiast tego pchał, trącał lub eliminował przeciwnika metodami podobnymi do technik ju-jutsu lub aikido. Ponieważ miał straszną siłę, bał się zabić kogoś swoim uderzeniem.

Pewnego razu, kiedy szedł wzdłuż kamiennego muru, zaatakowały go dwie osoby. Obronił się w ten sposób, że przeskoczył przez ścianę, znikając z ich pola widzenia. Ludzi, którzy widzieli ten incydent mówią, że *w jednej chwili był tutaj, a w następnej znikł*.

Kiedy przygoda z samurajem stała się znana (dzięki dziewczynie, która była z Bunkichim), wielu ludzi przychodziło do niego, aby stoczyć z nim walkę. Pokonywał ich nie używając swoich rąk. Mówił im po prostu:

- Przychodźcie walczyć ze mną ze względu na moje wyczyny. Dobrze, jeżeli je powtórzycie, zgodzę się z wami walczyć.

Jednak żaden z nich nie był w stanie tego dokonać.

- On musi być małpą - mamrotała większość z nich, kiedy nie mogli powtórzyć jego wyczynu. Ale byli oni skrycie zadowoleni, że nie dostali się w mocarne ręce Bunkichiego.

Jednak zawsze znalazło się paru głupców. Jednym z nich był człowiek zwany *Kame* (*Żółw*). Został tak nazwany dzięki żółwiowatej fizjonomii i długiemu życiu. Jednak inaczej niż żółw, nie był on zbyt mądry i jedynym powodem, że przeżył spotkanie z Itomanem Bunkichim, była niechęć Bunkichiego do zrobienia komukolwiek krzywdy.

Kame, urodzony jak i Bunkichi w biednej rodzinie, był wojennym artystą, który zawdzięczał swoją pozycję nie tylko umiejętnościom, ale także spadkowi po rodzicach. Urodzony jako prosty człowiek, Kame nigdy nie mógł zostać samurajem, ani nauczycielem w dojo.

Był on mile zaskoczony, kiedy wyczyny Itomana Bunkichiego obiły się o jego uszy. Słyszał, że Bunkichi też jest prostym człowiekiem, jednak z powodu swoich umiejętności był cenionym nauczycielem, docenianym nawet przez wyższe klasy społeczne. Myśl pokonania Itomana Bunkichiego zaintrygowała go i po pewnym czasie stała się jego obsesją. Pewnego razu, podobnie jak wielu innych, Kame odwiedził Bunkichiego i wyzwiał go do walki. Jednak nie przeszedł przez *test mostu*, który był warunkiem stoczenia z nim walki.

¹² Era Meiji: okres, który rozpoczął się w 1866 r. Jest on nazywany także *Restauracją*. Zaczął się kilka lat wcześniej, zanim wprowadzono na tron Cesarza Meiji, po obaleniu Shogunatu Tokugawa (1603-1867).

Jednak Kame został w pobliżu i nie ustąpił. Dowiedział się o przyzwyczajeniach Bunkichiego i chodził za nim jak cień. Jednak zawsze ktoś był w pobliżu i nie mógł nic zrobić obawiając się ośmieszenia. Zbyt wielu ludzi widziało, jak nie był w stanie wykonać testu.

Po wielu dniach bez możliwości spotkania Bunkichiego samego, Kame zaczął się zniechęcać i myśleć, że nigdy nie zdobędzie sławy. Szedł pewnego razu przez wioskę, kiedy pogrążony w myślach Bunkichi stanął na jego drodze. Podniecony Kame chwycił go i wykonał potężny cios. Bunkichi skrzył się i pchnął Żółwia, posyłając go głową w kupę gałęzi.

Kame podniósł się i zaatakował jeszcze raz. Bunkichi skrzył się unikając ciosu Kame i dalej kontynuował swój spacer. Kame krzyknął ze wściekłością:

- Stań i walcz jak mężczyzna!

Bunkichi po prostu się roześmiał.

Kame ogarnęła wściekłość, kiedy zobaczył, jak ucieka jego sława. Ze spuszczoną nisko głową rzucił się w kierunku Bunkichiego, który stał w pobliżu dużego domu. Kiedy Kame natarł na niego, Bunkichi skoczył do góry, złapał się za okap dachu i przeskoczył na drugą stronę domu. Potem poszedł dalej, podczas gdy po drugiej stronie domu leżał ogluszony Kame, który trzasnął głową w ścianę. Jedynym obrażeniem, jakie odniósł, była jego zraniona duma i guz na czole. Szczęśliwie dla niego miał głowę mocną jak kamień. Zdał sobie sprawę z tego, że Bunkichi zaoszczędził mu większych obrażeń. Ukarany, wrócił do domu hodować swoje świnię.

Inna opowieść o Itomanie Bunkichim traktuje o jego gotowości pomagania innym w kłopotach i jest dłuższa i bardziej szczegółowa od innych historii o jego wyczynach.

Bunkichi odwiedził Naha podczas szczytu handlowego, kiedy w porcie było mnóstwo statków, a miasto przepelnione marynarzami. Przechadzał się pośród żeglarzy, wchodzących i wychodzących z tawern i barów. Nagle został zatrzymany przez hałas dobiegający z bocznej ulicy. Zaciekawiony zbliżył się i zobaczył duży tłum zgromadzony wokół czegoś, co wyglądało na marynarzy przybyłych na Okinawę. Spojrzał ponad głowami tłuszczy i zobaczył starego człowieka, szarpanego przez portugalskiego żeglarza, olbrzymiego, zarośniętego człowieka z koleczkami w uszach. Inna osoba wstawiała się za starym człowiekiem, który nie mógł porozumieć się z marynarzem. Jednak olbrzym nie zwracał na to uwagi i dalej szarpał staruszkę. Bunkichi patrzył na to przez kilka minut i wstąpił w środek zgromadzenia. Spytał się:

- Co się stało? Dlaczego ten olbrzym szarpie starego człowieka?

- Jest zły na niego, ponieważ ten człowiek nie chciał udzielić mu kredytu - odpowiedział ten, który stawał w obronie starego. - Był tutaj trzy miesiące temu, zadłużył się ogromnie i obiecał zapłacić następnym razem jak będzie w Naha. Teraz znów nie ma pieniędzy i żąda większego kredytu. Stary odmówił mu i to spowodowało jego wściekłość.

- Powiedz mu - rzekł Bunkichi patrząc na olbrzyma, - że nie jest tutaj mile widziany i będzie lepiej dla niego, jeśli on i jego towarzysze wrócą na statek i nie będą sprawiać więcej kłopotów.

Kiedy tłumacz przekazał słowa Bunkichiego, Portugalczyk stał się jeszcze wścieklejszy, podjudzony nagłym rechotem śmiechu swoich towarzyszy. Złapał ramię Bunkichiego z zamiarem pchnięcia go w tłum, kiedy ten, ku jego zdziwieniu, łatwo uwolnił się z chwytu i spojrzał mu prosto w oczy. Zobaczywszy jego kolor oczu, Portugalczyk wziął go za Europejczyka i powiedział:

- Co robisz w okinawskim ubraniu? Jak śmiesz przerywać nam zabawę? Powinieneś być z nami, a nie przeciwko nam.

Tłum poruszył się niespokojnie, przeczuwając zbliżającą się walkę.

Bunkichi spokojnie wysłuchał tłumacza i powtórzył to, co powiedział już wcześniej:

- Powiedz mu, aby odszedł spokojnie na swój statek.

Nagle ktoś wystąpił z tłumu, podniósł ręce do góry, aby uciszyć go i powiedział:

- Jestem kapitanem statku. Dlaczego ty i Pereira macie się ze sobą kłócić? Niech zadecyduje walka. Jeśli przegra Pereira, zapłaci cały swój dług. Jeśli ty przegrasz, dług zostanie anulowany i wszystko zostanie wyrównane.

- Zgadzą się - odpowiedział Bunkichi i odwrócił się w stronę Pereiry.

Olbrzymi żeglarz spojrzał na swojego przeciwnika i roześmiał się, jakby z góry przewidywał wynik walki. Mrugnął do stojącej w drzwiach dziewczyny, zatarł ręce i zaatakował Bunkichiego poruszając ramionami jak wiatrak. Pereira był znany jako postrach Lorencu Marques¹³.

Jego reputacja była taka, że matki w afrykańskich wioskach usypiały swoje płaczące dzieci mówiąc: *Nie płacz, bo usłyszysz Pereira i przyjdzie po ciebie*. Mówiono, że między Lizboną a Macao pobił wielu ludzi i że wcześniej nauczył się walczyć niż jeść.

Kiedy Pereira natarł, Bunkichi złapał za łokieć jego lewej ręki i pchnął głową naprzód w tłum. Tłum odepchnął go z powrotem. Jego oczy zaiskrzyły się, kiedy okrążył Bunkichiego, nadal stojącego spokojnie i obserwującego go.

Następnie Pereira uderzył lewą ręką, a Bunkichi cofnął się unikając ciosu. Później Pereira zmienił taktykę i wykonał kombinację ciosów. Ale znów Bunkichi zszedł z linii ataku.

¹³ Lorencu Marques: portugalskie miasto we wschodniej Afryce. Przed II Wojną Światową, kiedy autor odwiedził Macao, legenda o Pereirze była całkiem żywa. Portugalska wersja jest taka, że człowiek ten został pobity przez japońskiego samuraja, ale dopiero wtedy, kiedy pokonał kilku z nich. Wersja ta traci swoją wiarygodność wobec faktu, że samurajowie zawsze używali swoich mieczy i nigdy nie wdawali się w bójki w dzielnicach domów publicznych.

Pereira zatrzymał się, opuścił ręce i kiwnął na Bunkichiego, jakby zapraszał go do walki, jednocześnie mrugając do tłumu. Tłum roześmiał się i rozpoczęły się zakłady. Zakłady nie szły o to, kto wygra, ale o to, ile czasu Bunkichi będzie bronił się przed Portugalczykiem. Nikt nie dawał szans Okinawczykowi.

Kiedy Pereira kiwnął na niego, Bunkichi dalej czekał i uśmiechał się. Wszyscy żeglarze wrzasnęli:

- Zaczynaj, ty żółty bękarcie. Walcz do diabła. Walcz!

Ale Bunkichi nawet się nie poruszył.

Pereira stracił cierpliwość i zaatakował serią ciosów. Bunkichi szedł szybko z linii ciosu i kopnął go w prawy nadgarstek. Pereira złapał się za rękę i spojrział wściekle na okinawskiego parweniusza. Kopnięcie Bunkichiego było wystarczająco silne, aby ręka Pereiry zdrętwiała mu aż do łokcia, ale ten portugalski weteran walki nie dał nic po sobie poznać. Zdał sobie jednak sprawę, że walczy z czymś, czego nigdy dotąd nie spotkał. Szybko zmienił swą taktykę, z parodiowania na walkę prawdziwą. Zaczął tak manewrować, aby zapędzić Bunkichiego w róg, gdzie nie mógłby uniknąć jego ciosów. Jego ruchy były przygotowaniem do ulubionego uderzenia, *Duńskiego Pocałunku*, ale Okinawczyk był zbyt szybki i usuwał się na bok. Niespokojny tłum zaczął zacieśniać krąg wokół walczących. Kiedy Pereira to zobaczył, uśmiechnął się wierząc, że mniejsza przestrzeń ograniczy obronę przeciwnika. Bunkichi zatrzymał się na moment i Pereira skoczył ku niemu łapiąc go za ramiona. *Teraz* - pomyślał, uderzając głową w kierunku nosa Bunkichiego. Był to jego sławny *coup de grace*.

Żeglarze krzyknęli:

- To jest to! W Singapurze Pereira wykończył wszystkich indyjskich mistrzów zapasów *duńskim pocałunkiem*.

Tłum westchnął, kiedy wydawało się, że Bunkichi upadnie, ale nie było słyhać żadnego dźwięku łamanej kości. Nagle niespodziewanie Pereira wyleciał w powietrze. Bunkichi wykonał *yoko-sutemi* w momencie, kiedy Portugalczyk myślał, że złamał mu nos. Kiedy Pereira upadł na ziemię, Bunkichi wyskoczył w powietrze i spadając uderzył łokciem w jego skroń. Pereira leżał nieprzytomny na ziemi.

Wtedy od przodu wyszedł kapitan i powiedział do Bunkichiego:

- Jeśli bym nie widział tego na własne oczy, nie uwierzyłbym. Nie wiem, jak to zrobiłeś, ale dla mnie to są czary.

Spojrzał później na Pereirę i zapytał:

- Czy on żyje?

Bunkichi uklęknął i zastosował *katsu*¹⁴. W końcu Pereira otworzył oczy i spytał:

- Co się stało?

Wstał i znów gotował się do walki, kiedy zobaczył stojącego Bunkichiego, ale zainterweniował kapitan:

- Wystarczy. Zostałeś pobity przez tego czarodzieja. Wstawaj, wracamy na statek. Jeden po drugim ludzie rozchodzili się.

Wiadomości o zwycięstwie Bunkichiego rozeszły się lotem błyskawicy. Ludzie zbierali się na miejscu walki, mając nadzieję spotkać zwycięzcę. Itoman Bunkichi zniknął od razu po walce. Odszedł tak samo szybko i cicho, jak się pojawił. Historia nie podaje, dokąd poszedł, a nawet milczy na temat, kiedy nauczył się swoich umiejętności i od kogo.

Historie o Itomanie Bunkichim były przekazywane z pokolenia na pokolenie ustnie. Zbytecznym jest mówić, że kilka historii o nim jest wynikiem bujnej wyobraźni ludzi, ale prawda jest jedna - Itoman Bunkichi był postacią rzeczywistą.

MATSUMORA KOSAKU

Przed wprowadzeniem na Okinawie wolnej walki (*jiyu kumite*), sparringi karate odbywały się w portowym mieście Naha i wokół dzielnicy domów publicznych, zwanej Naha Tsuji-machi. Wiele legendarnych walk miało tam swoje miejsce.

Pewnego razu, po tym, jak Okinawa stała się prefekturą Japonii, zwycięzcą był zawsze silny intrygant, podpuszczający innych do walki. Ryczał, wrzeszczał i szalał w tej dzielnicy, bijąc żeglarzy z zagranicznych statków, czyniąc przykrym ich pobyt na wyspie.

Pewnego dnia napadł człowieka - właściciela rykszy. Mały człowiek wrzucił go z łatwością do wody i od tego czasu ostudził jego zapal do zaczepiania innych. Zdarzenie to zostało opisane w gazecie *Asashi Shimbun* przez Sugiyame Heisuko, który usłyszał tę historię w porcie.

W tym czasie podróżni odwiedzający port w Naha byli witani przez czekających na nich rikszarzy. Większość z nich pochodziła z Tomari-machi, miejscowości położonej dwa kilometry od Naha-shi. Należeli oni do klasy bushi (*samuraj*), których rodziny wpadły w finansowe tarapaty, zmuszające ich do zarabiania na życie.

Artykuł w gazecie zwrócił uwagę na fakt, że ci ludzie są lub byli studentami Matsumory Kosaku, mistrza karate, który żył w Tomari i nauczał stylu przekazywanego mu przez *Człowieka Ptaka* - Makabe Chokuna, jednego z

¹⁴ *katsu*: technika leczenia używana w celu ocucenia człowieka, który został pozbawiony przytomności. Większość praktyków karate jest biegła w technice *katsu*.

uczniów Sakugawy. Człowiek, który wrzucił chuligana do wody był jednym z nich. W rezultacie Tomari-te (*ręce Tomari*) zwróciło na siebie uwagę, a Matsumora Kosaku stał się głównym przedstawicielem tego stylu karate.

CHOKI MOTOBU

Choki Motobu, potężny człowiek, większy od przeciętnego mieszkańca okinawy, urodził się w szlacheckiej rodzinie. Motobu przyjaźnił się z Japończykiem, który nazywał się Yamaguchi. Obaj byli nierozłączną parą. Jeśli Motobu gdzieś wyjeżdżał, Yamaguchi zawsze mu towarzyszył.

Pewnego dnia Yamaguchi przeczytał w gazecie interesującą wiadomość. Artykuł opisywał mecz między mistrzami boks i judo, który miał się odbyć w Tokio. Yamaguchi powiedział o tym swojemu przyjacielowi i przekonał go, że warto jest tam jechać, aby zobaczyć tak interesujące widowisko. Obaj wyruszyli w drogę, zastanawiając się, jak dżudoka poradzi sobie z mistrzem ringu.

- Ten zawodnik ciężkiej wagi nigdy nie był pokonany w Europie - powiedział Yamaguchi, cytując artykuł. - Jest on niemieckim zawodnikiem i ma zamiar odwiedzić później Amerykę, aby tam także zdobyć mistrzowski tytuł.

Poszli na mecz prawie od razu po przybyciu do Tokio. Ku ich zdumieniu bokser szybko załatwił się z każdym pojedynczym dżudoką, który wchodził na ring. Motobu uważnie obserwował pracę nóg boksera, który tańczył na ringu, robiąc wariata z każdego judoki.

Po długim oczekiwaniu Europejczyk pokonał wszystkich przeciwników. Chodził teraz po obwodzie ringu i wyrzucając ręce wysoko do góry, krzyczał głośno do widzów:

- Wszyscy? Który jest mistrzem! Was ist los? Wszyscy się boją?!

Yamaguchi obrócił się do Chokiego tak, aby nie zwrócić na siebie uwagi Niemca i zapytał:

- Jesteś z Okinawy, nieprawdaż? Słyszałem dużo o karate. Czy wierzysz, że jest ktoś na Okinawie, kto mógłby pokonać tego człowieka?

- Jest takich pięciu czy sześciu - powiedział Motobu po dłuższej chwili czasu, - ale jest to minimalna liczba. Na pewno jest ich więcej.

Yamaguchi uważał to za niemożliwe, że mała Okinawa może wystawić pojedynczego człowieka, który byłby w stanie pokonać potężnego Niemca. Kiedy podzielił się swymi myślami z Motobu, ten skoczył na równe nogi i krzyknął:

- Wzywam cię do walki. Będę reprezentował Okinawę i karate okinawy.

Yamaguchi spojrział zaskoczony na swojego przyjaciela i szarpiąc go za rękaw powiedział:

- Choki, siadaj. Przecież nie miałem zamiaru cię podpuszczać.

Motobu zignorował słowa Yamaguchiego, rozebrał się do pasa i wskoczył na środek ringu. Stał naprzeciwko championa całkowicie zrelaksowany, patrząc mu prosto w oczy. Po krótkiej chwili Niemiec wykonał kilka ciosów prostych, których Motobu uniknął z łatwością. Powoli chmapien, który zużył cały arsenał swoich ciosów zdał sobie sprawę, że walczy z jakimś niezwykle silnym przeciwnikiem.

W końcu jego walka stała się bardziej bezwładna i kiedy wykonał prawy sierp na głowę Motobu, przebiegły Okinawczyk szybko ukucnął i w mgnieniu oka znalazł się za jego plecami. To, co zademonstrował, Motobu nazywał *saru* (*malpa*). Posiadał on fenomenalną zdolność wskakiwania na plecy przeciwnika, podobnie jak robią to małpy. Wskoczył wysoko w górę i podwójnym kopnięciem powalił go na ziemię. Kiedy bokser upadł, Motobu szybko założył mu duszenie, zmuszając go do poddania się.

Ludzie w Tokio zostali zmuszeni do zauważenia karate. Wszystkie gazety opisywały szczegółowo, jak nieznanymi mistrz karate pokonał europejskiego championa, nokautując go i zmuszając do poddania. Yamaguchi aż zaniemówił z wrażenia, gdyż nigdy dotąd nie widział straszliwej skuteczności karate.

Kilka lat później, w 1926 roku, Motobu wrócił na Okinawę i udał się na pierwszą walkę byków w nowym sezonie. Przyszedł do Nashibaru-Una-Ha w Shuri, gdzie kilku przyjaciół zarezerwowało mu miejsce w pierwszym rzędzie. Kiedy wzrosło podniecenie walką, Motobu zaczął nerwowo poruszać głowę, całkowicie zajęty akcją. Widz siedzący tuż za nim był bardzo zirytowany ruchem jego głowy i w pewnej chwili stracił cierpliwość, uderzając w głowę Motobu swoją podrózną laską. W mgnieniu oka Motobu wyrwał mu laskę i oddał uderzenie. Później powiedział:

- Stuknąłem go w głowę za jego zuchwałość.

Ale lekkie uderzenie w mniemaniu Motobu, było bardzo mocne dla otrzymującego i w rezultacie pozbawiło go przytomności.

Po walkach byków, Motobu i jego przyjaciele znajdowali się na drodze do domu, kiedy gang młodych ludzi zaczepił ich mówiąc:

- Hej ty, ty duży. Ty z ciałem byka i mózgiem osła. Ty i twoi przyjaciele musicie zapłacić za pobicie człowieka. Gang składał się z 25 ludzi, ale Motobu odwrócił się do swoich towarzyszy i powiedział:

- Zostawcie ich mnie. Wróćcie do domu i nie martwcie się. Wszystko będzie w porządku.

Zanim przyjaciele odeszli, zobaczyli Motobu rzucającego się w środek grupy. Wśród wrzasków i krzyków, przekleństw i pojękiwań, Motobu spokojnie radził sobie z przeciwnikami.

Motobu sam był kiedyś awanturnikiem, zanim został prawdziwym karateką. Był więc w swoim żywiole, kiedy staczał tę walkę. Śmiał się i krzyczał, kiedy karał bandytów i wkrótce pięciu lub sześciu wiło się na ziemi z bólu. Reszta gangu załamała się i uciekła, pozostawiając go samego na ulicy. Otrzymali od niego bolesną lekcję. Tymczasem jego przyjaciele, zawstyżeni swoim zachowaniem, zaczęli martwić się o jego bezpieczeństwo. Minęła godzina i dotąd nie było od niego wiadomości. Jeden z nich zdecydował się działać.

- Dwudziestu pięciu ludzi to trochę za dużo jak na jednego człowieka. Nie ma żadnego potwierdzenia, że Sari ich pokonał. Najlepiej będzie, jeśli to sprawdzimy. Może przecież potrzebować pomocy lekarza.

- Zaczekaj - powiedział inny. - Nie wiemy, gdzie on jest. Lepiej na początku zajrzemy do jego domu.

Kiedy przyszli do pałacu Motobu, usłyszeli, że ktoś uderza w makiwarę. Podbiegli na dziedziniec i zobaczyli tam Motobu, całego i zdrowego. Uspokojeni zapytali go o wynik walki, a on opisał im całe zdarzenie. Historia ta często jest opowiadana wśród ludności Okinawy.

Choki Motobu nigdy nie założył prawdziwej szkoły karate, chociaż wielu ludzi ćwiczyło pod jego kierunkiem. Był on najbardziej kontrowersyjną osobą wśród wszystkich mistrzów karate. Istnieje wiele historii, które stawiają go w dobrym i złym świetle. Nie ważne, czy Choki Motobu był awanturnikiem, czy prawdziwym karateką, natomiast ważne jest to, że wypalił swoje piętno na ewolucji okinawskiego karate.

AGENA

Na Okinawie znajduje się mała wioska, zwana Gushikawa. Nie posiada ona bitej drogi i nie jest zbyt dobrze znana dzisiejszym studentom karate, ale była ona kiedyś miejscem jednej z najbardziej barwnych legend o sztukach wojennych.

W wiosce tej znajduje się drzewo, pod którym odbywają się nadal zebrania miejscowych rezydentów. Drzewo to stało się sławne, kiedy do historii wszedł wieśniak imieniem Agena.

Agena, nazywany także Tairagwa, urodził się w małej wiosce w 1870 r. Był pierwszym synem w średniozamożnej rodzinie. Jako młody chłopiec, był jednym z pierwszych nie szlachciców, którzy zajmowali się karate i chociaż był tylko wieśniakiem, określano go jako *bushi* (samuraj). Aby nadrobić braki swojej fizycznej postury, miał on obsesję stać się człowiekiem o *żelaznej pięści* i *stalowych palcach*. Był konsekwentny w swoich zamierzeniach i wyćwiczył swoją pięść tak, że była twarda, jak obuch młota. Inaczej niż większość mistrzów karate, Agena nigdy nie otworzył swojej szkoły¹⁵. Zamiast tego kontynuował pracę nad rozwojem swoich pięści i palców, aż stały się zdolne do wykonywania nieprawdopodobnych wyczynów, dzięki którym jest on dzisiaj pamiętany.

Pewnego dnia, jak mówi legenda, Agena odwiedził swojego przyjaciela Tengan Matsu. Tengan wiedział, że Agena rozwinął swoje ręce w stopniu, który graniczył z czarami. Tengan otworzył butelkę sake i po kilku łykach powiedział:

- Agena, mogę się z tobą założyć, że szybciej obedrę drzewo z kory, niż ty będziesz w stanie to zrobić. Zakład będzie o 5 funtów mięsa. Co ty na to?

- Daj spokój - odpowiedział Agena, śmiejąc się - To głupi zakład.

- Dlaczego? Mówię serio - upierał się Tengan. - Ale jest jeden warunek. Ja użyję dłuta, a ty swoich rąk. Przecież jesteś człowiekiem o żelaznej pięści i stalowych palcach.

Tengan uśmiechnął się, będąc pewnym, że nawet Agena nie jest w stanie zerwać takiej kory.

Agena skoczył na równe nogi i powiedział:

- Bądź przygotowany na kupienie mi pięciu funtów mięsa.

Podbiegł do drzewa, a Tengan podążył za nim ze swoim dłem. Zawołali wójta jako sędziego i zaczęli. Tengan myślał: *Agena musi być pijany. Zastanawiam się, jak zerwie korę drzewa. Przecież nie jest w stanie zrobić tego szybciej, niż ja dłem.*

Agena udeżył pięścią kilka razy w drzewo i kiedy zmiękczył korę, zerwał ją swoimi palcami. Kora schodziła długimi płatami. W przeciągu dwóch minut zerwał sześciostopowy płat, podczas gdy Tengan zrobił dopiero jedną trzecią tego, co on. Tengan opuścił swoje dło i przyznał się do porażki. Ale ludzie z wioski już usłyszeli o zakładzie i zgromadzili się wokół drzewa dziwiąc się, jak Agena mógł dokonać swojego czynu. Tengan, aby wypełnić rygory zakładu wyszedł na plac handlowy i kupił mięso. Z pomocą wioskowego wójta i jego rodziny, przyjaciele zjedli mięso i wypili kilka dzbanów sake.

Agena często chodził do Shuri, aby tam brać lekcje od Matsumury. Pewnego dnia, po ciężkiej pracy pod kierunkiem swojego nauczyciela, Agena i jego przyjaciel Tengan Matsu zdecydowali się obrać inną drogę do wioski. Kiedy przechodzili obok wioski Matabaru, usłyszeli głośny łomot.

¹⁵ Agena nie występuje w żadnym dojo deizu (genealogia), ponieważ nigdy nie propagował szkół. Podobnie jak Musashi Miyamoto ze swoim mieczem, Agena nie mógł przekazać swoich umiejętności poprzez system edukacyjny.

Zaciekawieni podeszli do źródła hałasu i znaleźli się naprzeciwko bednarza, który wykonywał drewniane beczki i kadzie. Tengan, zawsze skory do zarozumiałstwa, powiedział niedwuznacznie, że wioska Gushikawa robi wszystko najlepiej.

- Wszędzie tutaj - Tengan podniósł głos - ludzie do cięcia bambusa używają kamę (sierp). My w Gushikawa nigdy tego nie używamy.

Siedzący przed swoim domem bednarz, tnący bambus przy pomocy kamy, przerwał pracę i spojrzał na niego. Tengan kontynuował:

- W Gushikawa używamy do tego własnych rąk. Kama powinna być używana do prac wymagających precyzji. Bednarz zirytował się. Spojrzał na chodzącego dumnie jak paw Tengana i nie mógł powstrzymać się, żeby nie powiedzieć:

- Jeśli wykonasz to, czym tak się chwalisz, dam ci pięćdziesiąt jenów. Ale jeśli tego nie wykonasz, co dasz mi w zamian?

- Nie mamy pieniędzy - oznajmił Tengan, - ale coś ci powiem. Jeśli przegramy, zostawimy ci swoje ubrania.

- Hm, wasze ubrania nie są warte pięćdziesięciu jenów, ale się zgadzam.

- Widzisz tego człowieka tutaj? - Tengan pokazał na Agenę. - On jest najsłabszym człowiekiem w wiosce Gushikawa. Każę mu to zrobić, jeśli nie wierzysz.

Bednarz wzruszył ramionami:

- Ten chłopiec?

Ale skinął głową przyzwalająco i wszedł do swojego domu.

Tengan szepnął do Ageny:

- Bednarz myśli, że zwyciężył. Zrób to, a ja ci obiecuję nie robić więcej takich kawałów jak dzisiaj.

Bednarz wyszedł z wnętrza domu trzymając w ręku bambus o trzycalowej średnicy. Agena złapał bambus, przeciął go jednym uderzeniem i spytał:

- Na ile chcesz części?

Następnie oderwał palcami grubą warstwę, podczas gdy bednarz patrzył na to z rozdziawionymi ustami.

- Wyobrażam sobie, co może zrobić prawdziwy mężczyzna z waszej wioski - wymamrotał i wręczył Tenganowi pięćdziesiąt yenów.

Za życia Ageny była w wiosce Gushikawa duża publiczna łaźnia¹⁶. Łaźnia ta była miejscem fantastycznego pokazu umiejętności Ageny, który odbył się pewnego jesiennego popołudnia. Agena codziennie brał kąpiel w tej łaźni. Łaziennym był Tengan Yama, daleki kuzyn Tengana Matsu. Pragnął on zobaczyć sekretne techniki Ageny i nachodził go codziennie, ale na nic to się nie zdało.

Pewnego popołudnia, kiedy Agena moczył się w łaźni, Tengan Yama zbliżył się do niego i powiedział:

- Nigdy nie widziałem sekretnych technik mistrza karate. Proszę, pokaż mi. Jestem starym człowiekiem i przed śmiercią chciałbym mieć przyjemność zobaczyć twoje techniki.

Agena był w dobrym nastroju, więc uśmiechnął się, wstał i powiedział:

- Patrz dobrze, Yama.

Następnie zamierzył się obiema rękoma na ścianę oddzielającą żeńskie pomieszczenie od męskiego i usiadł.

Yama odczekał pewien moment wytrzeszczając swoje oczy i spytał:

- Nie widziałem żadnego sekretu. Gdzie ten sekret?

- Zobacz na ścianę. Tam jest mój sekret, jeśli oczywiście chcesz to nazwać sekretem - powiedział Agena i dalej kontynuował kąpiel.

Yama spojrzał na ścianę i nagle jego oczy rozszerzyły się ze zdumienia, kiedy zobaczył dziury powstałe po uderzeniu palcami Ageny. Agena uderzył z tak ogromną szybkością, że stary człowiek myślał, iż wykonał ruch tylko w powietrzu.

Tengan Yama nie potrafił utrzymać języka na wodzy. Każdej napotkanej osobie opowiadał o tym wydarzeniu i kiedy ludzie mu nie wierzyli, zabierał ich do łaźni i pokazywał dziury w ścianie. Historia ta wkrótce obiegła całą Okinawę.

Ludzie schodzili się zewsząd, niewierzący i podchodzący do tego sceptycznie. Wszyscy chcieli zobaczyć wyczyn Ageny. Tengan Yama, będąc sprytnym człowiekiem, podwyższył opłatę za kąpiel w łaźni. Mimo to ludzie ciągle przychodzili. Yama dorobił się majątku, a łaźnia stała się dużą atrakcją. Sława Ageny wzrastała proporcjonalnie do ilości ludzi odwiedzających ten dom.

Pewnego dnia sensei imieniem Itokaze przyprowadził wszystkich swoich studentów, aby zobaczyli wyczyn Ageny. Powiedział im:

- Tylko prawdziwy meijin mógł tego dokonać.

W 1920 roku, w wieku pięćdziesięciu lat, Agena wykonał prawdopodobnie swój największy wyczyn. Był to okres długotrwałej suszy i woda magazynowana była w beczkach. Pewnego dnia wioskowy przywódca ogłosił powszechny alarm i wszyscy zebrał się na głównym placu. Wójt powiedział do mieszkańców:

- Dowiedziałem się, że większość beczek jest nieszczelna i zanim sprowadzimy bednarza, stracimy dużo naszej wody. Jest to poważna sprawa. Czy ktoś ma jakiś pomysł?

¹⁶ W wioskach o rozmiarach podobnych do wioski Gushikawa, prawie niemożliwością jest znalezienie prywatnego domu z łaźnią (o-futo), szczególnie wśród chłopskich domostw. Większość ludzi brała kąpiele we wspólnej łaźni.

- Zawołajcie Agencję. Nie potrzebujemy bednarza. On nam pomoże - wrzasnął ktoś z tłumu.

Agencja zreperował baryłki gołymi rękami. Ścisnął obręcz swoimi palcami ku ogromnemu zdumieniu wszystkich patrzących.

Jest wiele opowieści o Agencie i jego stalowych palcach, ale należy także powiedzieć, że nigdy nie sprawiły one bólu człowiekowi, nawet podczas samoobrony, raczej ujarzmiały przeciwnika, niż go zabijały. Agencja zmarł w 1924 roku, w wieku 54 lat.

GICHIN FUNAKOSHI

Jeśli ktokolwiek mógłby być kreowany na twórcę takiej pozycji karate, jaką ma ono dzisiaj w Japonii, to tylko Gichin Funakoshi. Ten meijin urodził się w Shuri na Okinawie i nawet nie domyślał się, że w wieku 53 lat zostanie człowiekiem, dzięki któremu karate zyska w Japonii takie uznanie.

Historia Funakoshiego jest bardzo podobna do historii większości wielkich w karate. Był słabym, wątłym i chorowitym chłopcem, kiedy rodzice zaprowadzili go do Itosu, aby ten udzielał mu lekcji karate. Dzięki swojemu lekarzowi, Tokashikiemu, który przepisywał mu zioła wzmacniające jego organizm i świetnemu instruktorowi, jakim był Itosu, Funakoshi wkrótce zaczął się rozwijać. Stał się bardzo dobrym studentem i dzięki Asato, Arakakiemu i Matsumurze, innym swoim nauczycielom, wkrótce sam stał się mistrzem.

Kiedy w 1922 roku przybył do Japonii, zatrzymał się wśród swoich ziomeków, w domu akademickim Suidobata w Tokio. Mieszkał w małym pokoju obok wejścia i sprzątał akademik, kiedy studenci byli na zajęciach. Natomiast w nocy nauczał ich karate.

Po krótkim okresie czasu zarobił wystarczającą ilość pieniędzy i otworzył swoją pierwszą szkołę w Meishojuku. Po pewnym czasie miał już inne swoje ośrodki, prowadzone przez jego wybitnych studentów, takich jak: Takagi i Nakayama w Nippon Karate Kyokai, Yoshida w Tokudai, Obata w Keio, Noguchi w Waseda i Otsukę, twórcę wado-ryu karate. Podczas swoich podróży do Japonii, gdzie demonstrował i nauczał karate, Funakoshi zawsze zabierał ze sobą Otsukę.

Największy boom karate w Japonii nastąpił między latami dwudziestymi a czterdziestymi. Podczas tego okresu czasu rządy sprawowali ultranacjonaliści, którzy patrzyli z góry na każdą sztukę, która nie była czysto japońska. Za taką uważali okinawskie karate i nazywali je pogańskim i barbarzyńskim. Funakoshi pokonał te uprzedzenia i doprowadził w 1941 r. do uznania karate za japońską sztukę wojenną.

Zbędnym jest mówić, że w Japonii rozwijało się wiele klubów karate. W 1926 roku karate zostało wprowadzone do Uniwersytetu Tokijskiego. Trzy lata później karate zostało oficjalnie zorganizowane w kluby, przez trzech studentów: Matsudę Katsuchiego, Himatsu Kazumiego i Nahachiego. Ich nauczycielem był Gichin Funakoshi. Zorganizował on także kluby karate na Uniwersytecie Keio i w Shichi-Tokudo, budynku usytuowanym na dziedzińcu cesarskiego pałacu.

Funakoshi nauczał w Shichi-Tokudo co drugi dzień, zawsze z towarzyszącym mu Otsuką, jednym z jego najzdolniejszych japońskich studentów. Ulubionym kata Otsuki było *Naihanchi*, które wykonywał przed cesarzem Japonii, razem z Oshimą, który pokazywał *Pinan*.

Pewnego dnia, kiedy Otsuka nauczał w Shichi-Tokudo, uczeń Kogura z Keio University, który posiadał stopień *san-dan* (trzeci dan) w kendo, a także czarny pas w karate, wyciągnął miecz i stanął naprzeciwko niego. Wszyscy studenci patrzyli, co będzie dalej. Czuli, że nikt nie jest w stanie przeciwstawić się ekspertowi kendo, mającemu obnażony miecz.

Otsuka spokojnie spojrział na Kogurę i w momencie, kiedy wykonał on ruch mieczem, podciął go i przewrócił na ziemię. Chociaż nie był na to przygotowany, to jednak świadczy to o umiejętnościach Otsuki. Było to także potwierdzenie filozofii Funakoshiego, że praktykowanie kata jest wystarczające do obrony własnej osoby.

W 1927 r. trzech ludzi: Niki, Bo i Hrayama zdecydowali, że praktykowanie kata jest niewystarczające i wprowadzili *jiyukumite* (wolna walka). Obmyślili ochronne ubrania i używali masek kendo podczas walki na pełen kontakt. Funakoshi słyszał o tym i kiedy nie był w stanie wybić im tego z głowy, przestał przychodzić do Shichi-Tokudo. Funakoshi i Otsuka nie chcieli więcej widzieć ich na oczy.

Kiedy Funakoshi przybył do Japonii, przywiózł ze sobą 16 kata: 5 *pinan*, 3 *naihanchi*, *Kushanku dai*, *Kushanku sho*, *seisan*, *pat sai*, *wanshu*, *chinte*, *jitte* i *jion*¹⁷. Przez pierwsze trzy lata uczył swoich studentów *pinan* i *naihanchi*, a dopiero potem przechodził do bardziej zaawansowanych form. Rodzaj treningu, jaki on wprowadził, dawał określone wyniki - studenci uczyli się większej precyzji, podstawy nauczanego gdziekolwiek karate.

Jigoro Kano, ojciec nowoczesnego judo, poprosił Funakoshiego i jego przyjaciela, Makoto Gime, który studiował pod kierunkiem Yabu Kentsu na Okinawie, o wykonanie pokazu w Kodokanie. Funakoshi wykonał *Koshokun* (*Kushanku dai*), a Gime *Naihanchi shodan*.

¹⁷ Funakoshi szczerze wierzył, że można zostać mistrzem doskonaląc samo kata, a tych szesnaście jest wystarczającą liczbą. Kata były dla niego karate.

Niezależnie od jego szczerości w nauczaniu karate, Funakoshi nie był wolny od ludzi, którzy usiłowali jemu szkodzić. Ich krytyka wyśmiewała jego upieranie się przy kata i oczerniała to, co nazywali miękkim karate, jako pochłaniające za dużo czasu. Funakoshi opierał się na *hito-kata sanen*, czyli trzy lata na jedno kata. Funakoshi był bardzo skromnym człowiekiem. Był zwolennikiem całkowitej pokory. Żył w zgodzie z samym sobą i otaczającymi go ludźmi.

Jeśli wymienione jest imię Gichin Funakoshi, zawsze kojarzy się ono z przypowieścią o *Człowieku Tao (Duch) i Małym Człowieku*. Pewnego razu student zapytał swojego sensei:

- Jaka jest różnica między człowiekiem *Tao*, a *małym człowiekiem*?

Sensei odpowiedział:

- To proste. Kiedy mały człowiek otrzyma swój pierwszy dan, szybko biegnie do domu i zaczyna głośno krzyczeć, jakim to on jest mistrzem. Kiedy otrzyma drugi dan, wejdzie na dach i oznajmi to przechodzącym ludziom. Kiedy otrzyma trzeci dan, wskoczy do swojego samochodu i, przejeżdżając przez całe miasto, oznajmi to wszystkim. - Sensei kontynuował - Kiedy człowiek *Tao* otrzyma swój pierwszy dan, pochyli głowę w podziękowaniu. Kiedy otrzyma drugi dan, pochyli głowę i barki. Natomiast kiedy otrzyma trzeci dan, zegn timer się w biodrach i cicho pójdzie wzdłuż ściany, niezauważony przez ludzi.

Funakoshi był *Człowiekiem Tao*. Nigdy nie okazywał swojej radości z czegoś. Zawsze zatrzymywał ją wewnątrz siebie, nie chwając się niczym. Wierzył, że dobre obyczaje i powszechne poszanowanie są podstawą ludzkiej egzystencji. Był on mistrzem mistrzów.

Funakoshi umarł w 1957 roku, w wieku osiemdziesięciu ośmiu lat, zawsze wierny sztuce karate.

KANRYO HIGASHIONNA

Higashionna (Higaonna) urodził się w Naha na Okinawie w 1845 r. Jest znany i ceniony za to, że nauczył karate Chojuna Miyagi, ojca nowoczesnego goju-ryu. Jednak niewielka liczba żyjących karateków wie o tym, jak znakomitym mistrzem był Higaonna.

Kanryo Higashionna błysnął na niebie karate jak cudowna gwiazda, pozostawiając spadek kontynuowany dalej przez wszystkich ćwiczących goju. Za czasów jego życia było dwóch Higashionnów: Zachodni Higashionna i Wschodni Higashionna¹⁸. Obaj byli znakomitymi sensei i zawsze powstawało pytanie, który był lepszy. Nigdy nie zostało to ustalone całkowicie, ale jeśli historia może być sędzią, możemy zauważyć, że Kanryo (*Zachodni Higashionna*) pozostawił po sobie trwałe ślady, podczas gdy Wschodni nie. Jednak kryteriami nie są jego osobiste umiejętności, ale to, co przekazał jako nauczyciel.

Opowieść o Kanryo rozpoczyna się, kiedy jako młody chłopak zaczął pracę u bogatego handlarza herbatą. Jego pracodawca często podróżował do prowincji Fukien w Chinach, gdzie dokonywał zakupów herbaty. Podczas jednej z swoich podróży, kupiec został ciężko pobity przez chińskich bandytów. Kanryo, który towarzyszył handlarzowi, postanowił nauczyć się sztuki wojennej.

Pewnego razu, po przybyciu do Chin, kupiec przez długi okres czasu rozmawiał ze swym pośrednikiem handlowym. Kanryo, który nie znał chińskiego, stał z boku i obserwował ich. Jego pracodawca spoglądał ciągle na niego i uśmiechnął się. W końcu rozmowa zakończyła się i handlarz pochylił się do Kanryo mówiąc:

- Zostawiam cię pod opieką pana Woo Lu Chin. Kiedy wrócę na Okinawę, powiadomię twoich rodziców o swojej decyzji. Będziesz się tutaj uczył handlu i sztuk wojennych, ponieważ pan Chin jest nie tylko znakomitym kupcem, ale także mistrzem sztuk wojennych.

Powiedziawszy to handlarz odszedł.

Na początku Kanryo miał duże trudności z nauką chińskiego języka i nie robił żadnych postępów, ani w handlu, ani w sztukach wojennych. Stopniowo jednak biegłość językowa wzrastała. Siadał i obserwował, jak Woo Lu Chin prowadzi treningi ze swoją grupą. Był zdumiony różnicami w nauce prowadzonej przez Chińczyka i karate praktykowanym na Okinawie. Obserwował go codziennie, ale podchodził do tego z pewną rezerwą.

Pewnego dnia chiński mistrz obrócił się do Kanryo i spytał:

- Czy widziałeś tę sztukę na Ryukyu? Jeśli nie, to dlaczego nie uczysz się jej dokładnie?

Kanryo był uradowany. Przystąpił do treningów z zapałem nie spotykanym u innych studentów. Wkrótce minęły dwa lata, jak jego pracodawca zostawił go w Chinach.

Pewnego dnia w domu pośrednika rozpoczął się duży ruch. Do portu zawiąły statki z wysp Ryukyu, a między nimi znajdował się statek handlarza herbatą. Znalazł on Kanryo cieszącego się dobrym zdrowiem, co bardzo go uradowało. Zapytał go, czego się nauczył podczas swojego pobytu w Chinach. Kiedy rozmawiali ze sobą, nadszedł pośrednik i wziął kupca na bok. Kiedy wrócili, handlarz powiedział:

- Kanryo, zabieram cię do domu.

Pośrednik zaprotestował:

¹⁸ Kanryo, znany jako *Zachodni Higashionna*, był bardzo mocnej budowy, podczas gdy *Wschodni Higashionna* był bardzo szczupły. Obaj byli znakomitymi wojennymi artystami i określano ich *tan-me*, tytułem wyrażającym respekt i uznanie.

- Kanryo uczy się teraz mojej sztuki. Jeśli wróci teraz na Okinawę, będzie mi wstyd, że nie opanował on jej w stopniu mistrzowskim. Ludzie mogliby powiedzieć, że Woo Lu Chin nie jest dobrym nauczycielem.

Kupiec zwrócił się do Kanryo i zapytał:

- A co ty myślisz? Decyzja należy do ciebie.

Chińczyk wykorzystał tę okazję i dodał:

- Pozwól mu zostać jeszcze następne trzy, cztery lata. Wyszkolę go tak, abym był usatysfakcjonowany. Kanryo, jak zdecydujesz?

- Zostanę tutaj- odpowiedział chłopak bez wahania.

Tak więc kupiec wrócił na Okinawę sam. W tym punkcie historia się urywa. Jedni mówią, że Kanryo został tam jeszcze pięć lat, inni, że aż do trzydziestego piątego roku życia. Większość jednak się zgadza, że został on w Chinach najmniej siedem lat, ale nie więcej niż osiemnaście.

W końcu Kanryo opanował tę szczególną sztukę, nie znaną na wyspach Ryukyu. Pewnego kwietniowego dnia jego nauczyciel powiedział:

- Nie pozwalałem ci podróżować po Chinach podczas twego pobytu, ponieważ chciałem cię uczyć. Teraz nadszedł czas, tak więc udajmy się w podróż.

Razem zaczęli podróżować przez rozległe regiony środkowych Chin. Kanryo był zaszokowany ogromnymi rozmiarami kraju, który przytłaczał młodego człowieka, wychowanego na małej Okinawie. Kiedy dotarli do doliny, rozciągającej się na szerokiej równinie spotkali tam ogromną osobę, która zablokowała im drogę i zażądała opłaty za przejście.

- Co będzie, jeśli nie spełnimy twojego żądania? Co wtedy zrobisz? - spytał nauczyciel.

Wysoki osobnik roześmiał się głucho i, wskazując palcem na ich ubrania, powiedział:

- Dajcie mi pieniądze, albo zabiorę wam ubrania.

- Mam pewną propozycję - rozpoczął nauczyciel. - Jeśli pokonasz w walce tego młodego człowieka, z radością oddam ci nasze pieniądze i ubrania.

Bandyta gruchnął śmiechem.

- Przecież ten chłopak nie jest dla mnie przeciwnikiem, ale jeśli tego chcesz, zgadzam się.

Nauczyciel odwrócił się do Kanryo i powiedział:

- To jest pierwsza twoja walka, dobra okazja, żeby sprawdzić twoje umiejętności i nabytą wiedzę. Traktuj to jako trening kata mojego systemu.

Kanryo walczył z bandytą około 15 minut, zanim wyrzucił go w powietrze podwójnym kopnięciem. Kanryo uderzył następnie w nogę bandyty i powalił go na ziemię, jednocześnie chwytając go za policzek i rozrywając go. Bandyta zawył z bólu i uciekł.

Nauczyciel zbliżył się i powiedział:

- Nauczyłem cię wszystkiego, co umiem. Kiedy wrócisz na Okinawę, nie próbuj nikogo zranić. Używaj swojej sztuki do samoobrony.

Podczas jego nieobecności dużo mówiono o nim i jego nieznannej sztuce. Kiedy wrócił na Okinawę, zgromadzili się wokół niego studenci gorąco pragnący się uczyć. Kanryo otworzył dojo naprzeciwko *Okinawa Shimbu-sho* w Tondo-Naha-Shi.

Stopniowo wyłaniali się najzdolniejsi studenci, wśród których byli Miyagi i Kyoda. Na treningach nieustannie praktykowano *sanchin dachi* i z pedantyczną regularnością powtarzano podstawy. Czasami młodzi studenci, oczywiście za pozwoleniem, próbowali zdusić swojego mistrza poprzez zaciśnięcie pasa wokół jego szyi i ciągnięcia go w przeciwnie strony. Efekt był taki, jakby próbowali zdusić pień dębu.

Innym razem Kanryo pozwalał swoim studentom uderzać w swój brzuch dowolnym ciosem. Podczas pokazów stawał na krawędzi balkonu w pozycji *sanchin*, mając zawiązaną wokół kostek linę i kazał mocno za nią ciągnąć. Nikomu nie udało się go powalić.

MIYAGI CHOJUN

Okinawańska gazeta *Yoen Jiho Sho* wychodząca na wyspie Kauai w archipelagu Hawaje, zamieściła 1.V.1934 r. następujący artykuł:

Długo oczekiwany p. Miyagi wreszcie przybył. Chojun Miyagi, znany autorytet karate Ryukyu i mistrz nieograniczonych możliwości odwiedził Hawaje.... Pan Miyagi jest mistrzem Taiku Kyokai, zarządzanego przez Okinawę i nikt nie może mu dorównać w tej sztuce. Przed wyjazdem na Hawaje prowadził przez tydzień treningi w Dai Nippon Butokukai.

Miyagi Chojun, najspokojniejszy człowiek na Okinawie, urodził się w szlacheckiej rodzinie w Naha. Imię Miyagi jest pochodzenia japońskiego. Na Okinawie nazywał się Miyagusuku. Miyagi rozpoczął naukę karate w

wieku ośmiu lat i aż do lat 20 był uczniem Higashionny¹⁹. Później wyruszył do Chin, jak to przed nim zrobił jego nauczyciel, i studiował tam zen i sztuki wojenne.

Po wielu latach powrócił na Okinawę, sformułował zasady goju-ryu i założył własną szkołę. Rozwinął kata *sanchin* i *tenso*, wcielając do ruchów *shorei*, oddychanie zen, którego nauczył się w Chinach. Poświęcił swoje życie na rozpowszechnianie swojej sztuki i stracił majątek podróżując po całym rejonie Pacyfiku. Po rozgromieniu Japonii podczas II Wojny Światowej wrócił na Okinawę i osiedlił się w Ishikawa. Miyagi był bardzo skromny i nikt o nim nic nie wiedział, gdyż nigdy nie mówił o sobie, ani o karate.

W czasie żniw mężczyźni kazali mu robić herbatę, co należało do obowiązków kobiet. Jego zgodę uważali za objaw strachu, trochę dziwnego ze względu na jego ogromną posturę. Podczas rozdzielania zbiorów ustępował swojego miejsca starym ludziom, a sam stawał znów na końcu kolejki. Czasami jakiś chuligan trącał go i wypychał z kolejki, ale on tylko uśmiechał się. Jego pokora była tak autentyczna, że kazano mu przygotowywać herbatę i zmywać naczynia, podczas gdy tak zwani silni mężczyźni chodzili do pracy w polu.

Po każdym żniwnym dniu kilku mężczyzn musiało podnosić ogromne snopy i ładować na platformę, przygotowując je do transportu. Tego szczególnego dnia snopy były większe niż zazwyczaj, ponieważ brygadzysta chciał wcześniej wrócić do miasta. Ludzie nie mogli poradzić sobie z ciężarem. Widząc to, Miyagi kazał im odejść i podniósł wszystko sam, szybko i bez wysiłku. Wszystkich zdumiał pokaz jego siły, a historia o jego wyczynie obiegła całą wyspę. Ludzie przychodzili z całej Okinawy, aby zobaczyć tak silnego człowieka. Eksperci karate dziwili się widząc go tutaj, gdyż sądzili, że nadal znajduje się w Japonii. Ludzie grupowali się wokół niego chcąc, aby ich uczył karate.

Jeśli kiedykolwiek mówi się o nadzwyczajnych pokazach siły, zawsze kojarzy się to z imieniem Miyagi Chojun. Dziennikarz Tojuda Anshu napisał następujący artykuł:

W roku 1928 zostałem uczniem wielkiego mistrza karate, Kyana Chotoku. Miałem wtedy 9 lat i poczytywałem sobie za zaszczyt trenować w jego dojo w Hishgawa.

Pewnego dnia usłyszałem, że mój przyjaciel Yamakawa Iwasuke trenuje karate u Miyagi Chojuna. Był to dzień, który zawsze będę pamiętał. Yamagawa zabrał mnie, abym zobaczył, jak trenuje w dojo Miyagi. Wtedy pierwszy raz zobaczyłem Naha te. Było zupełnie różne od Shuri te. Widziałem studentów wykonujących sanchin kata. Wydawało mi się ono dzikie i okrutne. Trening Miyagi Chojuna był ciężki i wyczerpujący. Przez określony okres czasu młodzi ludzie trenowali w środku nocy, rozwijając swój umysł. Żaden z nich nie mógł przejść do następnych kata, zanim nie doprowadzili do perfekcji prostszych.

Miyagi Chojun wstawał zawsze o piątej rano i wykonywał parę kata po kilka razy. Następnie biegł dziesięć kilometrów, wracał do dojo i dalej wykonywał kata.

W roku 1924 sensei Kano i jego najlepszy uczeń, Nagaoka, przybyli na Okinawę i dali dwugodzinny pokaz judo. Opierając się na *Asashi Shimbun*, była to fantastyczna demonstracja ludzkich możliwości i wytrzymałości. Miyagi oglądał ten pokaz w towarzystwie starego człowieka imieniem Matsu. Po zakończeniu pokazu, Matsu spytał Miyagi, czy ekspert karate może dorównać wytrzymałości zademonstrowanej przez sensei Kano i Nagaoka. Miyagi prosto odpowiedział, że każdy wojenny artysta, w pełni zasługujący na to określenie, może ćwiczyć przez kilka godzin bez potrzeby ciężkiego oddychania. *Asashi Shimbun* słyszał coś niecoś o tej wypowiedzi i poprosiło Miyagi o pokazanie tego, aby podtrzymać reputację karate. W końcu zgodził się po długich prośbach dla, jak to określa gazeta, *nie pokazu, ale w imię okinawskiego karate.*

Okinawa nigdy nie widziała czegoś podobnego. Był to pokaz karate w wykonaniu mejijn. Miyagi wsadził rękę w wiązkę bambusów i wyciągnął jeden z samego środka. Wbił rękę w kawał mięsa i oderwał duży płąt. Umieścił kredę między palcami stóp, skoczył do góry i kopnął w sufit, zostawiając na nim białe ślady kredy. Ludzie uderzali w niego kijem - bez efektu. Odrywał palcami korę z drzewa. Kciukiem robił dziury w bańce po nafcie. Wykonywał dużo więcej takich wyczynów, w które można uwierzyć dopiero po ich zobaczeniu.

Pokaz trwał przez całe popołudnie, dużo dłużej, niż dwie godziny. Po demonstracji Miyagi powiedział: - Każdy ekspert karate, który dopiero ćwiczy może tego dokonać. W karate trzeba się całkowicie zaangażować. Nie robię czegoś, czego ktokolwiek inny nie jest w stanie wykonać. Jednak miara nie może być połowiczna. Albo wykonasz, albo nie. Nic nie jest niemożliwe.

Miyagi był tak przyjemny w obyciu, że nie ma zbyt wiele historii opowiadających o jego walkach. Miał maksymalnie łagodny charakter i był uosobieniem miłości. Obiecał swojemu nauczycielowi, że nigdy nie użyje karate do zadania bólu jakiejś osobie i dotrzymał tej obietnicy.

Pewnego razu, kiedy wracał późno do domu, jakiś nieznajomy człowiek zatrzymał go i wyzwiał do walki. Miyagi odmówił. Nieznajomy nalegał. Miyagi spojrzał na niego i próbował odwieść go od tego zamiaru. Nieznajomy był nieugięty. Kiedy patrzył na niego, przypominały mu się słowa jego nauczyciela: *Nigdy nie używaj karate przeciwko komuś, chyba, że musisz się obronić.* Zdecydował się rzucić nieznajomego przy pomocy yoko-nage²⁰, techniki, której nauczył się od swojego mistrza. Stał jednak dalej i czekał na atak wiedząc, że on nadejdzie. Nieznajomy w końcu zaatakował. Miyagi uniknął ciosu i czekał na dogodny moment. Zauważył mianowicie, że jego przeciwnik jest świetnym wojownikiem. Maksymalnie uważny, Miyagi unikał kopnięć i ciosów wykonywanych przez

¹⁹ Chociaż jego nauczyciel Kanryo Higashionna nauczał stylu Naha te, Chojun Miyagi usystematyzował go i nazwał goju-ryu (go - twardy, ju - miękki, ryu - styl).

²⁰ Yoko-nage: rzut podobny do yoko-guruma w judo, który był opracowany w *Kodokanie* przez Mifune.

nieznajomego, dalej nie chcąc wyrządzić mu krzywdy. W końcu rozdrażniony przeciwnik wydał głośne kiai i wykonał straszliwy cios. W mgnieniu oka Miyagi zablokował uderzenie i rzucił obcego mu człowieka w kupę gałęzi leżących obok drogi, a następnie odszedł.

Miyagi Chojun zmarł w Ichikawa na Okinawie 8 października 1953 roku. Miał ciało byka i serce świętego. Nigdy nie poszukiwał sławy ani zysku.

MORALNOŚĆ KARATE

Najtrudniejszym zadaniem w nauczaniu karate jest zachowanie wiary w jego moralny aspekt. Większość studentów jest zainteresowana w poznawaniu technik walki, a mało uwagi poświęca moralności, podstawie sztuk walki.

Nauczanie karate wywołuje pytanie: *Czy jeśli będziemy w pełni świadomi siły tkwiącej w ludzkiej naturze, nie staniemy się zabójcami? Czyż nie nauczymy sztuki, która jest w stanie zniszczyć innego człowieka?* Odpowiedź musi być taka, jakiej zawsze udzielali wielcy mistrzowie okinawy: *Tak, jesteśmy w pełni świadomi siły tkwiącej w człowieku i że sztuka karate zawiera techniki zabijania pustą ręką. Ale jest w niej zawarta także etyka (moralność), która kontroluje tę siłę i używa tej sztuki z jednym zastrzeżeniem - absolutna potrzeba i skrajne niebezpieczeństwo.*

Retoryka jest dobra, ale pytanie jałowe. Jak można w tym samym czasie nauczać technik walki i wpajać moralność? Jak zestawić w jednym czasie różne rzeczy - walkę i moralność?

Odpowiedź leży w kata, sercu karate. Kata są przeznaczone do trenowania umysłu, a nie jedynie do samoobrony. Kata, w tradycyjnym sensie, jest religijnym rytuałem. Sztuka karate nie oznacza fizycznej doskonałości, którą można rozwinąć przez fizyczny trening, ale oznacza umiejętność osiągania duchowego celu, rozwijaną poprzez praktykę karate. Tak więc walka toczy się z samym sobą i sukcesem jest pokonanie siebie.

Podstawą kata jest pojęcie: *Karate ni sente nashi*, co oznacza: *Karate nigdy nie atakuje pierwsze*. Wszystkie kata zaczynają się od technik obronnych i kończą się na nich. Kata wpajają wiarę, że prawdziwy karateka nigdy nie uderza pierwszy i nigdy nie uderza w złość.

Podczas okupacji Okinawy przez klan Satsuma, japoński samuraj, który pożyczył pieniądze pewnemu rybakowi, wybrał się pewnego dnia do prowincji Itoman, gdzie mieszkał jego dłużnik. Biedny rybak, nie będący w stanie uregulować tego długu, uciekł i próbował ukryć się przed samurajem, który był znany ze swej porywczosci. Samuraj przyszedł do jego domu i nie zastawszy go tam zaczął przeszukiwać miasto. Kiedy jego poszukiwania nie przynosiły rezultatu, samuraj wpadł we wściekłość. W końcu o zmroku znalazł go ukrytego pod skalnym urwiskiem. Wściekły wyciągnął swój miecz i wrzasnął:

- Co masz mi do powiedzenia?

Rybak odpowiedział:

- Zanim mnie zabijesz, chcę ci coś oświadczyć. Czy spełnisz moją prośbę?

Samuraj powiedział:

- Ty niewdzięczniku. Pożyczyłem ci pieniądze, kiedy ich potrzebowałeś i dałem ci rok na zwrot długu, a teraz w taki sposób mi się odplacasz? Mów szybko, zanim zmienię zdanie.

- Przepraszam - powiedział rybak. - Chcę ci powiedzieć to, że właśnie rozpocząłem naukę sztuki pustej ręki, a pierwszą rzeczą, której się nauczyłem jest przykazanie: *Jeśli wysuwają się twoje ręce, powstrzymaj swój temperament; jeśli tracisz cierpliwość, powstrzymaj swoje ręce.*

Samuraj był zdumiony tym, co usłyszał z ust prostego rybaka. Schował miecz do pochwy i powiedział:

- Tak, masz rację. Ale pamiętaj, że wrócę za rok od dzisiaj i lepiej miej pieniądze.

Powiedziawszy to, odszedł.

Była noc, kiedy samuraj wrócił wreszcie do domu. Nagle zobaczył promień światła wybiegający z jego sypialni, przez lekko uchylone drzwi. Zajrzał do środka i zobaczył śpiącą żonę, obok której leżał jakiś ludzki kształt. Zawrzał z wściekłości, kiedy zorientował się, że jest to samuraj. Wyciągnął swój miecz i ostrożnie zbliżył się do drzwi.

Podniósł miecz do góry i już był gotowy do wejścia, kiedy przypomniał sobie słowa rybaka: *Jeśli wysuwają się twoje ręce, powstrzymaj swój temperament; jeśli tracisz cierpliwość, powstrzymaj swoje ręce.*

Cofnął się do wejścia i głośno powiedział:

- Już wróciłem.

Jego żona wstała, otworzyła drzwi i wyszła razem z jego matką, która jej towarzyszyła. Matka miała na sobie jego ubranie, które założyła, aby przestraszyć ewentualnego intruza, który mógł przyjść do domu pod nieobecność właściciela.

Rok szybko minął i przyszedł ustalony dzień. Samuraj znów podjął swoją podróż. Rybak na niego czekał i kiedy się zjawił, wybiegł mu naprzeciw i powiedział:

- Miałem dobry rok. Tutaj jest to, co ci byłem winien. Nie wiem, jak ci dziękować.

Samuraj położył ręce na barkach rybaka i powiedział:

- Zatrzymaj pieniądze. Nie jesteś mi nic winien, a raczej ja tobie.

W czasie okupacji Japonii po II Wojnie Światowej, mieszkańcy cichej ulicy w Osace zostali obudzeni krzykami grupy ludzi. Jedni krzyczeli ze złości, a jeden człowiek z bólu.

Ludzie wybiegli z domów, aby zobaczyć co się stało. Zobaczyli siedmiu pijanych Amerykanów, bijących jednego Japończyka. Leżał on na ziemi obficie krwawiąc.

- Pomóżcie mi - zaczął.

Nikt nie wykonał ruchu. Japonia właśnie zakończyła wojnę i mieszkańcy Osaki bali się zemsty okupantów, jeśliby zainterweniowali. Patrzyli bezsilni na masakrowanie człowieka.

Nagle ktoś rozepchnął pijanych na bok i powiedział:

- Zabierzcie tego człowieka do szpitala, szybko.

Później odwrócił się twarzą do pijaków.

Pijacy wrzasnęli z wściekłości i zaatakowali samarytanina. Bili go i szarpali. Próbowali obalić go na ziemię i skopać, ale im się to nie udało. Krwawił mocno z nosa, a mała stróżka krwi spływała mu do ust. Poza tym nigdzie nie był zraniony. Stał spokojnie i patrzył, jak siedmiu ludzi odbija jego ciało.

- Dlaczego się nie broni? Widać, że mógłby to zrobić. Równie dobrze mogliby walić w pień dębu. Wyglądają jak dzieci drepczące wokół dorosłego człowieka - szeptali ludzie między sobą.

Jeden po drugim pijacy przekonywali się, że nie są w stanie zrobić nic temu człowiekowi. Zrozumieli, że przegrali. Mężczyzna uśmiechał się, kiedy mówił:

- Nie uważacie chłopcy, że zabawa się skończyła? Idźcie do domu.

Przestali go bić i wolno rozstąpili się. Nie mogli oderwać od niego oczu. Ogarnął ich nagle strach i rzucili się do ucieczki. Mężczyzna, który był workiem treningowym dla tych ludzi, spokojnie otarł krew ciekącą z jego nosa i skłoniwszy się odszedł. W tłumie młody człowiek, który obserwował całą scenę, odwrócił się do starego człowieka stojącego obok i powiedział:

- Poznałem go. To sensei karate. Przecież mógł pokonać tych siedmiu. Zastanawiam się, dlaczego pozwolił się bić.

- Widziałeś przykład moralności karate. On wiedział, że tych siedmiu może zabić człowieka, którego bili. Pozwolił im pobić siebie i wyładować swoją wściekłość, ponieważ potrafił przyjąć ich ciosy.

Osiągnięcie samo doskonałości jest ważniejsze dla wojennego artysty, niż fizyczne i techniczne umiejętności. Aby osiągnąć mistrzostwo w kata, potrzebna jest wiara, wytrwałość i ciężka praca. Jeśli ktokolwiek praktykuje kata, to ich pierwszy ruch powinien przypominać mu o *Karate ni sente nashi*. Jest to ustawicznie podkreślane. Wielu sądzi, że kata nic nie znaczą. Dzieje się tak prawdopodobnie dlatego, ponieważ ich pierwsze spotkanie z karate ograniczyło się do obejrzenia zwykłych technik i fizycznej walki. Kiedy etyka karate jest porzucona, to nie istnieje karate.

Pewnego razu był sobie człowiek. Nazwijmy go Kuwada. Kuwada rozpoczął swój trening sztuk wojennych z zamiarem stania się postrachem wszystkich ludzi. Ale wkrótce stwierdził, że jego transformacja w mistrza wymaga dłuższego czasu. Zniechęcony nieustającym treningiem kata, Kuwada spytał swojego sensei:

- Kiedy zaczniemy się uczyć czegoś nowego? Jestem tutaj od dłuższego czasu i ciągle tylko kata i kata, codziennie. Kiedy sensei nie dał mu żądanej odpowiedzi, Kuwada poszedł do asystenta i zadał mu to samo pytanie. Ten odpowiedział:

- Trening kata jest przeznaczony do wypolerowania twojego umysłu. Lepiej jest ogolić umysł niż głowę.

Rozumiesz?

Kuwada nic nie zrozumiał i aby zaprotestować opuścił dojo, rozpoczynając swoją karierę najlepszego ulicznego wojownika w Shuri. Był on silnym człowiekiem. Walka w nocy - to było motto Kuwady i często chełpił się tym, że nie boi się żadnego człowieka.

Pewnej nocy Kuwada zobaczył nieznanego człowieka, który szedł wolno wzdłuż kamiennej ściany. Zirykował go jego spokój. Przeszedł szybko na drugą stronę ulicy i czekał, kiedy przejdzie obok niego. Kiedy człowiek się zbliżył, Kuwada wyskoczył z cienia i wykonał mocny cios, ale mężczyzna uniknął go i złapał chłopaka za ramię. Przyciągnął Kuwadę do siebie i spojrzał mu prosto w oczy. Kuwada próbował się uwolnić, ale nie był w stanie. Później Kuwada zdał sobie sprawę, że człowiek ten był mistrzem kata, wojennym artystą, który nigdy w swoim życiu nie podejmował walki.

Ten kto pokona własnego siebie, jest największym mistrzem.